

NORA
ROBERTS

OPOWIEŚCI NOCY

Nora Roberts

Nocny klub

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie **lubił** gliniarzy i miało to głębokie uzasadnienie.

Przez całą młodość ich zwodził i przechytrzał albo też - wpadał w ich ręce, kiedy nie uciekł dość szybko.

Jeszcze zanim skończył dwanaście lat, zaczął kraść i poznał najbardziej lukratywne drogi zamieniania lewych zegarków na legalną gotówkę.

Nauczył się, że wiedza o tym, która jest godzina, nie przyniesie mu szczęścia, natomiast dwadzieścia dolarów, uzyskanych ze sprzedaży zegarka, pozwala żyć. Do tego dwudziestka, jeśli ją sprytnie postawić, przy wypłacie trzy do jednego zamieniała się w sześćdziesiątkę.

Jako dwunastolatek, zainwestował uciułane łupy i wygrane w małe przedsiębiorstwo hazardowe, przyjmujące zakłady o punkty i wyniki, co rozbudziło u niego zainteresowanie sportem.

Był urodzonym biznesmenem.

Nie zadawał się z gangami. Przede wszystkim był

z natury samotnikiem, lecz, co ważniejsze, nie lubił przestrzegania zasad hierarchii i dyscypliny, które obowiązywały w tego rodzaju organizacjach. Skoro już ktoś musiał rządzić, wolał to robić sam.

Ktoś mógłby powiedzieć, że Jonah Blackhawk nie lubi się podporządkowywać i nie ceni autorytetów.

Miałby rację.

Kiedy skończył trzynaście lat, los na dobre zaczął mu sprzyjać. Hazardowe interesy ciekawie się rozwinęły; zbyt ciekawie jak na gust działających dłużej na rynku syndykatów.

Ostrzeżono go w przyjęty zwyczajowo sposób: otrzymał tęgie lanie. Jonah uznał poodbijane nerki, rozcięte usta i podbite oko za ryzyko zawodowe. Zanim jednak podjął decyzję, czy zmienić terytorium, czy przywarować, wpaść, i to solidnie.

A to dlatego, że policjanci działali znacznie sprawniej niż konkurenci.

Ten, który go złapał na gorącym uczynku, okazał się inny. Jonah nie potrafiłby dokładnie powiedzieć, co właściwie wyróżniało tego akurat glińiarza od pozostałych, bezdusznych, kryjących się za tarczami i regulaminami. Zamiast jednak wylądować w poprawczaku, który zresztą nie był mu zupełnie obcy, Jonah uczestniczył w programie edukacyjnym dla trudnej młodzieży.

Oczywiście buntował się i szczyrzył zęby, ale policjant miał silną rękę i nie popuszczał. Ta nieustępliwość była dla Jonaha czymś nowym i zadzi-

wiającym. Nigdy przedtem nikt się na chłopaka tak nie zawział. Pewnego dnia ze zdumieniem stwierdził, że się zresocjalizował, i to właściwie wbrew sobie.

Teraz miał trzydzieści lat i, choć chyba żaden człowiek nie nazwałby go filarem społeczności Denver, to jednak prowadził legalną firmę, która przynosiła solidny zysk pozwalający na życie, o jakim ulicznik-kombinator nie mógł nawet marzyć.

Miał wobec policjanta dług, a zawsze spłacał swoje zobowiązania.

W przeciwnym wypadku wolałby, żeby go nagiego zakopano w mrowisku, niż miałby czekać potulnie w sekretariacie biura komisarza policji w Denver.

Nawet komisarza Boyda Fletchera.

Jonah nie zwykł chodzić tam i z powrotem po pokoju. Nerwowy ruch to ruch stracony, no i zbyt wiele ujawnia. Kobieta, zajmująca stanowisko przy podwójnych drzwiach gabinetu komisarza, była młoda i atrakcyjna, z prowokującą burzą rudych, lekko kręconych włosów. Jonah jednak nie flirtował. Nie przeszkadzała mu obrączka, którą dostrzegł na jej palcu, a raczej sąsiedztwo Boyda, a poprzez niego złowrogiego świata stróżów prawa.

Tkwiał, cierpliwie i nieruchomo, na jednym z zielonych krzeseł w poczekalni, wysoki i mocno zbudowany w marynarce za trzy tysiące dolarów i koszulce za dwadzieścia. Miał kruczoczarne włosy, proste i grube. Ich kolor i strukturę, a także złocistą skórę i wyraziste kości policzkowe odziedziczył po pradziadku z plemienia Apaczów. Chłodne, zielone

oczy mogły natomiast pochodzić od irlandzkiej prababki, porwanej przez Apaczów. Ta obdarzyła wojownika, któremu przypadła, trzema synami.

Jonah nie znał dobrze historii rodziny. Wieczorami rodzice woleli się ze sobą kłócić o ostatnie piwo z sześciopak, niż raczyć jedyne go syna opowieściami na dobranoc. Niekiedy ojciec Jonaha przechwalał się swoim pochodzeniem, nigdy jednak nie było pewności, co jest faktem, a co dogodną dla narratora fikcją.

Jonaha to nie interesowało.

Jest się tym, kim chce się być. Ma się to, co się osiągnie.

Tego nauczył go Boyd Fletcher. Za same te wskazówki Jonah poszedłby za nim do piekła.

- Pan Blackhawk? Komisarz pana prosi.

Wstając, żeby otworzyć drzwi, sekretarka uśmiechnęła się grzecznie. Przyjrzała się uważnie umówionemu na dziesiątą gościowi komisarza. W końcu obrączka nie pozbawia kobiety wzroku. Coś w nim było takiego, że nabrała ochoty oblizać wargi, a jednocześnie uciec ze wstydu i gdzieś się zaszyć.

Porusza się jak ktoś niebezpieczny, pomyślała. Ze zręcznością wojownika, zwinnie jak kot. Kobieta mogłaby o nim interesująco pofantazjować... Pofantazjowanie wydawało się w wypadku tego mężczyzny najbezpieczniejszą formą kontaktu.

Posłał jej uśmiech tak czarujący, że musiała się powstrzymać, by nie westchnąć jak nastolatka.

- Dziękuję.

Zamknęła za nim drzwi i powiedziała do siebie:

- Och, chłopcze, proszę, bardzo proszę.

- Jonah. - Boyd już wcześniej wstał i teraz okrążył biurko. Podał gościowi rękę, drugą ścisnął mu ramię w męskim powitaniu. - Dziękuję, że przyszedłeś.

- Trudno odmówić komisarzowi.

Kiedy Jonah po raz pierwszy spotkał Boyda, był on porucznikiem i zajmował mały, ciasny pokój z przeszklonymi ścianami. Teraz gabinet się powiększył. Szkło pozostało już tylko w formie panoramicznego okna z widokiem na Denver i otaczające miasto góry.

Pewne rzeczy się zmieniają, pomyślał Jonah, zanim spojrzał w spokojne, zielone oczy Boyda, i uznał, że inne nie.

- Może być czarna kawa?

- Jasne.

- Usiądź. - Komisarz wskazał gościowi krzesło i mszył do ekspresu. Uparł się, żeby mieć własny, i dzięki temu nie musiał dzwonić po sekretarkę za każdym razem, kiedy miał ochotę na kawę. - Przepraszam, że kazałem ci czekać. Kończyłem rozmowę przez telefon. Politycy - dodał, napełniając dwie filiżanki aromatycznym płynem. - Nie znoszę ich. - Jonah nie odpowiedział, lecz kącik jego ust drgnął. - Nie życzę sobie złośliwych uwag, że na tym stanowisku też jestem cholernym politykiem.

- Nie wpadłoby mi do głowy - Jonah wziął podaną filiżankę - by to powiedzieć.

- Zawsze byłeś wygadany. - Boyd usadowił się na krześle po tej samej stronie, nie za biurkiem, i przeciągle westchnął. - Nie nadaję się na urzędasza.

- Tęsknisz za ulicą?

- Codziennie. Jeśli jednak człowiek wykonuje jakiś zawód, przychodzi pora na następny etap. Jak tam nowy klub?

- W porządku. Odwiedzają nas godni uwagi i szacunku goście. Masa złotych kart. Potrzebują ich. - Jonah upił łyk kawy. - Serwujemy designerskie drinki.

- Tak? A już planowałem, że któregoś wieczoru wybiorę się tam do ciebie z Cillą.

- Przyrowadzisz żonę, dostaniesz napoje i kolację gratis. Czy to jest dozwolone?

Boyd zawahał się i postukał palcem w filiżankę.

- Zobaczymy. Jest mały problem, Jonah. Uważam, że byłbyś w stanie pomóc mi go rozwiązać.

- Jeśli tylko potrafię...

- Ostatnio odnotowaliśmy serię włamań. Najczęściej rzeczy dużej wartości i łatwe do sprzedania. Biżuteria, drobna elektronika i oczywiście gotówka.

- W jakimś rejonie?

- Nie, w całym mieście. Domy jednorodzinne na przedmieściach, mieszkania w śródmieściu, apartamentowce. Sześć razy w ciągu niecałych ośmiu tygodni. Bardzo dobra, czysta robota.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Akurat we włamaniach nigdy się nie specjalizowałem. - Jonah szeroko

ko się uśmiechnął. - Przynajmniej według tego, co masz w papierach.

- Zawsze mnie to zdumiewało. - Boyd machnął ręką. - Pokrzywdzeni są tak różni jak miejsca włamań. Zarówno młode, jak i starsze małżeństwa, samotne kobiety... Jest jednak jeden wspólny element: podczas włamania przebywali w klubie.

Oczy Jonaha lekko się zwięziły.

- W jednym z moich?

- W pięciu wypadkach na sześć w twoim.

Jonah dopił kawę i spojrzał na błękitne niebo za oknem. Przemówił obojętnym głosem, lecz jego spojrzenie stało się zimne.

- Pytasz, czy mam z tym coś wspólnego?

- Nie. To mamy za sobą już od dawna. - Boyd chwilę odczekał. Jonah był i pozostał drażliwy. - Albo przynajmniej ja mam.

Jonah skinął głową i wstał. Podeszedł do ekspresu i podstawił filiżankę. Ludzie mało go obchodzili, nie dbał, co o nim myślą. Boyd stanowił wyjątek.

- Ktoś wykorzystuje moje lokale do namierzania ofiar - rzucił, odwrócony plecami do komisarza.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Nie obiecywałem, że ci się spodoba.

- Który klub?

- Ten nowy. Blackhawk's.

Jonah skinął głową.

- Klientela z górnej półki. Średni dochód na głowę wyższy niż w barze sportowym, na przykład Fast Break. - Odwrócił się. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Chciałbym, byś ze mną współpracował i zgodził się współdziałać z zespołem dochodzeniowym. Konkretnie z jego szefem.

Jonah zaklął i w rzadkim geście irytacji przecesał palcami włosy.

- Chcesz, żebym ocierał się o gliniarzy, których zainstalujesz w moim klubie?

Boyd nie krył rozbawienia.

- Jonah, oni już są w twoim klubie.

- Na pewno nie wtedy, gdy ja tam jestem.

Tego mógł być pewien. Wyczuwał policjanta na milę, nawet uciekając w ciemności w innym kierunku.

- Aha, najwidoczniej nie. Niektórzy z nas pracują w świetle dnia.

- Dlaczego?

- Opowiedziałem ci kiedyś, że poznałem Cille na nocnej zmianie?

- Najwyżej ze dwadzieścia czy trzydzieści razy.

- Dowcipnie. Zawsze to w tobie lubiłem.

- Nie wtedy, gdy groziłeś, że rozwalisz mi łeb, jeśli jeszcze raz się odezwę.

- Widzę, że i pamięć ci dopisuje. Mógłbym bardzo skorzystać z twojej pomocy, Jonah. - Głos Boyda brzmiał cicho, poważnie. - Doceniłbym to.

- W porządku, masz to za tyle, ile jest warte.

- Dla mnie jest dużo warte. - Boyd wstał i wyciągnął do Jonaha rękę. - W dobrym momencie - skomentował rozlegający się dzwonek telefonu. - Naley sobie jeszcze kawy. Chcę, żebyś poznał prowadzą-

cego tę sprawę detektywa. - Okrążył biurko i podniósł słuchawkę. - Tak, Paula. Dobrze, czekamy. - Tym razem przysiadł na biurku. - Pokładam wiele nadziei w tej akurat osobie. Odznaka detektywa dość nowa, ale bardziej niż zasłużona.

- Początkujący detektyw, doskonale.

Zrezygnowany Jonah sięgnął po kawę. Kiedy drzwi stały otworem, z przyjemnością stwierdził, że są jeszcze na świecie rzeczy, które mogą go zaskoczyć.

Była długonogą blondynką o oczach barwy pierwszorzędnej whisky. Związane w koński ogon włosy opadały na plecy opięte dopasowanym, świetnie skrojonym szarym żakietem.

Kiedy popatrzyła na Jonaha, szerokie, ładne usta pozostały nieruchome. Nie uśmiechnęła się.

Jonah zdał sobie sprawę, że najpierw zwrócił uwagę na twarz o pięknych klasycznych rysach, a dopiero potem dostrzegł, że kobieta jest policjantką.

- Komisarzu.

Miała głęboki i sugestywny głos.

- Detektywie, witam. Jonah, to jest...

- Nie musisz tej pani przedstawiać. - Jonah niedbale pociągnął łyk kawy. - Ma oczy twojej żony i twoją szczękę. Miło panią poznać, detektyw Fletcher.

- Panie Blackhawk.

Widziała go już kiedyś. Dawno temu, przypomniała sobie, gdy ojciec zabrał ją na jeden z tych

swoich szkolnych meczów baseballowych. Pamiętała, że wywarł na niej wrażenie agresywny, niemal szalony bieg do bazy tego chłopaka.

Znała też historię jego życia, a nie ufała byłym młodocianym przestępcom tak jak jej ojciec. Poza tym, choć nigdy by tego nie przyznała, zazdrościła mu trochę męskiej przyjaźni ojca.

- Napijesz się kawy, Ally?

- Nie, sir.

Był jej ojcem, a mimo to nie usiadła do czasu, aż komisarz nie wskazał jej krzesła.

Boyd rozłożył ręce.

- Myślałem, że tutaj poczujemy się swobodniej. Ally, Jonah zgodził się pomagać w dochodzeniu. Przedstawiłem mu ogólnie sprawę, ty wprowadź go w szczegóły.

- Sześć włamań w niecałe dwa miesiące. Suma strat mniej więcej osiemset tysięcy dolarów. Biorą rzeczy, które mają wzięcie u paserów, głównie biżuterię. Z tym że w jednym wypadku zabrali z garażu porsche. W trzech domach były systemy alarmowe, wyłączyli je. Nie pozostawiają śladów. Działają zawsze pod nieobecność mieszkańców.

Jonah zbliżył się do krzesła i usiadł.

- Mamy do czynienia z kimś, kto potrafi nie tylko otwierać zamki, lecz także uruchamiać cudze samochody i docierać do nabywców bardzo różnych towarów.

- Żaden skradziony przedmiot nie wypłynął w Denver. Działają sprawnie, są doskonale zor-

ganizowani. Uważamy, że sprawców jest co najmniej dwóch, prawdopodobnie trzech albo czterech. Pański klub stanowi główne źródło wiedzy o ofiarach.

- No i?

- Zatrudnia pan dwie karane osoby. Williama Sloana i Frances Cummings.

- Will nabroil, lecz swoje odsiedział. Od pięciu lat jest czysty. Frannie pracowała na ulicy. Dlaczego? Jej sprawa. Teraz zamiast klientów obsługuje bar. Nie wierzy pani w resocjalizację, detektyw Fletcher?

- Wierzę, że pana klub jest wykorzystywany, i zamierzam to sprawdzić. Logika wskazuje na to, że to ktoś z wewnątrz pomaga wybrać ofiarę.

- Znam ludzi, którzy u mnie pracują. - Blackhawk posłał komisarzowi wściekłe spojrzenie. - Niech to diabli!

- Jonah, wysłuchaj nas.

- Nie chcę, by ktoś nękał moich pracowników tylko dlatego, że kiedyś w życiu złamali prawo.

- Nikt nie zamierza nękać ani pracowników, ani pana - podkreśliła Ally. Choć sam wiele razy złamałeś prawo, dodała w myślach. - Gdybyśmy chcieli z nimi porozmawiać, zrobilibyśmy to. Nie potrzebujemy pańskiego zezwolenia na przepytывanie podejrzanych.

- Którzy prędko przestaną być podejrzani.

- Skoro pan uważa, że są niewinni, to czym pan się martwi?

- Dobrze, dobrze, uspokójdźcie się. - Boyd stał za biurkiem i pocierał dłonią kark. - Znalazłeś się w niezręcznej sytuacji, Jonah, rozumiemy to - oświadczył, posyłając córce wymowne spojrzenie. - Musimy ustalić, kto tym wszystkim kieruje i położyć kres włamaniom. Oni cię wykorzystują.

- Wolałbym, żebyście nie przeszłuchiwali Willa i Frannie.

On ma czuły punkt, przeszło przez myśl Ally. Przyjaźń? Lojalność? A może po prostu sypia z tą byłą prostytutką?

- Nie będziemy informować nikogo z klubu o dochodzeniu. Zamierzamy wykryć, kto wskazuje ofiary i jak je wybiera. Chcemy, żeby pan zainstalował w klubie policjanta. Nikt się nie zdziwi, jeśli przyjmie pan dodatkową kelnerkę. Mogę zacząć od dziś.

Jonah krótko się zaśmiał i zwrócił do Boyda:

- I co? Twoja córka będzie obsługiwała stoliki w nocnym klubie?

- Komisarz chce mieć tam wtyczkę. A tę sprawę prowadzę ja - oznajmiła Ally.

- Wyjaśnijmy to sobie. Nie obchodzi mnie, kto prowadzi sprawę. Pani ojciec poprosił mnie o pomoc, więc to zrobię. Tego właśnie ode mnie oczekujesz? - zapytał Boyda.

- Tak, na razie.

- Doskonale. Może zacząć dzisiaj. Jesteśmy umówieni o siedemnastej w moim gabinecie w Blackhawk's. Powiem pani to, co powinna pani wiedzieć.

- Jestem ci winien wdzięczność.
- Nigdy nie będziesz mi nic winien. - Jonah ruszył do drzwi, zatrzymał się i obejrzał przez ramię.
- Aha, pani detektyw. Kelnerki w Blackhawk's ubierają się na czarno. Czarna bluzka albo sweter, czarna spódnica. Krótka czarna spódnica - dodał z naciskiem, zanim zniknął za drzwiami.

Ally wydeła usta i po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju, rozluźniła się na tyle, żeby niedbałym gestem wsunąć ręce do kieszeni.

- Nie sądzę, abym polubiła twojego przyjaciela, tato.

- Dotrzecie się.

- Jak papier ścierny? Nie, on jest za bardzo gruboziarnisty, mogłoby boleć. Ufasz mu?

- Ufam mu tak jak tobie.

- Ktoś, kto organizuje włamania, musi być sprytny, ma rozum i nie boi się ryzykować. Powiedziałabym, że Blackhawk spełnia te wszystkie trzy warunki. - Wzruszyła ramionami. - Tylko że... gdybym nie wierzyła w twój osąd, to w czym?

Boyd uśmiechnął się.

- Twoja matka zawsze lubiła Jonaha.

- Niech będzie, już prawie się w nim zakochałam. - Dostrzegła z rozbawieniem, że ta uwaga wymiotła uśmiech z twarzy ojca, i dodała: - Mimo to nadal zamierzam interesować się innymi mężczyznami z jego klubu.

- Taką masz pracę.

- Od ostatniego włamania minęło pięć dni. Zbyt

dobrze im idzie, żeby wkrótce znowu nie spróbowali. - Ruszyła po filiżankę, zmieniła zdanie i zawróciła. - Tym razem mogą nie szukać ofiary akurat w Blackhawk's, a nie zdołamy obsadzić wszystkich lokali w mieście.

- Skoncentruj się więc na Blackhawk's. Krok po kroku, Allison.

- Wiem, nauczyłam się tego od najlepszych. Rozumiem, że najpierw powinnam poszukać kusej czarnej spódniczki.

Kiedy ruszyła do drzwi, Boyd rzucił:

- Nie za kusej.

Ally pełniła dyżur od ósmej do szesnastej i nawet gdyby wyszła punktualnie co do minuty i pokonała sprintem odległość czterech przecznic, dzielących komisariat od jej mieszkania, nie dotarłaby do domu przed szesnastą dziesięć.

Wiedziała. Zmierzyła sobie czas.

A wyjść punktualnie z pracy, to jak znaleźć brylant w błocie. Nie chciała spóźnić się na swoje drugie spotkanie z Blackhawkiem.

Była to kwestia dumy i zasad.

Wpadła do domu o szesnastej jedenaście - dzięki temu, że zajęty czymś innym porucznik zrezygnował z przeprowadzenia końcowej odprawy - i pędząc do łazienki, zrzuciła żakiet.

Od klubu Blackhawk's dzieliło ją dobre dwadzieścia minut żwawego truchtu - a trzydzieści, gdyby w godzinach szczytu zdecydowała się na samochód.

Dopiero po raz drugi po awansowaniu na detektywa miała przeprowadzić akcję wywiadowczą i nie zamierzała tego sfuszerować.

Rozpięła pas z kaburą i cisnęła na łóżko. Mieszkanie było urządzone prosto i oszczędnie po prostu dlatego, że przebywała w nim zbyt krótko, by miała okazję zadbać o wystrój wnętrza. Dom rodziców nadal pozostawał tym właściwym domem, komisariat plasował się w hierarchii na drugim miejscu, natomiast mieszkanie, w którym spała, niekiedy jadała, a jeszcze rzadziej przesiadywała, na trzecim, znacznie bardziej oddalonym.

Zawsze chciała być policjantką. Nie robiła z tego wielkiej sprawy, po prostu o tym marzyła.

Szarpnięciem otworzyła szafę i zaczęła się przedzierać przez ubrania - sukienki od renomowanych projektantów, szyte na miarę żakiety i koszykarskie koszulki - w poszukiwaniu stosownej czarnej spódnicy.

Gdyby zdołała szybko się przebrać, przed wybiegnięciem z domu przełknęłaby jeszcze kanapkę albo przynajmniej wepchnęła sobie w usta garść ciasteczek.

Wyciągnęła spódnicę i skrzywiła się, kiedy ją uniosła i zbadała wzrokiem długość, a potem odrzuciła na łóżko, by poszukać czarnych rajstop.

Skoro ma nosić spódniczkę ledwie zakrywającą tyłek, zastłoni przynajmniej resztę solidną, matową czernią.

To może zdarzyć się właśnie dziś, pomyślała,

ściągnąć spodnie. Należy zachować spokój. Wykorzysta Jonaha Blackhawka, lecz nie pozwoli, by ją dekoncentrował.

Dzięki ojcu wiedziała o nim sporo, a teraz dowie się jeszcze więcej. Jako dziecko, miał lekką jak motyl rękę, szybkie nogi i bystry umysł. Niemal podziwiała chłopca, któremu w wieku dwunastu lat udało się zorganizować sieć nielegalnych zakładów. Właściwie prawie się udało.

Tym bardziej mogła podziwiać kogoś, kto zawrócił z tej niechlubnej drogi - przynajmniej pozornie - i został odnoszącym sukcesy biznesmenem.

Sama bywała w jego sportowych barach. Lubiła tę atmosferę, obsługę i naprawdę doskonałe margarity, jakie podawano na przykład w Fast Break.

Mają imponujący wybór flipperów, przypomniała sobie. Jeśli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ktoś nie pobił jej rekordu, maszyna w Double Play nadal wyświetlała jej inicjały jako zwycięzcy.

Powinna sprawdzić i ewentualnie odnowić swój status mistrza.

Nie o to teraz chodzi, przypominała się w duchu.

O szesnastej dwadzieścia była już ubrana na czarno - golf, spódnica, rajstopy. Poszperała na dole szafy i znalazła stosowne pantofle na niskich obcasach.

W odruchu próżności odpięła spinkę, wyszczotkowała włosy i ponownie je spięła. Potem zamknęła oczy i spróbowała myśleć jak kelnerka w drogim lokalu.

Szminka, perfumy, kolczyki. Atrakcyjne kelnerki dostają większe napiwki, a o to musi im chodzić. Poświęciła na te uzupełnienia nieco czasu, a potem sprawdziła efekt w lustrze.

Jestem seksowna, uznała, z pewnością kobieca, a jednocześnie ubrana względnie praktycznie. Tylko nie ma gdzie ukryć broni. Postanowiła upchnąć dziewięciomilimetrowy rewolwer w torbie na ramię. Ponieważ wiosną wieczory bywały chłodne, na golf narzuciła czarną skórzaną kurtkę i ruszyła w kierunku drzwi.

Jeśli zjedzie prosto do garażu, a po drodze trafi na same zielone światła, zdąży dotrzeć do klubu samochodem.

Otworzyła drzwi.

- Dennis, co ty wyprawiasz?

Dennis Overton uniósł butelkę kalifornijskiego chardonnay i szeroko się uśmiechnął.

- Byłem przypadkiem w okolicy. Pomyślałem, że moglibyśmy wypić po kieliszku.

- Właśnie wychodzę.

- Doskonale. - Usiłował chwycić Allison za rękę. - Wyjdziemy razem.

- Dennis. - Nie chciała go ponownie zranić. Był wprost zdruzgotany, gdy zerwała z nim dwa tygodnie wcześniej. Wszystkie jego późniejsze telefony, próby złożenia wizyty czy umówienia się z reguły kończyły się źle. - Już to przerobiliśmy.

- Daj spokój, Ally, wybierzmy się gdzieś razem choćby na godzinę czy dwie. Tęsknię za tobą

- powiedział Dennis, obrzucając ją wymownym spojrzeniem i uśmiechając się błagalnie.

Raz podziałało, przypomniała sobie. Właściwie więcej niż raz. Kiedyś lubiła go na tyle, że przebaczała nieuzasadnione oskarżenia i sceny zazdrości, próbowała ignorować huśtawki nastrojów. Teraz zostało jej akurat tyle cierpliwości, aby nie zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Przykro mi, Dennis, bardzo się spieszę.

Nadal uśmiechnięty, zagroził jej drogę.

- Poświęć mi pięć minut. Jeden toast za dawne czasy.

- Nie mam pięciu minut.

Uśmiech znikł, a we wzroku Dennisa pojawił się dobrze jej znany ponury błysk.

- Nie miałaś dla mnie czasu wtedy, gdy tego potrzebowałem. Zawsze robiliśmy tylko to, co ty chciałaś i kiedy chciałaś.

- Jasne. Za to teraz daję ci wolną rękę.

- Zamierzasz z kimś się spotkać, prawda? Pozbyszysz się mnie, żeby być z innym mężczyzną.

- Jeśli nawet tak, to co? - Dostyc tego dobrego, pomyślała. - To nie twoja sprawa, dokąd się wybieram, co robię i z kim się widuję. Ta prosta prawda do ciebie nie dociera, ale musisz się postarać, Dennis, bo mnie już od tego mdli. Przestań tu przychodzić.

Kiedy zrobiła krok, chwycił ją za ramię.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Nie wyrwała się, tylko popatrzyła na jego rękę, a potem posłała mu lodowate spojrzenie.

- Nie przeciągaj, dobrze ci radzę.

- A co zrobisz? Zastrzelisz mnie? Aresztujesz? Zadzwoń do tatusia, tego świętego policji, by mnie zamknął?

- Poproszę cię jeszcze raz, żebyś dał mi spokój. Odsuń się, Dennis, i to natychmiast.

Nagle zmienił front.

- Przepraszam, Ally, przepraszam. - Oczy mu zwilgotniały, usta zaczęły drżeć. - Jestem zrozpaczony, to wszystko. Daj mi jeszcze jedną szansę. Potrzebuję tylko jednej szansy. Postaram się, żeby tym razem wypaliło.

Oswobodziła ramię.

- Nigdy nie wypali. Wracaj do domu, Dennis. Nie mam ci niczego do zaoferowania - oznajmiła stanowczo i odeszła, nie oglądając się za siebie, ale w duchu czuła się źle, że doszło do tej żenującej sceny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ally dotarła do drzwi Blackhawk's o siedemnastej pięć. Oddałam punkt, pomyślała i poświęciła dodatkową minutę na przyglądzenie włosów i złapanie oddechu. W ostatniej chwili zrezygnowała z samochodu i pokonała biegiem odległość dziesięciu przecznic. Nie tak daleko, uznała, lecz jej pantofle nawet nie przypominały obuwia lekkoatlety.

Przekroczyła próg i rozejrzała się.

Długi bar o błyszczącej czarnej powierzchni zakrzywiał się półkoliście, pozostawiając dużo miejsca na rząd chromowanych stołków zwieńczonych grubymi poduszkami z czarnej skóry. Wypolerowane czarne i srebrne płyty, którymi wyłożono ścianę za kontuarem, rzucały refleksy światła i odbijały sylwetki.

Komfort, uznała, i styl. Nic, tylko siedzieć, relaksować się i wydawać pieniądze.

Wielu ludzi właśnie to robiło. Najwidoczniej trafiła na *happy hour*, bo wszystkie stołki były

zajęte. Goście, zarówno przy barze, jak i ci usadowieni przy chromowanych stolikach, pili i przegrzali przy muzyce z płyty, na tyle cichej, by sprzyjała prowadzeniu rozmów.

Większość bywalców miała na sobie garnitury i krawaty; teczki poustawiali pod nogami na podłodze. Biznesmeni, oceniła, którym udało się wcześniej wyslizgnąć z biura albo umówili się tu na spotkania, żeby omawiać transakcje lub je finalizować.

Stoliki obsługiwały dwie kelnerki. Obie ubrane na czarno, lecz, jak stwierdziła ze złością, w spodniach, a nie spódnicach.

Za barem stał młody i przystojny mężczyzna; otwarcie flirtował z trzema kobietami zajmującymi stołki w odleglejszym końcu kontuaru. Ally zadała sobie w duchu pytanie, kiedy Frances Cummings rozpoczyna dyżur. Musi dostać od Blackhawka grafik pracy.

- Sprawia pani wrażenie nieco zagubionej.

Ally uniosła wzrok i przyjrzała się człowiekowi, który miło się do niej uśmiechał. Brązowe włosy, brązowe oczy, równo przycięta broda. Pięćdziesiąt, może pięćdziesiąt jeden lat. Dobrze skrojony ciemny garnitur, starannie zawiązany szary krawat.

William Sloan prezentował się znacznie lepiej niż na zdjęciu z policyjnej kartoteki.

- Miałam nadzieję, że nie. - Postanawiając udawać zdenerwowaną, by lepiej wejść w rolę, Ally poprawiła na ramieniu torbę i przywołała na twarz

niepewny uśmiech. - Nazywam się Allison. Byłam umówiona z panem Blackhawkiem na piątą i obawiam się, że się spóźniłam.

- O kilka minut? Nie ma się czym przejmować. Will Sloan. - Podał jej rękę i dotknął ramienia szybkim, braterskim gestem. - Poprosił, żebym się tobą zajął. Zaprowadzę cię.

- Dziękuję. Wspaniały lokal - zauważyła.

- Pewnie. Szef dba, aby wszystko było najlepsze. Oprowadzę cię.

Will przeprowadził Ally przez salę barową do większego pomieszczenia. Liczne stoliki rozstawiono w sąsiedztwie dwupoziomowej sceny i parkietu.

Srebrne sufity, odnotowała w myślach, spoglądając w górę, z migoczącymi światełkami. Czarne kwadratowe blaty stolików spoczywały na postumentach umieszczonych w matowosrebrnej posadzce, spod której powierzchni, jak gwiazdy zza chmur, błyskały takie same światełka, jak na suficie.

Ściany zdobiły nowoczesne, wąskie i wysokie płótna wymalowane w jaskrawe kolory. Harmonizowały z dziwnymi, intrygującymi rzeźbami z metalu i tkanin.

Na stolikach stały lampy: metalowe cylindry z półksiężycami.

Art deco w połączeniu ze sztuką trzeciego tysiąclecia, uznała. Jonah Blackhawk wybudował wysokiej klasy spelunkę.

- Pracowałaś w klubach?

Już wcześniej przemyślała sobie, jak powinna się zachowywać jako kelnerka.

- Nie w takim jak ten. Bomba!

- Człowiek wymaga klasy, człowiek otrzymuje klasę - orzekł. Skręcili do wnęki i wstukał kod.

- Teraz popatrz. - Płyta ustąpiła. - Super, co?

- Pewnie.

Ally weszła za Willem i obserwowała, jak ponownie wprowadza kod, tym razem windy.

- Od niedawna w Denver?

- Nie, tutaj się wychowałam.

- Serio? Ja też. Znam właściciela od dziecka. Jasne, że życie było wtedy inne.

Na górze drzwi windy otworzyły się prosto na gabinet Jonaha. Obszerny, podzielony na część biurową i wypoczynkową. W tej ostatniej stała długa skórzana kanapa w kolorze, który właściciel obrał za swój znak rozpoznawczy, do tego dwa głębokie fotele i szerokoekranowy telewizor. Na ekranie rozgrywano w ciszy popołudniowy mecz baseballowy.

Odruchowo zerknęła na napis w rogu. Jankesi podejmują Toronto. Końcówka pierwszej zmiany. Na razie bez punktów.

Nie zdziwiło jej zainteresowanie gospodarza sportem, ale sięgające sufitu półki wypełnione książkami zdecydowanie tak.

Przeniosła wzrok na część biurową. Sprawiała wrażenie tak bezlitośnie ascetycznej, jak przeciwległa część pokoju rozpasanej. Komputer i telefon,

dalej monitor z obrazem wnętrza klubu z kamer. Jedyne okno z zasuniętą roletą. Dywan gruby, szary jak skała.

Jonah zajmował miejsce za biurkiem, plecami do ściany. Powitał ich uniesieniem ręki, kończąc rozmowę przez telefon:

- Odezwę się do ciebie w tej sprawie. Nie, najwcześniej jutro. - Uniósł brwi, jakby rozbawiło go to, co usłyszał. - Po prostu czekaj. - Odłożył słuchawkę i odchylił się na krześle. - Witaj, Allison. Dziękuję, Will.

- Proszę bardzo. Zobaczymy się później, Allison.

- Wielkie dzięki.

Jonah zaczekał, aż drzwi windy się zamkną.

- Spóźniłaś się.

- Wiem. W żaden sposób nie mogłam wcześniej się wyrwać.

Odwróciła się do monitora, co stworzyło mu okazję do obrzucenia wzrokiem jej długich nóg.

- Zainstalowałeś kamery we wszystkich miejscach dostępnych dla gości?

- Lubię wiedzieć, co się u mnie dzieje.

Oczywiście, pomyślała z przekąsem.

- Przechowujesz taśmy?

- Zagrywamy je od nowa co trzy dni.

- Chciałabym zobaczyć to, co jest. - Ponieważ stała odwrócona plecami, pozwoliła sobie rzucić okiem na stadion Jankesów. Drużyna Toronto zdobyła bazę jednym uderzeniem. - Może okazać się pomocne.

- Do tego jest potrzebny nakaz.

Obejrzała się przez ramię. Tym razem miał na sobie garnitur. Czarny, na jej doświadczone oko o włoskim kroju.

- Sądziłam, że zgodziłeś się nam pomagać.

- W pewnym stopniu. Jesteś tutaj, prawda? - Zadzwoił telefon, ale Jonah go nie odebrał. - Dlaczego nie siadasz? Opracujemy plan.

- Plan jest prosty - odparła, nadal stojąc. - Udaję kelnerkę, rozmawiam z klientami i personelem. Obserwuję i wykonuję swoją robotę. Ty schodzisz mi z drogi i zajmujesz się własnymi sprawami.

- W moim lokalu nie muszę nikomu schodzić z drogi. Czy pracowałaś kiedyś w klubie?

- Nie.

- Może chociaż jako kelnerka?

- Nie. Co w tym trudnego? Przyjmujesz zamówienie, zamawiasz w kuchni, przynosisz. Nie jestem kretynką.

Uśmiechnął się.

- Wyobrażam sobie, że tak to wygląda z drugiej strony. Musisz się sporo nauczyć, detektywie. Szefową kelnerek na twojej zmianie jest Beth. Pomoże ci się przyuczyć. Dopóki się nie wdrożysz, dopóty będziesz pomocnicą kelnerki. To oznacza...

- Wiem, co to oznacza.

- Doskonale. Pracujesz od osiemnastej do drugiej w nocy. Co dwie godziny przysługuje ci piętnastominutowa przerwa. Podczas pracy żadnego alkoholu. Jeśli klient staje się nadmiernie przyjacielski

lub zachowuje się niestosownie, zgłaszasz to mnie albo Willowi.

- Masz wiele takich zgłoszeń?
- Tylko od kobiet. Nie dają mi spokoju.

Kątem oka Ally dostrzegła, że Jankesi zakończyli zmianę udanym wybiciem.

- Niektórzy faceci, kiedy wypiją, przekraczają pewną granicę. Po ósmej goście schodzą się tłumnie. Występy rozpoczynają się po dziewiątej. Będiesz miała pełne ręce roboty. - Jonah wstał zza biurka i podszedł do Ally. - Ten gliniarz w tobie jest ukryty za zupełnie sympatyczną powierzchownością. Trzeba się wysilić, żeby go zobaczyć. Ładna spódnica.

Zaczekała, aż ją okrzyki, i znajdują się twarzą w twarz.

- Potrzebuję wykazu godzin pracy całego personelu. Może do tego też jest potrzebny nakaz?

- Nie, z tym nie ma problemu. - Podobał mu się jej zapach. Lekki, świeży i zdecydowanie kobiecy. - Zanim dziś zamkniemy, przygotuję dla ciebie wydruki. Każdy, kogo zatrudniam, jest starannie sprawdzany. Nie wszyscy pracownicy pochodzą z miłej, porządnej rodziny i prowadzą miłe, porządne życie. - Jonah podniósł pilota i zmienił kąt pracy kamer, tak że na ekranie pojawił się kontuar. - Chłopak, który właśnie kończy szyciłę za barem. Kiedy matka uciekła, wychowywali go dziadkowie. Wpadł w drobne kłopoty w wieku piętnastu lat.

- Jakiego rodzaju?
- Złapali go z dżointem w kieszeni. Od tego

czasu sporządniał, akta przekazali do archiwum, ale opowiedział mi szczerze o wszystkim, gdy starał się o tę pracę. Chodzi do wieczorowej szkoły.

Chwilowo ten chłopak jej nie interesował. Nie spuszczała wzroku z Jonaha.

- Czy wszyscy są z tobą tacy szczerzy?

- Ci mądrzejsi tak. O, to jest Beth. - Jonah wskazał ekran. Ally zobaczyła niską brunetkę po trzydziestce, wyłaniającą się z umieszczonych za barem drzwi. - Drań, za którego pochopnie wyszła za mąż, poniewierał nią. Ważyła najwyżej pięćdziesiąt parę kilo. W domu miała trójkę dzieci: szesnaście lat, dwanaście i dziesięć. Przez pięć lat czasem u mnie pracowała, czasem nie, z grubsza co dwa tygodnie przychodziła z podbitym okiem albo rozciętą wargą. Dwa lata temu zabrała dzieciaki i z nim zerwała.

- Zostawił ją w spokoju?

Jonah przeniósł spojrzenie na Ally.

- Przekonano go, żeby przeprowadził się do innego miasta.

- Rozumiem. - Jonah Blackhawk dbał o swoich ludzi. Nie mogła go za to winić. - Czy przeprowadził się cały i zdrowy?

- Mniej więcej. Zabiorę cię na dół. Jeśli chcesz, możesz tu zostawić torbę.

- Nie, dziękuję.

Nacisnął guzik windy.

- Zakładam, że masz w niej broń. Za barem jest pomieszczenie dla pracowników, zamknięte, zostaw

tam torbę. Na tej zmianie klucze są u Beth i Frannie. Will i ja mamy klucze albo kody do wszystkich części klubu.

- Cały klub na oku, Blackhawk?

- Właśnie. Jaką mamy legendę? - zapytał, kiedy wchodzili do windy. - Jak cię poznałem?

- Potrzebowałam zajęcia, a ty mi je dałeś. - Wzruszyła ramionami. - Najlepiej najprościej. Zagadnęłam cię w twoim barze sportowym.

- Wiesz coś o sporcie?

Posłała mu uśmiech.

- Wszystko, co jest poza boiskiem, kortem albo stadionem, uważam za marnowanie czasu.

- Gdzie ty się ukrywałaś przez całe moje życie?

- Na parterze wziął ją pod rękę. - A zatem Jays czy Jankesi?

- Jankesi w tym sezonie lepiej uderzają i dominują w długich piłkach, ale ich łapacze mają dziurawe ręce. Natomiast Jays pewnie zdobywają bazę i są lepsi na wewnętrznym polu, odważniejsi i skuteczniejsi. Wolę odwagę i skuteczność od gry siłowej.

- Masz na myśli baseball czy życie?

- Blackhawk, baseball jest życiem.

- No to ci się udało. Bierzemy ślub.

- Moje serce płonie - odparła sucho i odwróciła się w kierunku baru.

Gwar nasilił się o kilka decybeli. Przy kontuarze, za plecami zajmujących stołki, stali dalsi goście. Dla niektórych to czas relaksu, pomyślała, dla innych

rytuał łączenia się w przelotne pary. A dla jeszcze innych czas polowania.

Ludzie są tacy beztroscy, uznała. Widziała mężczyzn przy barze z portfelami sterczącymi z tylnych kieszeni spodni. Bezbronne torebki wisały za plecami właścicielek na oparciach stołków i krzeseł. Rzucone były gdzie płaszcze i marynarki, niektóre na pewno z kluczami do dobrych samochodów w kieszeniach.

- Nikt nie przypuszcza, że kradzież przydarzy się właśnie jemu - zauważyła Ally. Dotknęła ramienia Jonaha, nachyliła głowę. - Popatrz na faceta przy barze. Pod sześćdziesiątkę, nowe włosy i zęby.

Rozbawiony Jonah odszukał wzrokiem tak opisanego mężczyznę, wymachującego portfelem pękającym w szwach od banknotów i kart kredytowych.

- Usiłuje zwabić tamtą rudą albo jej przyjaciółkę blondynkę - wyjaśnił. - Wszystko jedno którą. Obstawiam, że skończy się na blondynce - zakończył.

- Dlaczego?

- Nazwij to przecuciem. - Spojrzał na Ally.
- Chcesz się założyć?

- Nie masz tu zezwolenia na hazard. - Blondynka zbliżyła się do faceta i zatrzepotała rękami. - Ale dobra zagrywka.

- Łatwa. Jak ta blondynka.

Zaprowadził Ally do sali klubowej, gdzie Beth i Will pochylali się nad księgą rezerwacji, leżącą na czarnym pulpicie.

- Hej, szefie. - Beth wyciągnęła z bujnych,

gęstych włosów ołówek i zapisała coś w książce.
- Wygląda na to, że przy większości stolików goście zmieniają się przynajmniej raz. Nieźle jak na kolację w środku tygodnia.

- Na szczęście przyprowadziłem ci pomoc. Poznacie się. Beth Dickerman. Allison Fletcher. Trzeba ją podszkolić.

- Ach, kolejna ofiara. - Beth wyciągnęła rękę.
- Bardzo mi miło, Allison.

- Ally. Dziękuję.

- Pokaż jej co i jak. Będzie pomagać, aż stwierdzisz, że może działać samodzielnie.

- Dobrze, damy jej szkołę. Chodź ze mną, Ally, przygotujesz się. Masz jakieś gastronomiczne doświadczenie? - zapytała, kiedy przedzierały się przez tłum.

- No cóż, jem.

Beth parsknęła śmiechem.

- Zapraszam do naszego świata. Frannie, to jest Ally, nowa kelnerka, dopiero się uczy. Frannie dowodzi barem.

- Miło mi.

Frannie odpowiedziała uśmiechem. Jedną ręką wrzuciła lód do miksera, a jednocześnie drugą nalała do szklanki wodę sodową.

- A ten wspaniały okaz z drugiej strony baru to Pete. - Barczysty czarny mężczyzna mrugnął do nich okiem, odmierzając do niskiej szklanki likier kahlua. - Flirty z Pete'em są zakazane, bo to jest mój mężczyzna i niczyj inny. Prawda, Pete?

- Jesteś moją jedyną, moje ty słodkie usteczka.

Beth zaśmiała się i otworzyła drzwi z napisem „Tylko dla personelu”.

- Pete ma piękną żonę i dziecko w drodze. Tylko żartowaliśmy. Jeśli będziesz chciała tam wejść, wszystko jedno po co... Hej, Janet.

- Beth?

Kragła brunetka, która otworzyła im drzwi, miała włosy do pasa. Ściągnięte z tyłu spinkami odsłaniały śliczną twarz w kształcie serca. Ally oceniła ją na jakieś dwadzieścia pięć lat i stwierdziła, że jest ubrana jak z żurnala. Miała na sobie spódnicę wielkości mniej więcej serwetki i obcisłą bluzkę ze srebrnymi guziczkami. Kiedy przed lustrem poprawiała szminkę, srebro połyskiwało też na nadgarstkach, na szyi i w uszach.

- To jest Ally. Świeże mięso.

- Aha.

Kiedy Janet się odwróciła, posłała Ally przyjacielski uśmiech, lecz taksujące spojrzenie było badawcze. Kobieta oceniająca inną kobietę, to znaczy konkurencję.

- Janet pracuje w zasadzie w sali z barem - wyjaśniła Beth - ale przenosi się do klubu, jeśli jej potrzebujemy. - Za drzwiami ktoś wybuchnął dzikim śmiechem. - O, tam-tamy wzywają.

- Lepiej już pójde. - Janet zawiązała krótki czarny fartuszek z mnóstwem kieszeni. - Powodzenia, Ally, witamy w zespole.

- Dziękuję. Wszyscy są tacy mili - dodała, kiedy Janet się oddaliła.

- Pracując u Jonaha, ty też wejdiesz do rodziny. Jest dobrym szefem. - Beth wydobyła z szafy fartuszek. - Zedrzesz sobie nogi do tyłka, ale on da ci odczuć, że zauważa to i docenia. To dużo znaczy. Człowiek czegoś takiego potrzebuje.

- Od dawna u niego pracujesz?

- Od jakichś sześciu lat. Najpierw w Fast Break, sportowym barze. Gdy otworzył ten klub, zapytał, czy chcę się przenieść. To miejsce z klasą i mam bliżej do domu. Torebkę możesz zostawić tu. - Otworzyła wąską szafkę. - Zerujesz szyfr, okręcając gałkę dwukrotnie.

- Doskonale. - Ally umieściła torbę w szafce, wyjęła z niej pager i przypięła do spódnicy, pod fartuszkiem. Zamknęła drzwiczki i nastawiła kombinację. - Zgaduję, że tak jest dobrze.

- Chcesz się odświeżyć czy coś w tym rodzaju?

- Nie, niczego nie potrzebuję, jestem tylko odrobinę zdenerwowana.

- Nie przejmuj się. Za parę minut nogi tak cię rozbolą, że zapomnisz o nerwach.

Beth miała rację, przynajmniej co do nóg. O dieśiątej Ally czuła się tak, jakby pokonała trzydzieści kilometrów w niewygodnych butach i przeniosła z grubsza trzy tony tac załadowanych brudnymi talerzami.

Od stolika do kuchni trafiłaby już teraz przez sen.

Zespół grał głośno. Ludzie starali się przekrzy-
czeć hałas, tłoczyli się na parkiecie i przy stolikach.

Ally zbierała talerze na tacę i obserwowała ciżbę.
Dostrzegła mnóstwo projektanckich ciuchów, dro-
gich zegarków, telefonów i skórzanych teczek. Wi-
działa, jak jakaś kobieta demonstruje przyjaciółkom
pierścionek zaręczynowy lśniący od brylantów.

Dźwigając wyładowaną tacę, ruszyła do kuchni.
Kiedy mijała pewną atrakcyjną parę, mężczyzna dał
jej znak.

- Słodziutka, mogłabyś załatwić dolewkę dla
mnie i mojej pięknej towarzyszki?

Nachyliła się do niego, przywołała na twarz
uroczy uśmiech i samym ruchem warg udzieliła
ordynarnej odpowiedzi.

Mężczyzna tylko się uśmiechnął.

- Gliny mają niewyparzone gęby.

- Następnym razem ja będę siedziała na tyłku,
Hickman, a ty harował - odparła. - Widziałeś coś,
o czym powinnam wiedzieć?

- Na razie nic. - Chwycił dłoń kobiety, zaj-
mującej miejsce u jego boku. - Carson i ja zakocha-
liśmy się w sobie.

Lydia Carson uszczypnęła go w rękę.

- Tylko w twoich snach.

- Mieście oczy otwarte. - Zerknęła na szklanke
Hickmana. - Lepiej, żeby to była woda sodowa.

Oddalając się, usłyszała jeszcze głos Hickmana:

- Ona jest taka zasadnicza.

- Beth, stolik... szesnaście, prosi o dolewkę.

- Panuję nad sytuacją. Dobrze się sprawujesz, Ally. Zostaw tę tacę i zrób sobie przerwę.

- Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać.

W kuchni panował harmider i nieznośne gorąco. Ally z ulgą odstawiła tacę. Kiedy uniosła wzrok, dostrzegła Frannie, wyslizgującą się tylnymi drzwiami na zewnątrz.

Odczekała dziesięć sekund i ruszyła za nią.

Frannie, oparta o ścianę, zaciągnęła się papierosem. Wydmuchnęła dym z długim, pełnym ulgi westchnieniem.

- Masz przerwę?

- Aha. Postanowiłam zaczerpnąć trochę powietrza. Istne urwanie głowy, naprawdę mamy powodzenie. - Wyciągnęła z kieszeni papierosa. Zapalisz?

- Nie, dziękuję. Nie palę.

- Ja nie potrafię rzucić. W pokoju dla pracowników nie wolno. Przy kiepskiej pogodzie Jonah pozwala mi palić w swoim gabinecie. I jak tam pierwszy wieczór?

- Odpadają mi stopy.

- Ryzyko zawodowe. Za pierwszą wypłatę kup sobie sól do moczenia. Dodaj trochę eukaliptusa i wędruj prosto do nieba.

- Aha, dobry pomysł.

Atrakcyjna kobieta, odnotowała w myślach Ally, choć linie wokół oczu Frannie sprawiały, że wyglądała starzej niż na swoje dwadzieścia osiem lat. Miała krótko obcięte ciemnorude włosy i delikatny

makijaż, paznokcie krótkie i niepomalowane, palce bez pierścionków. Jak cały personel ubierała się na czarno. Do prostej bluzki i spodni założyła solidne, lecz modne czarne pantofle. Jediną ekstrawagancją stanowiły srebrne kółka w uszach.

- Jak trafiłaś za bar? - zapytała Ally.

Frannie się zawahała, potem zaciągnęła dymem.

- Często przesiadywałam w barach, a kiedy zaczęłam szukać czegoś, co można by nazwać lukratywnym zatrudnieniem, Jonah zapytał, czy chcę dostać pracę. Wyuczył mnie w Fast Break. To dobra robota. Trzeba mieć niezłą pamięć i podejście do ludzi. Jesteś tym zainteresowana?

- Zanim zacznę cokolwiek planować, lepiej sprawdzę, czy dotrwam do końca zmiany.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która ze wszystkim sobie poradzi.

Ally uśmiechnęła się do Frannie.

- Tak uważasz?

- Spostrzegawczość jest konieczna w kontaktach z ludźmi. Na pierwszy rzut oka nie sprawiasz na mnie wrażenia osoby, która chciałaby całe życie pracować jako kelnerka.

- Od czegoś trzeba zacząć. Przede wszystkim od zapłacenia czynszu.

- Czy ja tego nie wiem? - zgodziła się Frannie, choć obliczyła już, że buty Ally kosztują połowę miesięcznego czynszu za jej mieszkanie. - No cóż, jeśli zamierzasz osiągnąć sukces, Jonah będzie cię do tego zachęcał. Zapewne to zauważyłaś. - Frannie

rzuciła papierosa na ziemię i zgmiotła go butem.
- Muszę wracać. Pete będzie narzekał, jeśli przedłużę sobie przerwę.

Była prostytutka, uznała Ally, wyraża się o Jonahu, jakby do niej należał. Prawdopodobnie są albo przynajmniej byli kochankami, pomyślała, wracając do środka. Jako kochanka i jednocześnie zaufana pracownica, Frannie mogła doskonale typować ofiary i przekazywać informacje. Bar znajduje się naprzeciwko frontowych drzwi. Mija go każdy gość, wchodząc i wychodząc.

Ludzie wręczają jej karty kredytowe, a nazwisko i numer pozwalają ustalić adres.

Warto się jej bliżej przyjrzeć.

Jonah podjął śledztwo na własną rękę. Wiedział dość o kryminalistach, drobnych i poważniejszych, żeby wytypować ich ofiary. Rozejrzał się po salach, a przy okazji zauważył przy szesnastym stoliku policjantów i podszedł do nich.

- Dobrze się państwo bawia?

Kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko i odgarnęła jasny kosmyk.

- Tutaj jest wspaniale. Z Bobem tak ciężko pracujemy, że pierwszy raz od wielu tygodni wybraliśmy się do miasta.

- Cieszę się, że wybrali państwo mój klub. - Jonah przyjacielsko położył dłoń na ramieniu Boba i nachylił się. - Następnym razem nie zakładaj butów od munduru. Rzucają się w oczy. Miłego wieczoru.

Kiedy się oddalał, wydało mu się, że kobieta parsknęła śmiechem.

Przystanął koło stołu, z którego Ally pracowicie zbierała zastawę.

- Jak sobie radzisz?

- Jeszcze ci nie stłukłam żadnego talerza.

- Chciałabyś dostać podwyżkę?

- Dziękuję, ale raczej zostanę przy dziennej pracy. Jeśli już, to wolę sprzątać ulice niż stoły.

Odruchowo przyłożyła dłoń do obolałego krzyża.

- Od jedenastej podajemy tylko barowe przekąski, więc trochę odsapniesz.

- Alleluja.

Zanim podniosła tacę, położył jej rękę na ramieniu.

- Przydybałaś Frannie na zewnątrz?

- Przepraszam?

- Ona wyszła, ty wyszłaś, ona wróciła, ty wróciłaś.

- Wykonuję swoją pracę. Mimo to powstrzymałam się i nie świeciłam jej lampą w oczy ani nie przyłożyłam pałką. Muszę iść do kuchni.

Dźwignęła tacę i precyzyjnie się obok Jonaha.

- Przy okazji, Allison.

Zatrzymała się i warknęła:

- Co?

- Siła pokonała twoją odwagę i skuteczność. Osiem do dwóch.

- Jedna gra nie decyduje o sezonie.

Uniosła dumnie głowę i odmaszerowała. Kiedy

mijała parkiet, jakiś mężczyzna wyciągnął rękę i z nadzieją klepnął ją w pupę. Jonah widział, jak Ally powoli odwraca się i mierzy gościa długim, lodowatym spojrzeniem. Mężczyzna się cofnął, uniósł dłonie w geście poddania i wmieszał w tłum tancerzy.

- Świetnie sobie radzi - usłyszał z boku głos Beth.

- Aha, doskonale.

- Poza tym robi swoje i nie uważa się nad sobą. Lubię tę twoją dziewczynę, Jonah.

Zdumiony nie zdobył się na żadną odpowiedź i tylko odprowadził Beth wzrokiem.

Zaśmiał się i pokręcił głową. Och, to mu umknęło. Właśnie jemu.

Kiedy wezwano do zamówienia ostatniego drinka, Ally omal załkała ze szczęścia. Była na nogach od ósmej rano. Marzyła o tym, żeby wreszcie znaleźć się w domu, paść na łóżko i przespać pięć cennych godzin, które pozostawały do rozpoczęcia całego kołowrotu od nowa.

- Leć do domu - poleciła Beth. - Formalności załatwimy jutro. Wspaniale się spisałaś.

- Dziękuję. Naprawdę.

- Will, wpuść Ally do naszego pokoju, dobrze?

- Nie ma problemu. Niezły dziś ruch. Niczego nie lubię bardziej niż zatłoczonego klubu. Chcesz drinka na dobranoc?

- Nie, chyba że mogłabym wymoczyć w nim stopy.

Pete zachichotał i poklepał ją po plecach.

- Frannie, w takim razie mnie nalej.

- Już się robi.

- Na koniec zmiany lubię brandy. Jeden kieli-
szek jakiejś porządnej. Ty też zmienisz zdanie
- dodał, otwierając drzwi. - Wystarczy usiąść na
stołku. Szef nas nie obciąża za końcowe drinki.

Oddalił się, pogwizdując przez zęby.

Ally wepchnęła fartuch do szafki, wyciągnęła
torbę i kurtkę. Kiedy ją zakładała, wpadła Janet.

- Zbierasz się? Wyglądasz na wykończoną. Ja
o tej porze dopiero odżywam.

- A ja już godzinę temu wyzionęłam ducha. -
Ally przystanęła przy drzwiach. - Nie bołą cię
stopy?

- Nie, mam podbicia ze stali. Faceci dają więk-
sze napiwki, kiedy chodzi się na wysokich obcasach.

- Schyliła się i powiodła dłonią wzdłuż nogi. - Wie-
rzę tylko w te metody, które działają.

- Aha. No cóż, dobranoc.

Ally przekroczyła próg, zatrzasnęła za sobą drzwi
i zderzyła się mocno z Jonahem.

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytał.

- Nigdzie. Przyszłam na własnych nogach.

Przybiegłam, przypomniała sobie, lecz wycho-
dziło na to samo.

- Odwiozę cię do domu.

- Mogę się przejść, to niedaleko.

- Jest druga nad ranem. Nawet jedna ulica to za
dużo.

- Blackhawk, jestem policjantką.
- Aha, kule od ciebie tylko się odbijają. Jesteś moją pracownicą i córką przyjaciela. Odwiozę cię do domu - powtórzył.

- Znakomicie. Tak czy inaczej, bołą mnie stopy. W tym momencie Jonah chwycił Ally za ramię i poprowadził.

- Dobranoc, szefie! - zawołała Beth, kiedy ją mijali. - Połóż dziewczynę do łóżka.

- Taki mam plan. Do zobaczenia, Will, dobranoc, Frannie.

Gdy Will uniósł kieliszek, a Frannie uważnie się jej przyglądała, w głowie Ally zakiełkowało podejrzenie.

- Co to było? - zapytała, kiedy otoczył ich nocny chłód. - Co to właściwie było?

- Pożegnałem się z przyjaciółmi i pracownikami. Samochód zaparkowałem po drugiej stronie ulicy.

- Wybacz, ale zdrętwiały mi stopy, nie mózg. Bardzo wyraźnie zasygnalizowałeś tym ludziom, że coś nas łączy.

- Nie od razu wpadłem na ten pomysł, dopiero pewna uwaga Beth dała mi do myślenia. To upraszcza sprawę.

Zatrzymali się przy lśniącym czarnym jaguarze.

- Niby dlaczego dawanie do zrozumienia, że coś jest między nami, miałoby cokolwiek uprościć?

- A nazywasz siebie detektywem. - Uchylił drzwiczki od strony pasażera. - Jesteś piękną blon-

dynką z nogami do szyi. Zatrudniłem cię nagle, osobę bez żadnego doświadczenia. Pierwsze, co musiało wpaść do głowy tym, którzy mnie znają, to że mi się spodobałaś. A drugie, że ja spodobałem się tobie. Dodaj jedno do drugiego i wyjdzie ci romans. Albo przynajmniej seks.

- Nie wyjaśniłeś, co to ma uprościć.

- Kiedy ludzie pomyślą, że stanowimy parę, nie będą zbyt dziwić, jeśli pozostawię ci więcej swobody albo jeśli będziesz mnie odwiedzać w moim gabinecie. Staną się wobec ciebie bardziej przyjacielscy.

Ally przez chwilę się zastanawiała, potem skinęła głową.

- W porządku, może być z tego jakaś korzyść.

Pod wpływem impulsu Jonah zrobił krok do przodu. Lekki powiew wiatru sprawił, że poczuł perfumy Ally.

- Niejedna.

- Och, proszę się odsunąć, Blackhawk.

- Beth stoi przy oknie i nadal ma romantyczne usposobienie, wbrew wszystkiemu, co ją spotkało w życiu. Po cichu liczy na to, że będzie świadkiem czegoś wzruszającego, na przykład długiego, powolnego pocałunku, takiego, w którym łączą się oddechy i który rozgrzewa krew.

Wypowiadając te słowa, położył dłonie na biodrach Ally i powiódł nimi w górę, pod same piersi. Przebiegł ją dreszcz.

- Trudno, musisz ją rozczarować.

Jonah przeniósł spojrzenie na usta Ally.

- Nie ją jedną. - Cofnął ręce i odstąpił. - Nie martw się, detektywie, nie uwodzę ani policjantek, ani córek przyjaciół.

- Jestem więc podwójnie chroniona przed twoim nieodpartym wdziękiem.

- To dobrze, bo akurat bardzo mi się podobasz. Wsiądziesz?

- Oczywiście.

Zajęła miejsce, a kiedy drzwiczki się zatrzasnęły, z ulgą rozsiadła się na fotelu pasażera. Spokojnie, upomniała się w duchu, ale serce nadal biło w przyspieszonym tempie. Spokojnie, powtórzyła w myślach, skoncentruj się na zadaniu.

Jonah zajął miejsce za kierownicą, rozdrażniony uporczywym pulsowaniem w skroniach.

- Dokąd? - zapytał. Kiedy niepewnym głosem podała adres, włożył kluczyk do stacyjki i uważnie przyjrzał się Ally. - To prawie dwa kilometry. Dlaczego, u diabła, przeszłaś je na piechotę?

- Dlatego, że w godzinach szczytu tak jest szybciej. Zresztą to tylko dziesięć przecznic.

- To po prostu głupie.

Nie od razu zorientowała się, że pager wibruje, wściekła, bo ośmielił się tak określić jej wysiłek, aby się nie spóźnić. Odpięła pager od spódnicy, sprawdziła numer. Jasna cholera! Wydobyła z torby telefon i przedkro wybrała numer.

- Detektyw Fletcher. Tak, odebrałam. Już jadę.

Usiłując zapanować nad zdenerwowaniem, wrzuciła telefon z powrotem do torby.

- Skoro koniecznie chcesz odgrywać taksówkarza, to jedziemy. Mamy następne włamanie.

- Adres?

- Po prostu zawieź mnie pod dom, wezmę swój samochód.

- Podaj mi adres, Allison. Po co marnować czas?

ROZDZIAŁ TRZECI

Jonah podwiózł ją do ładnego domu stylizowanego na ranczo, usytuowanego w eleganckim osiedlu z dogodnym dojazdem do autostrady. Do śródmieścia docierało się stamtąd w niecałe dwadzieścia minut.

Chambersowie okazali się atrakcyjną parą z wyższej klasy średniej. Oboje po trzydzieści parę lat, bezdzietni prawnicy, przeznaczający zarobki na swoje zachcianki i przyjemności.

Wino, ciuchy, biżuteria, sztuka i muzyka.

- Zabrali moje kolczyki z brylantami i zegarek od Cartiera. - Maggie Chambers potarła oczy, zasiadając na tym, co pozostało w ich ogromnym salonie. - Nie sprawdziliśmy wszystkiego, ale na przykład tu, na ścianach, wisiały litografie Dalego i Picassa. A w tamtej niszy stała rzeźba Ertego, którą kupiliśmy dwa lata temu na aukcji. Joe zbierał spinki do mankietów. Nie pamiętam, ile dokładnie miał par, ale były wśród nich brylantowe i z rubinami, to jego szczęśliwy kamień, także kilka zabytkowych.

- Są ubezpieczone. - Mąż ujął jej dłoń i lekko ścisnął.

- Nieważne! To co innego. Te zbiry były u nas w domu. W naszym domu, Joe, i zabrali nasze rzeczy. Cholera, ukradli mój samochód. Nowiutkie bmw, nie przejechało jeszcze trzech tysięcy. Uwielbiałam to głupie auto.

- Pani Chambers, wiem, że to przykre uczucie. Maggie Chambers skierowała wzrok na Ally.

- Czy ktoś kiedykolwiek panią okradł?

- Nie - Ally poprawiła na kolanach notes - ale pracowałam przy wielu sprawach włamań, rozbojów i wymuszeń.

- To co innego.

- Maggie, pani po prostu wykonuje swoją pracę.

- Wiem. Przepraszam. Nie chcę zostać tu dzisiaj na noc.

- Nie musimy. Przenocujemy w hotelu. Co jeszcze chce pani wiedzieć, jeśli dobrze pamiętam, Fletcher?

- Tak, Fletcher. Jeszcze tylko parę pytań. Powiedział pan, że przez cały wieczór nie było państwa w domu.

- Tak. Maggie wygrała dziś sprawę, postanowiliśmy gdzieś wyjść i to uczcić. Poświęciła jej ponad miesiąc. Wybraliśmy się więc z przyjaciółmi do klubu Starfire. - Relacjonując przebieg wydarzeń, uspokajająco głaskał żonę po plecach. - Drinki, kolacja, trochę tańców. Jak już wspomnieliśmy tamtemu policjantowi, wróciliśmy do domu przed drugą.

- Czy ktokolwiek poza państwem ma klucz?
- Nasza gospodyni.
- Zna także kod do alarmu?
- Oczywiście. Carol sprząta u nas od prawie dziesięciu lat. Jest jak członek rodziny.
- To tylko rutynowe pytania, panie Chambers. Proszę podać mi jej nazwisko i adres.

Ally opuściła dom Chambersów z niepełnym wykazem skradzionych przedmiotów i obietnicą jego uzupełnienia, także z informacjami o ubezpieczeniu. Ekipa kryminalistyczna pracowała, ona jednak sama przyjrzała się miejscu przestępstwa, chociaż nie wierzyła w cud, jakim byłoby znalezienie odcisków palców czy innych materialnych śladów.

Księżyc zaszedł, lecz gwiazdy nadal błyszczały na niebie. Wiatr wzmógł się i stał porywisty. W okolicy cisza, okna domów ciemne, mieszkańcy już dawno poszli spać.

Ally wątpiła, by znalazł się choć jeden naoczny świadek włamania.

Jonah czekał oparty o maskę silnika swojego samochodu. On i umundurowany policjant pili coś, co wyglądało jak kawa w kartonowym kubku z automatu. Kiedy się zbliżyła, wyciągnął do niej rękę z na wpół pustym kubkiem.

- Dziękuję.
- Możesz dostać pełny. Nieopodal jest bar czynny całą dobę.
- To mi wystarczy - odpowiedziała, przyjmując

napój. Zwróciła się do policjanta: - Ty i twój partner byliście tu pierwsi?

- Aha.

- Chciałabym jutro przed jedenastą dostać wasz raport. - Funkcjonariusz skinął głową i ruszył w kierunku radiowozu. Ally wypła łyk kawy i oddała Jonahowi kubek. - Nie musiałeś czekać. Mogę wrócić do domu radiowozem.

- Ta sprawa mnie interesuje. - Otworzył drzwi. - Czy oni byli w moim klubie?

- Dlaczego mnie pytasz, skoro oboje wiemy, że właśnie skończyłeś ciągnąć za język mundurowego?

- Hej, ja tylko przyniosłem kawę. - Ponownie wręczył jej kubek i obszedł samochód. - Zatem sprawcy namierzili ich dzisiaj w Starfire. To się już zdarzało?

- Nie, nadal twój klub jest jedynym, który się powtarza. Wrócą do ciebie. To tylko kwestia czasu.

- Uff, odetchnąłem z ulgą. Co tym razem zabrali?

- Nowe bmw z garażu, trochę dzieł sztuki, drogą elektronikę i dużo biżuterii.

- Czy ci ludzie nie mają sejfu?

- Mały, w garderobie. Rzecz jasna, zapisali szyfr na kartce, a tę trzymali w szufladzie w biurku.

- Tak, to dobry sposób na złodziei.

- Mają alarm. Przysięgają, że przed wyjściem go włączyli, chociaż żona nie sprawia wrażenia takiej pewnej. Tak czy inaczej, chodzi o to, że czuli się

bezpiecznie. Miły dom, spokojne sąsiedztwo. Ludzie przestają się pilnować. - Z zamkniętymi oczami Ally wykonała kilka krążeń głową, żeby rozluźnić mięśnie karku. - Oboje są prawnikami.

- To czym tu się martwić?

Była zbyt zmęczona, aby się zaśmiać.

- Uważaj, mądralo. Moja ciotka jest prokuratorem okręgowym w Urbanie.

- Zamierzasz wypić tę kawę czy tylko ją trzymać?

- Co? Och, nie, już więcej nie chcę. Nie mogłabym zasnąć.

Wątpił, by nawet cysterna kawy utrzymała ją na nogach. Głos Ally stał się lekko ochrypliwy, co, w jego mniemaniu, spotęgowało jego naturalną zmysłowość. Zmęczenie sprawiło, że Ally przestała się pilnować i, sadowiąc się wygodnie w fotelu, zwróciła głowę w stronę Jonaha. Oczy miała nadal zamknięte, usta miękkie i lekko rozchylone.

Przy czerwonym świetle zaciągnął ręczny hamulec i nachylił się nad Ally, żeby nacisnąć guzik odchylający oparcie zajmowanego przez nią fotela. Poderwała się i stuknęli się z rozmachem głowami. Zaklął, a ona pacnęła go dłonią w pierś.

- Odsuń się!

- Spokojnie, Fletcher, nie wykorzystuję okazji. Kiedy kocham się z kobietą, wolę, jak jest przytomna. Odchylałem ci tylko oparcie. Skoro chcesz spać, nie ma powodu, żeby nie przyjąć pozycji na tyle horyzontalnej, na ile można.

- Tak jest mi dobrze. A poza tym nie spalam. Położył dłoń na jej czole i lekko popchnął do tyłu.
- Cicho, Allison.
- Nie spałam. Rozmyślałam.
- Mózg ci już nie pracuje. - Zanim ruszył, obrzucił ją spojrzeniem. - Od ilu godzin jesteś na służbie?

- Odpowiedź wymaga wykonania dodawania. Nie mogę zajmować się arytmetyką, skoro mózg mi nie funkcjonuje. - Zrezygnowała z oporu i ziewnęła.
- Od ósmej rano do teraz.

- To znaczy dwadzieścia godzin. Dlaczego do końca tego dochodzenia nie ograniczysz się do nocnej zmiany? Pragniesz śmierci?

- To nie jest moja jedyna sprawa.

Wcześniej postanowiła, że porozmawia ze swoim porucznikiem. Nie będzie z niej wielkiego pożytku, jeśli ma spać parę godzin na dobę, to prawda. Jednak Jonaha nie powinno obchodzić, jak organizuje sobie życie.

- Domyślam się, że kiedy śpisz, Denver jest bardzo niebezpieczne.

Mogła być zmęczona, ale nie na tyle, by nie zorientować się, że z niej drwi.

- To prawda, Blackhawk. Bez mojej czujności miasto pogrąży się w chaosie. Duży ciężar, ale ktoś musi go dźwigać. Wyrzuć mnie na rogu, to już tylko kawałek.

Zignorował to polecenie i zjechał do krawężnika przed drzwiami jej budynku.

- Doskonale, dziękuję.

Sięgnęła po torbę.

Wyskoczył z samochodu i prędko go obszedł. Może to zmęczenie sprawiło, że reagowała wolno. Chwycił zewnętrzną klamkę szybciej niż ona wewnętrzną.

Przez pięć sekund walczyli o to, kto otworzy drzwiczki. Potem Ally skrzywiła się i ustąpiła.

- Skąd ty się wzięłaś, bo chyba nie ze Stanów? Czyja wyglądam na osobę niezdolną do obsługiwania tak złożonego mechanizmu jak klamka?

- Nie. Wyglądasz na wykończoną.

- Dobranoc.

- Odprowadzę cię.

- Nie trzeba, daj spokój.

Ruszył jednak obok niej i, niech go licho, dotarł do drzwi nieco wcześniej. Następnie otworzył je bez słowa, obserwując ją tylko tymi niesamowicie przejrzystymi zielonymi oczami.

- Powinnam chyba dygnąć - mruknęła.

Uśmiechnął się do jej pleców, a potem wsunął rękę do kieszeni i podążył za nią do wind.

- Stał już na pewno trafię.

- Odprowadzę cię do samych drzwi.

- To nie jest jakaś cholerna randka!

- Z braku snu jesteś poirytowana. - Wszedł za nią do windy. - Nie, pomyłka. Ty zawsze jesteś poirytowana.

- Nie lubię cię.

Nacisnęła guzik trzeciego piętra.

- Dzięki Bogu, że to wyjaśniłaś. Obawiałem się, że się we mnie durzysz.

Ruch windy wytrącił ją z równowagi. Zachwiała się, a on chwycił ją za ramię.

- Zabierz rękę.

- Nie.

Spróbowała się wyszarpnąć, lecz zacisnął dłoń mocniej.

- Nie wysilaj się, Fletcher. Śpisz na stojąco. Numer mieszkania?

Miał rację i nie było po co udawać, że jest przeciwnie.

- Czterysta dziewięć. Zostaw mnie wreszcie, dobrze? Trochę się prześpię i będzie w porządku.

- Nie wątpię.

Trzymał ją jednak nadal, kiedy winda się otworzyła.

- Do środka nie wejdiesz.

- Zamierzam przerzucić cię przez ramię, potem cisnąć na łóżko i niegodziwie wykorzystać., ale następnym razem. Klucz?

- Co?

Oczy Ally zaszczyły mgiełką, delikatna skóra pod nimi pociemniała. Fala czułości, jaka nagle ogarnęła Jonaha, kompletnie go zaskoczyła i zaniepokoiła.

- Słodziutka, klucz.

- Och, przepraszam, wolniej kojarzę. - Wydobyla klucz z kieszeni kurtki. - Nie nazywaj mnie słodziutką.

- Chciałem powiedzieć: detektywie Słodziut-

ka. - Żachnęła się, a on chwycił jej dłoń, umieścił w niej klucz i zamknął wokół niego pałce. - Dobranoc.

- Aha. Dziękuję za podwiezienie.

Ponieważ wydawało się to jej właściwe, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Następnie zrzuciła kurtkę; syknęła, zdejmując buty. Nastawiła budzik, a potem twarzą w dół zwała się w ubraniu na łóżko i natychmiast zapadła w kamienny sen.

Cztery i pół godziny później kończyła poranną odprawę w sali konferencyjnej komisariatu i dopijała czwartą filiżankę kawy.

- Przepytamy okolicznych mieszkańców - powiedziała. - W tego rodzaju osiedlach ludzie zwracają uwagę na sąsiadów. Sprawcy musieli przyjechać samochodem i wywieźć te większe przedmioty. W skradzionym sportowym bmw tyle by się nie zmieściło. Mamy dokładny opis tego samochodu i rozesłaliśmy go do wszystkich posterunków.

Porucznik Kiniki skinął głową. Był mocno zbudowanym mężczyzną. Miał czterdzieści pięć lat i lubił dowodzić.

- Wybrali klub Starfire jako nowe łowisko. Chcę, żeby rozejrzało się tam dwóch naszych ludzi. W zwykłych ubraniach - dodał, co oznaczało, że detektywi nie powinni zakładać garniturów. - Nie rzucajmy się w oczy.

- Hickman i Carson odwiedzają lombardy, prze-

pytają znanych nam paserów. - Ally przeniosła wzrok na swoich bliskich współpracowników.

- Niczego tam nie znajdziemy. - Hickman uniósł dłonie. - Lydia i ja mamy parę dobrych źródeł i już je sprawdziliśmy. Nikt nic nie wie. Uważam, że ktośkolwiek to robi, korzysta z innego kanału zbytu.

- Mimo to na wszelki wypadek miejcie na to oko - polecił Kiniki. - Co z wersją ubezpieczeniową?

- Mamy do czynienia z siedmioma włamaniami i pięcioma firmami ubezpieczeniowymi - odpowiedziała Ally. - Nadal próbujemy ustalić związek, ale jak na razie znaleźliśmy się w ślepych zaułku. - Potarła obolały kark i ponownie zerknęła na wykaz. - Dwie kobiety cheszą się w tym samym salonie. Różne fryzjerki, odmienna częstotliwość i godziny. Dwóch pokrzywdzonych skorzystało w ciągu ostatnich sześciu miesięcy z usług tej samej firmy cateringowej i to sprawdzamy. Jak dotąd jedyny wspólny element łączący te sprawy to wieczór spędzony w mieście.

- Opowiedz o klubie Blackhawk - polecił Kiniki.

- Znakomicie prosperuje - zaczęła Ally. - Przychodzą tłumy; różni goście o rozmaitych porach, ale raczej bogaci. Pary, single, grupy. Dobry system zapewniania bezpieczeństwa. Są kamery, staram się o uzyskanie taśm. Sloan jest człowiekiem do wszystkiego, ma dostęp wszędzie. W sali z barem jest sześć stolików, a w klubowej trzydzieści dwa. Ludzie, kiedy się zaprzyjaźniają, zsuwają je razem. Jest

szatnia, ale nie wszyscy zwracają sobie nią głowę. Kiedy zaczynają się tańce, na stolikach zostaje masa torebek.

- Ludzie szybko nawiązują znajomości, rozmawiają z obcymi - dodała Lydia. - Zwłaszcza młodszy goście klubu. Często dosiadają się do cudzych stolików, panuje swobodna atmosfera. Krew krąży szybciej, wszyscy tracą czujność. A kiedy Blackhawk przechodzi przez salę, czuje się szczególną aurę.

- Aura? - powtórzył Hickman. - Czy to termin kryminologiczny?

- Kobiety patrzą na niego, a nie na swoje torebki.

- To prawda. - Ally wstała i podeszła do tablicy, na której widniała lista pokrzywdzonych i wykaz skradzionych przedmiotów. - Wśród ofiar zawsze jest kobieta. Na liście nie ma żadnego samotnego mężczyzny. Kobiety są głównym celem. Co kobieta nosi w torebce?

- To - odpowiedział jej Hickman - jest jedną z najbardziej tajemniczych zagadek.

- Klucze - kontynuowała Ally. - Portfel z jakimś dowodem tożsamości i kartami kredytowymi. Fotografie dzieci, jeśli je ma. W żadnym okradzionym domu nie mieszkały dzieci. Jeśli sprowadzimy wszystko do tego podstawowego elementu, szukajmy najpierw kieszonkowca. Kogoś o zręcznych palcach, kto potrafi wyjąć z torebki to, co go interesuje, a potem wsunąć na miejsce, zanim ofiara się połapie. Aha, przedtem zrobić odcisk klucza.

- Skoro zabiera portfel, dlaczego miałby go zwracać? - zastanawiał się Hickman.

- Żeby ofiara się nie zorientowała, aby zyskać na czasie. Kobieta idzie do łazienki, zabiera ze sobą torebkę. Jeśli sięga po szminkę i nie znajduje portfela, wszczyna alarm. A tak? Dom jest obrobiony, zanim do niego wróci. Niezależnie od tego o której.

- Odwróciła się przodem do zebranych. - Wpół do pierwszej, pierwsza piętnaście, dziesięć po dwunastej i tak dalej. Ktoś z klubu ostrzega włamywaczy, kiedy ofiara prosi o rachunek. Pracownik albo stały bywalec. Od poproszenia o rachunek do opuszczenia lokalu mija zwykle około dwudziestu minut.

- W rachubę wchodzi jeszcze dwa inne kluby.
- Kiniki zmarszczył brwi. - Musimy uwzględnić wszystkie.

- Tak, ale do tego jednego wracają. To kopalnia pieniędzy.

- Znajdź sposób, żeby ją zamknąć, Fletcher - powiedział i wstał z miejsca. - I weź sobie dzisiaj trochę wolnego, prześpij się.

Allison zwinęła się w kłębek na małej kanapie w pokoju, w którym trzymano ekspres do kawy. Poprosiła, żeby dać jej znać, jak tylko wpłyną raporty, na które czekała. Kiedy Hickman potrząsnął ją za ramię, miała już za sobą półtorej godziny snu i czuła się prawie jak człowiek.

- Ukradłaś mojego bajgla z serem?

- Co?

Uniosła się i odgarnęła włosy.

- Nie był podpisany.

- Był.

Wykonała kilka krążeń ramionami.

- Nazywasz się Piekarnia Pineview? A poza tym zjadłam tylko pół. - Spojrzała na zegarek. - Jest pierwszy raport z miejsca zdarzenia?

- Aha. I nakaz.

- Świetnie. - Zerwała się na nogi i poprawiła szelki z bronią. - Ruszam w teren.

- Na koniec zmiany chcę mieć z powrotem bajgla.

- Zjadłam tylko połowę! - krzyknęła.

Zatrzymała się przy swoim biurku i zaczęła przeglądać papiery. Nie zwracała uwagi na podniesione głosy, dochodzące z frontowego holu. Podciągnęła kaburę do wygodniejszej pozycji, wykręcając ramiona, i włożyła kurtkę. Uniosła głowę, gdy głosy ucichły do szmeru, i zobaczyła swojego ojca. Podobnie jak Blackhawka, pomyślała, komisarza otacza szczególna aura.

Wiedziała, że niektórym kolegom funkcjonariuszom nie spodobał się jej szybki awans na detektywa. Wymieniano uwagi, niby po cichu, ale tak, żeby słyszała, o kumoterstwie i układach.

Uczciwie zasłużyła na odznakę, wiedziała to. Ally była zbyt dumna z ojca i za bardzo pewna własnych umiejętności, żeby przejmować się gadaniem ludzi.

- Komisarzu.
- Detektywie. Masz minutkę?
- Ze dwie. - Z dolnej szuflady biurka wydobyła torbę. - Czy możemy rozmawiać, idąc? Właśnie wychodzę. Dostałam nakaz do doręczenia Jonahowi Blackhawkowi.

- Aha.

Boyd cofnął się o krok, żeby mogła go minąć, i obrzucił wzrokiem pokój. Jeśli miał jakieś obiekcje, musiały poczekać, aż znajdą się poza zasięgiem uszu innych.

- Możemy wybrać schody? - zapytała. - Rano zabrakło mi czasu na trening.

- Sądzę, że jeszcze za tobą nadążę. Co to za nakaz?

- Zajęcia i przejrzenia taśm z zainstalowanych w klubie kamer. Wczoraj w ich sprawie Blackhawk trochę się zirytował i coś mi się wydaje, że go nieco przycisnę.

Boyd otworzył prowadzące na klatkę schodową drzwi, a potem przechylił głowę, obserwując plecy córki.

- A mnie się wydaje, że lekko nastroszył ci piórka.

- Niech będzie. Chyba nawzajem działamy sobie na nerwy.

- Jasne. Oboje lubicie robić wszystko po swojemu.

- A niby dlaczego miałabym robić po czyjemuś innemu?

- Fakt. - Boyd musnął dłonią lśniący koński ogon Ally. Jego mała dziewczynka zawsze miała własne zdanie i potrafiła przy nim się upierać.

- Skoro mowa o działaniu na nerwy, za godzinę spotykam się z burmistrzem.

- Lepiej, że ty, a nie ja - skomentowała radośnie Ally, zbiegając schodami.

- Co możesz powiedzieć mi o wczorajszym włamaniu?

- Ten sam sposób działania. U Chambersów natrafili na żyłę złota. Pani Chambers przyniosła mi dziś rano pełny spis strat, wszystko objęte pełnym ubezpieczeniem. Zostali obrobieni na okrągłe dwieście dwadzieścia pięć tysięcy.

- Jak dotąd największy łup.

- Liczę na to, że się rozzuchwała. Tym razem zabrali trochę dzieł sztuki. Nie wiem, czy ktoś, kto je zobaczył, zorientował się w ich wartości. Złodzieje muszą mieć jakieś miejsce do przechowywania skradzionych przedmiotów przed ich spieniężeniem. Na tyle obszerne, żeby pomieścić samochód.

- W każdym warsztacie można go rozebrać na części, a wtedy... kamień w wodę.

- Tak, ale...

Zaczęła otwierać następne drzwi, lecz ojciec natychmiast jej pomógł. Nasunęło jej to nie do końca niemiłe wspomnienie zachowania Jonaha.

- Ale? - ponaglił, kiedy przecinali hol.

- Nie wydaje mi się, żeby w tym wypadku tak było. Ktoś lubi ładne rzeczy. Ma naprawdę dobry

gust. Przy drugim włamaniu zabrali zbiór rzadkich książek, a zostawili antyczny zegar. Podobno wart pięć tysięcy, ale brzydki jak noc. To tak, jakby powiedzieli „Prosimy nas nie obrażać”. W innych domach też były samochody, ale wzięli tylko dwa. Oba luksusowe.

- Włamywacze z zasadami.

- Coś w tym rodzaju. - Na zewnątrz powitało ich jasne słońce. Ally zamrugała i wyciągnęła z torby ciemne okulary. - Poza tym aroganci, a to działa na naszą korzyść.

- Mam nadzieję, Ally, bo są naciski. - Boyd odprowadził córkę do samochodu i otworzył drzwiczki gestem, który sprawił, że znów pomyślała o Jonahu. - W prasie pojawiają się artykuły. Takie, jakich burmistrz nie lubi.

- Moim zdaniem, oni nie zaczekają dłużej niż tydzień. Są na fali. Wrócą do klubu Blackhawka.

- Większy kawał tortu wykroili sobie w nowym miejscu.

- Za to Blackhawk's jest pewny. Po kilku wieczorach zaczną rozpoznawać twarze. Przydybię ich, tato.

- Wierzę. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Ja natomiast zajmę się burmistrzem.

Zajęła miejsce za kierownicą.

- Mam pytanie.

- To je zadaj.

- Znasz Jonaha Blackhawka od mniej więcej piętnastu lat?

- Siedemnastu.

- Dlaczego nie zaprosiłeś go nigdy do domu? No wiesz, na kolację, futbolowe popołudnie czy któreś z twoich słynnych na całym świecie przyjęć z pieczeniem na ruszcie?

- Nie przyjdzie. Zawsze dziękuje za zaproszenie i przeprosza, ale jest zajęty.

- Siedemnaście lat. - W zamyśleniu postukała palcami w kierownicę. - To znaczy, że jest niesamowicie zajęty. No cóż, niektórzy ludzie nie lubią się zadawać z policjantami.

- Niektórzy ludzie - skorygował Boyd - wyznaczają sobie granice i uważają, że nie mogą ich przekroczyć. Spotykaliśmy się w moim gabinecie w komisariacie. - Boyd uśmiechnął się na wspomnienie. - Nie podobało mu się to, ale chodziliśmy także na kawę czy piwo przy sali gimnastycznej. Nigdy nie odwiedził mnie w domu. Uważa, że wchodząc za próg, przekroczyłby granicę. Nie zdołałem go przekonać, że nie ma racji.

- To zabawne, bo na mnie sprawia wrażenie osobnika, który uważa, że jest wystarczająco dobry do wszystkiego. I wystarczająco dobry dla każdego.

- Jonah to niezwykły człowiek. Nie przykładaj do niego zwykłej miarki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wystukała numer do biura i nie kryła zaskoczenia, kiedy Jonah odebrał telefon po pierwszym dzwonku.

- Mówi Fletcher. Nie sądziłam, że funkcjonujesz w świetle dnia.

- Zazwyczaj rzeczywiście nie. Jeśli już, to wyjątkowo w niektóre dni. Co mogę dla ciebie zrobić, detektywie?

- Możesz zejść na dół i mnie wpuścić. Dotrę za dziesięć minut.

- Nigdzie się nie wybieram, czekam. - Po chwili milczenia zadał pytanie: - A co masz na sobie?

Była na siebie zła, że się roześmiała. Żywiła tylko nadzieję, że niezbyt radośnie.

- Moją odznakę - odparła i przerwała połączenie.

Jonah odłożył słuchawkę, odchylił się wygodnie w fotelu i przywołał przed oczy obraz Allison Fletcher w odznace i niczym więcej. Obraz był

bardzo wyraźny i sugestywny. Jonah energicznie wstał. Nie powinien wyobrażać sobie córki Boyda nagiej. W ogóle nie powinien, sprostował w myślach, w jakikolwiek sposób fantazjować na temat córki komisarza ani też zastanawiać się, jak smakuje jej usta. Albo jak pachniałoby jej ciało, gdyby go popróbować w pewnym szczególnym miejscu na szyi.

Daj spokój, powiedział sobie i zaczął przemierzać pokój, aż obraz znikł. Ally to owoc zakazany i dlatego tym bardziej kuszący. Zdał sobie nagle sprawę, że nie jest w jego typie. Może i lubił długonogie blondynki. Może nawet inteligentne i z charakterem. Zdecydowanie jednak wolał kobiety nastawione mniej wojowniczo.

Mniej wojownicze, nieuzbrojone kobiety, podsumował z rozbawieniem.

Mimo to nie potrafił przestać o niej myśleć, a najwyraźniejsze i najsilniej oddziałujące wspomnienie, choć najbardziej ulotne, tego był pewien, to jej kruchość, kiedy zasypiała w samochodzie.

No cóż, zawsze pociągały mnie bezradne, przypomniał sobie, podnosząc roletę w oknie. Co powinno rozwiązać problem z Allison. Bezradność to jedyna cecha, której cudownej pani detektyw brakuje.

Wyglądając przez okno, stwierdził, że przedmiot jego rozmyślań zajeżdża właśnie przed klub. Ma tyle rozsądku, że przynajmniej dziś nie przemierza pieszo całego Denver, odnotował w pamięci. Ruszył na dół, aby ją wpuścić.

- Dzień dobry, detektywie. - Ominął ją spojrzeniem, studiował efektowne linie klasycznego czerwono-białego stingraya. - Szykowny samochód. Przydzielają teraz takie w policji? Och, chwileczkę, co ja wygaduję? Przecież twój tata jest nadziany.

- Jeśli uważasz, że przejmę się tego typu drwinami, to spotka cię rozczarowanie. Nikt nie potrafi kpić z kobiety policjantki tak jak koleżdy z komisariatu.

- Poćwiczę. Fajne. - Kciukiem i palcem wskazującym potarł klapę brązowego zakietu w subtelny wzorek. - Bardzo ładne.

- Oboje lubimy włoskich projektantów. Możemy później porównać nasze garderoby.

Ponieważ wiedział, że to ją zirytuje, i lubił złocisty błysk w jej oczach, kiedy była zła, zablokował sobą wejście.

- Chciałbym zobaczyć odznakę.

- Odczep się, Blackhawk.

- Ani mi się śni.

Ally wyjęła odznakę z kieszeni i podsunęła mu pod nos.

- Już widzisz?

- Tak. Odznaka numer trzydzieści jeden sześćset dwadzieścia osiem. Kupię sobie los na loterię i obstawię te numerki.

- Jest jeszcze coś, co zapewne zechcesz obejrzeć. Wydobyła nakaz i uniosła na wysokość wzroku.

- Szybka jesteś. - Nie spodziewał się niczego

innego. - Wjedźmy na górę. Przeglądałem te taśmy. Sprawiasz wrażenie wypoczętej - dorzucił, kiedy zmierzali do windy.

- Bo jestem wypoczęta.

- Jakieś postępy?

- Dochodzenie jest w toku.

- Typowa policyjna odpowiedź. - Wskazał windę. - Wygląda na to, że spędzimy tam wiele czasu. Sami.

- Mógłbyś oddać przysługę swojemu sercu i wybrać schody - zauważyła, gdy dźwig ruszył.

- Serce nigdy nie sprawiało mi kłopotów. A tobie?

- Na szczęście zupełnie zdrowe, dziękuję. - Kiedy drzwi się otworzyły, Ally weszła do gabinetu.

- Wpuściłeś tu światło słoneczne. Niesamowite! Zajmijmy się taśmami. Wystawię pokwitowanie.

Zauważył, że tego dnia nie użyła perfum. Tylko zapach mydła i skóry. Dziwne, jak erotycznie może działać taka prostota, skonstatował.

- Spieszmy się?

- Zegar tyka.

Jonah przeszedł do sąsiedniego pokoju. Po krótkiej wewnętrznej walce Ally ruszyła jego śladem. Pomieszczenie okazało się niewielką sypialnią. Małą dlatego, zorientowała się szybko Ally, że w dwóch trzecich zajmowało ją łóżko. Rozległa czarna płaszczyzna łóżka, bez ramy, na postumencie. Zaciekawiona, rozejrzała się i poczuła lekkie rozczarowanie, gdyż na suficie brakowało lustra.

- Lustro byłoby zbyt oczywiste - rzucił Jonah, gdy ponownie na niego spojrzała.

- Już samo łóżko jest przechwałką, i to ewidentną.

Przyjrzała się ścianom ozdobionym oprawionymi w ramki czarno-białymi fotografiami. Artystyczne, interesujące, wszystkie surowe lub przedstawiające mroczne nocne sceny. Rozpoznała paru fotografików, wyduła usta. Jonah ma dobre oko do sztuki i niezły gust, przyznała w duchu.

- Mam tę odbitkę. - Wskazała palcem studium sędziwego mężczyzny w podartym słomianym kapeluszu, śpiącego na popękany betonowym ganku, z papierową torbą w dłoni. - Shade Colby. Lubię jego prace.

- Ja także. I jego żony Bryan Mitchell. Tam obok jest starsza para, trzymająca się za ręce na ławce na przystanku autobusowym.

- Kontrast. Rozpacz i nadzieja.

- Życie jest pełne jednego i drugiego.

- Najwidoczniej.

Zastanawiała się. Była tu szafa, zamknięta, i drugie drzwi, też zamknięte, oraz, jak zakładała, przylegająca do pokoju łazienka. Pomyślała o aurze swobody, o której wspomniała Lydia Carson. Och tak, w tej sypialni na pewno, a do tego atmosfera seksu.

- A co tam mamy?

Wskazała kciukiem te drugie drzwi. Zamiast odpowiedzieć, zaprosił ją gestem, by sama się przekonała.

Otworzyła je i westchnęła z zachwytem. Doskonale wyposażona salka gimnastyczna wywarła na niej znacznie większe wrażenie niż ogromne łóżko.

Patrzył, jak obchodząc pomieszczenie, dotyka palcami maszyn, podnosi hantle i na próbę nimi wymachuje. Bardzo wymowne, uznał. Łóżko potraktowała tylko szyderczym uśmiechem, a wprost pochłaniała wzrokiem jego sprzęt firmy Nautilus.

- Masz saunę?

Kiedy przycisnęła nos do małego okienka w dalszych, drewnianych drzwiach i zajrzała do środka, wezbrała w niej zazdrość.

- Chcesz wypróbować?

Odwrociła głowę na tyle, żeby posłać mu kpiące spojrzenie. Natychmiast zostało odwzajemnione.

- Dość szczególne, skoro możesz dotrzeć w dwie minuty do dobrego klubu z sałą i wszystkim.

- Trzeba być członkiem klubu, to po pierwsze. Należy dostosować się do wyznaczonych godzin, to po drugie. Poza tym nie lubię używać cudzego sprzętu.

- To po trzecie. Jesteś dość dziwnym człowiekiem, Blackhawk.

- Istotnie. - Z lodówki wmontowanej w barek wydobył butelkę wody. - Napijesz się?

- Nie. - Odłożyła na miejsce hantle, wróciła w pobliże drzwi. - No cóż, dziękuję za oprowadzenie. Teraz taśmy,

- Aha, zegar tyka. - Pociągnął łyk wody. -

Wiesz, co mi się podoba w nocnej pracy, detektywie Fletcher?

Spojrzała znacząco na łóżko, potem na niego.

- Chyba się domyślam.

- No cóż, między innymi, najbardziej jednak lubię to, że zawsze jest taka pora, jakiej się chce. Moja ulubiona to trzecia nad ranem. Dla większości ludzi to środek nocy. Jeśli akurat wtedy nie śpią, umysł się budzi i człowiek zaczyna się zamartwiać, rozmyślać, co zrobił albo czego nie zrobił poprzedniego dnia, albo co uczyni czy nie uczyni następnego.

- A ty nie martwisz się ani o wczoraj, ani o jutro?

- Tak, bo w ten sposób gubiłbym dzisiaj. A dzisiaj jest najważniejsze i wystarczająco absorbujące.

- Nie mam zbyt wiele czasu, żeby tu stać i wymieniać uwagi o życiu.

- Poczekaj jeszcze minutę. - Jonah podszedł do Ally i oparł się o framugę. - Do mojego klubu przychodzi wielu ludzi prowadzących nocny tryb życia - albo takich, którzy chcą zapamiętać, gdzie byli. Większość ma teraz pracę, która się opłaca i która czyni z nich odpowiedzialnych obywateli.

Wyjęła mu z dłoni butelkę i łyknęła wody.

- Twoja się opłaca.

Uśmiechnął się. Ta natychmiastowa riposta stanowiąca między innymi o tym, że go do niej ciągnęło.

- Sugerujesz, że nie jestem odpowiedzialnym obywatelem? Moi prawnicy i księgowi nie podzieli-

liby twojej opinii. Tak czy inaczej, chodzi mi o to, że ludzie tu przychodzą, aby na jakiś czas zapomnieć o obowiązkach. O tym, że zegar tyka i że o dziewiątej muszą odbić kartę. Stwarzam dla nich miejsce, w którym zegary stoją, przynajmniej do chwili obwieszczenia, że niebawem zamkniemy bar.

- A to oznacza...?

Oddała mu butelkę.

- Zapomnij na chwilę o faktach. Przyjrzyj się ceniom. Polujesz na nocnych ludzi.

A on jest jednym z nich, pomyślała, z grzywą czarnych włosów i oczami kota.

- Nie będę się spierać.

- Czy jednak myślisz tak jak oni? Wybierają ofiarę, a gdy na nią ruszają, działają szybko. Ryzykowałiby mniej, mieliby więcej czasu na zbadanie terenu, gdyby poczekali i uderzyli za dnia. Gdyby najpierw śledzili ofiarę, poznawali jej zwyczaje, wiedzieli, kiedy wychodzi do biura i kiedy wraca. Mogliby się tego wszystkiego dowiedzieć w parę dni. - Uniósł butelkę i pociągnął łyk. - Na pewno wtedy osiągaliby jeszcze lepsze wyniki. Dlaczego więc nie rozgrywają tego w taki sposób?

- Bo są aroganccy.

- Ale to tylko górna warstwa. Zejść głębiej.

- Lubią czuć kopa, działać pod ciśnieniem.

- Właśnie. Są niecierpliwi i cenią sobie dreszczyk towarzyszący pracy w ciemności.

Uderzyło ją i zaintrygowało, że jego myśli podążają tym samym torem, co jej przypuszczenia.

- Uważasz, że nie wpadło mi to wcześniej do głowy?

- Pewnie tak, ale nie wiem, czy uwzględniłaś, że ludzie nocy są zawsze bardziej niebezpieczni od tych żyjących za dnia.

- To dotyczy także ciebie?

- Jak najbardziej.

- Zostałam ostrzeżona. - Zamierzała się odwrócić, lecz zamarła i zmierzyła wzrokiem dłoń, którą chwycił ją za ramię. - Na czym polega twój problem, Blackhawk?

- Jeszcze nie wiem. Dlaczego nie przysłałaś tu po taśmy jakiegoś mundurowego?

- Dlatego, że to jest moja sprawa.

- Nie.

- Nie moja?

- Twoja, ale nie dlatego nie przysłałaś. Przecież ja cię osaczam. - Postąpił naprzód, żeby tego dowieść. - Dlaczego jeszcze nie rzuciłaś mnie na ziemię?

- Nie mam zwyczaju bić obywateli. - Kiedy przycisnął ją do framugi, przekrzywiła głowę. - Jednak mogę zrobić wyjątek.

- Skoczył ci puls.

- To normalne, gdy jestem zła.

Omam nie powiedziała „podniecona”, gdyż to właśnie słowo automatycznie się nasunęło. Czuła, jak całe jej ciało ogarnia fala gorąca. Dość tego, nakazała sobie w duchu.

Wykonała obrót, płynny ruch, który powinien

zakończyć się wbiciem mu łokcia w żołądek, i odsunęła Jonaha, jednak skontrował równie płynnie, zmieniając uchwyt tak, że teraz trzymał ją mocno za nadgarstek. Ally instynktownie przełożyła nogę w sposób umożliwiający podcięcie od tyłu. On przerzucił ciężar ciała na drugą nogę, uniemożliwiając jej wykonanie rzutu, i jednocześnie wykorzystał ten ruch, by przycisnąć ją do drzwi. Powiedziała sobie, że to rozdrażnienie przyspieszyło jej oddech, a nie sposób, w jaki jego ciało przywierało do jej ciała.

Zacisnęła dłoń w pięść, planując krótki sierpowy w szczękę, uznała jednak po chwili, że ironia jest wobec tego mężczyzny groźniejszą bronią.

- Następnym razem zapytaj, czy chcę zatańczyć. Nie jestem w nastroju do...

Urwała, gdyż dojrzała w jego oczach coś zuchwałego, co sprawiło, że jej już i tak szybki puls jeszcze przyspieszył.

Zapomniała o samoobronie, o przygotowanej do zadania ciosu pięści.

- Blackhawk, odsuń się. Czego ty ode mnie chcesz?

- Do diabła z tym. - Zapomniał o zasadach, o konsekwencjach ich złamania. Widział tylko ją.

- Do diabła z tym - powtórzył - przekonajmy się.

Upuścił butelkę, a pozostała w niej woda, niezauważona, zamoczyła dywan w sypialni. Chciał dotykać Ally i ją całować. Przytrzymał jej ręce, które

przedtem uniósł, po obu stronach głowy i przywarł wargami do jej ust.

Poczuł, że drży. Protest albo zaproszenie, nie dbał o to. Tak czy inaczej będzie potępiony za ten oburzający czyn. Powinien więc wykorzystać go maksymalnie.

Powiódł ustami tak, jak to sobie wielokrotnie wyobrażał, wzdłuż jej dolnej wargi. Wyzwolił jej ciepło i miękkość, potem ją wchłonał. Ally wydała jakiś dźwięk, chrapliwy, równie pierwotny jak żądza, która go ogarnęła.

Omiótł go jej zapach - chłodne mydło i skóra - i poruszył w nim wszystkie pragnienia, jakie w ogóle znał. Powiódł dłońmi w dół, do bioder i był już gotów szukać zaspokojenia, wziąć to, czego pożałował, nie poświęcając temu żadnej myśli.

Natrafił dłonią na broń.

Odskoczył, jakby Ally ją wydobyła i właśnie zamierzała go zastrzelić.

Co ja robię? Co, na Boga, robię?

Ally nic nie powiedziała, wpatrywała się tylko w niego oczami, które zaszyły mgiełką. Trzymała ręce przy głowie, jakby je nadal więził.

Dygotała.

- To był błąd - wykrztusiła.

- Wiem.

- Bardzo poważny błąd.

Otworzyła szerzej oczy, chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie.

Tym razem to on zadrżał. Gwałtownie zawładnął

jej ustami, a ona pragnęła, żeby uczynił to ponownie. Będzie to robił, aż jej ciało przestanie krzyczeć. Każdy łapczywy łyk powietrza działał jak narkotyk. Siła tego doznania przeniknęła ją całą, podczas gdy usta i języki staczały miłosny pojedynek.

Gwałtownym ruchem wyrwał jej bluzkę zza paska spodni i wsunął pod nią ręce, aż zamknęły się na piersiach.

Jęknęli oboje.

- W chwili gdy cię po raz pierwszy ujrzałem... - Oderwał usta od jej warg i przywarł do szyi. - Kiedy po raz pierwszy...

- Wiem. - Chciała znów jego ust, musiała je mieć.

Zaczął zdzierać z niej żakiet, zsunął go do łokci, kiedy nagle otrzeźwiał i zdał sobie sprawę z tego, co robi.

- Ally...

Wypowiedział jej imię i jego staroświecko słodkie brzmienie przywróciło obojgu poczucie rzeczywistości.

Widziała, jak się odsuwa, choć nawet nie drgnął, uzmysłowiła sobie, że świadomie stwarza pomiędzy nimi dystans. Poznała to po jego oczach. Tych fascynujących, przejrzystych zielonych oczach.

- W porządku - rzuciła, biorąc wdech. - Już dobrze, w porządku. - Niemal obojętnym ruchem poklepała go po ramieniu, a wtedy się cofnął. - To było... no tak. - Odsunęła się na bok, ruszyła w kierunku gabinetu. - No dobrze, to było... to było coś.

- Coś albo coś innego.
- Potrzebuję minuty, żeby zacząć myśleć.

Jeszcze nigdy požądanie nie zaatakowało jej z siłą zdolną do wyłączenia umysłu. Później będzie się nad tym zastanawiać i martwić. Teraz musiała przede wszystkim odzyskać równowagę ducha.

- Prawdopodobnie oboje wiedzieliśmy, że to nastąpi. I przypuszczalnie najlepiej było dać się temu uzewnętrznić - oświadczyła.

Schylił się, podniósł pustą butelkę i odstawił ją na barenkę, żeby zyskać na czasie. Potem schował ręce do kieszeni, gdyż nadal dygotały, i ruszył za Ally do gabinetu.

- Zgadza się co do pierwszego i zastrzegam sobie prawo do wyrażenia zdania o drugim. Co teraz zrobimy?

- Teraz... zabierajmy się do roboty.

Tak zwyczajnie? Powaliła go na kolana, a on ma po prostu przejść nad tym do porządku dziennego?

- Doskonale. - Duma sprawiła, że głos Jonaha zabrzmiał lodowato. Podeszedł do biurka i wyjął z szuflady trzy taśmy. - Sądzę, że o nie ci chodziło.

Miała wilgotne dłonie, nie mogła jednak poświęcić godności, którą starała się odzyskać, wycierając je. Wzięła od niego taśmy i wrzuciła do torby.

- Wydaję ci pokwitowanie.

- Nie trzeba.

- Wydaję ci pokwitowanie - powtórzyła, wyciągając bloczek. - Takie są przepisy.

- Jasne, nie chcemy przecież naruszać przepi-

sów. - Wyciągnął rękę i przyjął od niej kartkę. - Nie pozwól, Fletcher, żebym cię zatrzymywał. Zegar tyka.

Pomaszerowała do drzwi. Do cholery z godnością, uznała i odwróciła się.

- Możesz sobie oszczędzić tych uwag. Wykonałeś pierwszy ruch, ja drugi. Stało się i już.

- Słodziutka... niech będzie detektywie Słodziutka, gdyby stało się, oboje czulibyśmy się teraz znacznie lepiej.

- No cóż, możemy z tym jakoś żyć - mruknęła.

Rezygnując z godności na rzecz satysfakcji, z rozmachem trzasnęła drzwiami.

Ally nie była urodzoną kelnerką. Nabrała takiej pewności, kiedy Beth pozwoliła jej podać drinka nad głową klienta-idioty, który chwycił ją za tyłek i zaproponował akt seksualny nielegalny w niektórych stanach.

Ten klient zareagował na jej odpowiedź dość gwałtownie, zanim jednak zdołała go palnąć, rozdzielił ich Will, który wyrósł jak spod ziemi. Mogła tylko biernie czekać i pozwolić się uratować.

Działało jej to na nerwy.

Podczas drugiego wieczoru zyskała pewność, że nie nadaje się do tego zawodu, natomiast w trakcie trzeciego zapragnęła zrzucić przebranie.

Marzyła o działaniu. Nie takim, które polegało na podawaniu „dzikich skrzydełek w demonicznym sosie” i przyjmowaniu zamówień na drinki zwane

„Tornado” od młodych członków kierownictw dużych spółek.

Tej trzeciej nocy, już po dwudziestu minutach, nabrała głębokiego szacunku dla osób, które podawały do stołów, sprzątały oraz tolerowały niecierpliwość, marne napiwki i wulgarne propozycje.

- Nienawidzę ludzi.

Ally czekała przy barze na zamówione napoje, podczas gdy Pete nalewał piwo z beczki.

- Ach, nie.

- Właśnie, że tak. Są niegrzeczni, irytujący i mają innych za nic. I wszyscy zgromadzili się akurat w tym lokalu.

- A do tego jest dopiero osiemnasta trzydzieści.

- Och, proszę. Osiemnasta trzydzieści pięć. Liczy się każda minuta. - Odwróciła się i przez chwilę obserwowała Janet, która obsługiwała salę z barem. Tańczyła między stolikami, zabierała puste naczynia, przynosiła pełne i jednocześnie obnosiła się ze swoimi atutami. - Jak ona to robi?

- Niektórzy się do tego urodzili, blondyneczko. Wybacz, że cię tak nazwałem, to z sympatii. Poza tym nie twierdzę, że nie wykonujesz swojej pracy, tyle że nie masz do niej zacięcia.

- Nie mam też podbić, to znaczy robi mi się platus.

Uniosła tacę, jak zawsze badając uważnie wzrokiem salę, postawiła ją jednak z powrotem na widok mężczyzny, który pojawił się w drzwiach od ulicy.

- Cholera, Pete, poproś Janet, żeby zaniósła to do

stolika numer osiem w sali klubowej. Muszę coś załatwić.

- Ally, co ty tu robisz?

Dennis zdołał wypowiedzieć tylko to pytanie, zanim Ally chwyciła go za ramię i wyprowadziła przez kuchnię na zewnątrz.

- A niech cię, Dennis!

- O co chodzi? Dlaczego mnie tu zaciągnęłaś?

Przywołał na twarz swoją najbardziej skonsternowaną minę, ona jednak już ją знаła. Podobnie zresztą jak inne.

- Jestem w pracy. Zdradzisz mnie, na Boga. Powiedziałam ci, co się stanie, jeśli znów zaczniesz mnie śledzić.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wypróbował już na niej ten płaczący ton, i to nieraz.

- Posłuchaj mnie. - Wbiła mu palec wskazujący w pierś. - Posłuchaj uważnie, Dennis. Z nami wszystko skończone. Już od miesiący. Nie ma możliwości, by to się zmieniło, natomiast jest pewność, że jeśli będziesz mi nadal zawracał głowę, załatwię ci sądowy nakaz trzymania się ode mnie z daleka i zamienię ci życie w piekło.

- To publiczne miejsce. Wszystko, co zrobiłem, to wszedłem do otwartego dla wszystkich lokalu. Mam prawo wypić w barze drinka, gdy jestem w odpowiednim nastroju.

- Nie masz prawa mnie śledzić ani ujawniać faktu, że prowadzę policyjne dochodzenie. Prze-

kroczyłeś granicę. Jutro rano zadzwonię do prokuratury.

- Daj spokój, Ally, nie musisz tego robić. Skąd niby miałem wiedzieć, że działasz tu służbowo? Przypadkiem tędy przechodziłem i...

- Nie kłam. - Zacisnęła dłoń w pięść, a potem z rozpaczą uderzyła nią we własną skroń, odwracając się. - Przestań kłamać.

- Po prostu bardzo za tobą tęsknię. Nieustannie o tobie myślę, nie mogę nic na to poradzić. Wiem, że nie powinienem cię śledzić. Nie chciałem. Miałem tylko nadzieję, że porozmawiamy, to wszystko. Daj spokój, mała. - Chwycił ją za ramiona i zanurzył twarz w jej włosach w sposób, który przyprawiał ją o gęsią skórkę. - Gdybyśmy mogli tylko porozmawiać...

- Nie... nie dotykaj mnie!

Oswobodziła ramiona, lecz objął ją zaborczo w pasie.

- Nie wyrywaj się. Wiesz, że kiedy jesteś taka zimna, wpadam w szal.

Mogła jednym ruchem powalić go na ziemię, a drugim unieruchomić, naciskając stopą gardło. Nie chciała, żeby do tego doszło.

- Dennis, nie zmuszaj mnie, żebym zrobiła ci krzywdę. Po prostu daj mi spokój. Zabierz ręce, bo tylko pogarszasz sprawę.

- Będzie lepiej. Przysięgam, że będzie lepiej. Musisz tylko przyjąć mnie z powrotem i wszystko znów znajdzie się na swoim miejscu.

- Nie. Nie powróci. - Zesztywniała, przygotowała się do ataku. - Puść mnie.

Drzwi do kuchni stanęły otworem i wylało się z nich światło.

- Radzę postąpić tak, jak pani sobie życzy - rzucił Jonah. - Natychmiast.

Zamknęła oczy. Ogarnął ją gniew, a jednocześnie zakłopotanie.

- Sama potrafię sobie poradzić.

- Może i tak, ale nie tutaj. To mój klub. Zabieraj łapy.

- To osobista rozmowa.

Dennis odwrócił się, nie wypuszczając jednak Ally z uścisku.

- Już nie. Wracaj do środka, Ally.

- To nie twój interes. - Dennis przemówił podniesionym, łamiącym się głosem, który już nieraz słyszała. - Po prostu się odwal!

- Nieprawidłowa odpowiedź.

Gdy Jonah ruszył naprzód, Ally gwałtownie wyrwała się i stanęła mu na drodze.

- Nie. Proszę...

Nie powstrzymałby go ani jej gniew, ani rozkazujący ton. Ale błagalne spojrzenie, zmęczenie w oczach, tak.

- Wracaj do środka - powtórzył, tym razem łagodnie, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- A więc tak się sprawy mają. - Dennis uniósł zaciśnięte pięści. - Powiedziałaś mi, że nie ma nikogo innego. A proszę, jest. Kolejne kłamstwo.

Jeszcze jedno z wielu kłamstw. Przez cały czas z nim sypiałaś, prawda? Kłamliwa suka.

Ally była świadkiem ulicznych bijatyk. Sama oberwała, kiedy jeszcze pracowała w mundurze. Zdażyła zakląć i rzucić się naprzód, lecz Jonah już rozpłaszczyl Dennisa na ścianie.

- Przestań - poprosiła.

Chwyliła jego rękę i spróbowała odciągnąć. Równie dobrze mogła usiłować przesunąć górę.

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie. - Powiedział to obojętnie, jakby wzruszał ramionami. Potem walnął Dennisa w brzuch. - Nie lubię mężczyzn, którzy narzucają się kobiecie albo brzydko ją nazywają. Nie będę tego tolerował. Zrozumiałaś? - Odstąpił, a Dennis runął na ziemię u jego stóp. - Sądzę, że zrozumiał.

- Świetnie. Znakomicie. - Dennis jęczał, a Ally ze znużeniem potarła oczy. - Właśnie znokautowałaś prokuratora prokuratury okręgowej.

- No i?

- Pomóż mi go podnieść.

- Nie. - Zanim zdołała pochylić się nad Den-nisem, Jonah ujął ją pod rękę. - Sam tu przyszedł, sam wyjdzie.

- Nie mogę go zostawić na chodniku, skulonego jak jakaś cholerna krewetka.

- Wstanie. Prawda, Dennis? - Elegancki, w czar-nym ubraniu nienoszącym żadnych śladów walki, Jonah przykucnął koło jęczącego mężczyzny. - Wsta-niesz, odejdziesz. Nie wrócisz tutaj, przynajmniej

w obecnym wcieleniu. Będziesz trzymał się z dała od Allison. Jeśli stwierdzisz, że przypadkiem oddychasz tym samym powietrzem, co ona, wstrzymasz oddech i pobiegiesz w przeciwnym kierunku.

Dennis uniósł się mozolnie na dłonie i kolana i zwymiotował. W jego oczach błyszczały łzy, zza nich jednak przeziarał gniew, rozżarzony do białości.

- Ona się tobą bawi. Wykorzysta cię i odrzuci. Tak jak mnie. Zapamiętaj to sobie - dodał i oddalił się, kuśtykając.

- Wygląda zatem na to, że cię zdobyłem. - Jonah wyprostował się i strzepnął palcami po koszuli, jakby przywarły do niej jakieś kłaczki. - Jeśli jednak rzeczywiście zamierzasz mnie wykorzystać, zróbmy to na górze.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Fakt. - Przyjrzał się jej twarzy, podkrążonym oczom i malującemu się w nich współczuciu. - Rozumiem. Bardzo mi przykro. Posiedź w moim gabinecie, aż się trochę uspokoisz.

- Nic mi nie jest. - Odwróciła się jednak i wysunęła z włosów spinkę, jakby nagle zaczęła ją uciskać. - Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

- W porządku. - Ujął jej ramiona, masował kciukiem, żeby usunąć napięcie. - Tak czy inaczej, chwilkę odpocznij.

- Nie znoszę, kiedy mnie dotyka, i właśnie dlatego go czuję się podle. Mam nadzieję, że moja rola tutaj nie wyszła na jaw.

- Nie. Według Pete'a zjrzał do nas jakiś odpicowany facet, a ty się wkurzyłaś i wyprowadziłaś go na zewnątrz.

- Ktokolwiek zapyta, trzymajmy się jak najbliższej prawdy. Były chłopak, który mnie nęka.

- Przestań się martwić i nie czuj się winna. Nie jesteś odpowiedzialna za uczucia innych ludzi.

- Ty za to jesteś, zwłaszcza gdy je wywołujesz. A tak w ogóle... - uniosła rękę i poklepała go po dłoni, którą ją nadal trzymał - ... dziękuję. Poradziłabym sobie, ale dziękuję.

- Bardzo proszę.

Nie mógł powstrzymać się i przyciągnął ją bliżej. Widział, jak unosi głowę i rozchyła usta. Tylko jeden oddech dzielił go od ich posmakowania, gdy z kuchennych drzwi ponownie wylało się światło.

- Och, przepraszam.

W jasnym prostokącie, zza którego dobiegały odgłosy kuchni, stała Frannie z zapalniczką w jednej dłoni i papierosem w drugiej. Wykonała ruch, jakby chciała się cofnąć.

- Nie. - Ally wyrwała się, wściekła na siebie za zapomnienie o najważniejszych sprawach. - Właśnie wracałam. Już jestem spóźniona.

Posłała Jonahowi szybkie spojrzenie i pospieszyła do środka.

Frannie poczekała, aż za Ally zamkną się drzwi, a potem oparła się o ścianę. Pstryknęła zapalniczką i zbliżyła płomień do papierosa.

- No dobrze.

- Dobrze.

Wzdychając, wypuściła dym.

- Ona jest piękna.

- Aha.

- Oraz inteligentna. To się czuje.

- Aha.

- Akurat w twoim typie.

Tym razem przechylił głowę.

- Tak sądzisz?

- Jasne. - Uniosła papierosa do ust. - Z klasą, to też się czuje. Pasuje do ciebie.

Czuł się niezręcznie, bardziej, niż mógłby się spodziewać, omijając prawdę w rozmowie ze starą przyjaciółką.

- Dopiero się przekonamy, czy rzeczywiście do siebie pasujemy.

Frannie wzruszyła ramionami. Ona już wiedziała. Pasowali do siebie jak ręka do rękawiczki.

- Jest z tym jakiś kłopot?

Jonah powędrował spojrzeniem w kierunku, w którym zniknął Dennis.

- Nic poważnego. Były chłopak, który nie chce być byłym.

- Takie właśnie odniosłam wrażenie. No cóż, jeśli to cię obchodzi, ja ją lubię.

- Bardzo mnie obchodzi, Frannie. - Podszedł do niej, dotknął jej dłoni, potem policzka. - I ty mnie obchodzisz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęło sześć dni od włamania do Chambersów. Ally stała w gabinecie porucznika. Przebrała się w strój kelnerki, żeby nie tracić czasu. Tym razem włożyła spodnie. Odznakę schowała do kieszeni, a rewolwer w kaburze umocowała nad kostką.

- Nie wpadliśmy na ślad ani jednego skradzionego przedmiotu. - Wiedziała, że Kiniki nie to chciałby usłyszeć. - Na ulicach nikt o niczym nie wie. Nawet informatorzy Hickmana zawiedli. Ktokolwiek tym steruje, jest sprytny i cierpliwy.

- Rozglądasz się u Blackhawka już od tygodnia.

- Tak jest. Nie mogę powiedzieć niczego więcej niż po pierwszym dniu. Na podstawie taśm z kamer i własnej obserwacji na miejscu wytypowałam wielu stałych bywalców, ale żadnego z nich nie podejrzewam. Na szczęście nic nie wskazuje na to, by ktoś się zorientował, że jestem z policji.

- Proszę zamknąć drzwi, detektywie.

Poczuła lekki ucisk w żołądku i usłuchała. Zza przezroczystej ściany dochodził szmer głosów.

- Porozmawiajmy o Dennisie Overtonie.

Ally zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później do tego dojdzie. Szczególnie że złożyła skargę w prokuraturze.

- Ubolewam nad tym incydentem, panie poruczniku. Wiem jednak, że przebieg zdarzeń nie tylko nie osłabił mojego kamuflażu, lecz nawet go wzmocnił.

- Nie to jest teraz przedmiotem naszej rozmowy. Dlaczego nie zgłosiłaś wcześniej swojego problemu?

- To sprawa osobista i do ostatniego incydentu dotyczyła mojego czasu *wolnego*. *Uważałam*, że poradzę sobie bez wciągania w to zwierzchników.

- Rozmawiałem z prokuratorem okręgowym. W skierowanej do niego skardze stwierdzasz, że Overton, począwszy od pierwszego tygodnia kwietnia, nękał cię telefonami, zarówno tutaj, jak i w domu, nachodził cię w mieszkaniu i śledził, na służbie i poza służbą.

- Nie przeszkadzał mi w pracy... - zaczęła, a potem mądrze zamilkła, kiedy porucznik posłał jej wymowne spojrzenie.

Kiniki odłożył kopię jej oświadczenia i splótł dłonie.

- Kontaktowanie się z tobą wbrew twojemu wyraźnemu życzeniu, a zwłaszcza gdy pełnisz służbę, także zresztą w wolnym czasie, przeszkadza. Nie znasz przepisów o nękaniu, detektywie?

- Znam. Kiedy stało się oczywiste, że on nie zmieni zachowania, nie da się zniechęcić i może przeszkodzić w prowadzonym przeze mnie dochodzeniu, poinformowałam jego przełożonego.

- Ale nie zażądałaś wszczęcia postępowania dyscyplinarnego.

- Nie.

- I nie złożyłaś wniosku o wydanie postanowienia przez sąd.

- Sądzę, że upomnienie przez zwierzchnika wystarczy.

- Upomnienie czy pobicie przez Jonaha Blackhawka?

Otworzyła usta i od razu je zamknęła. W piśmie do prokuratora okręgowego nie wspomniała o tym incydencie.

- Overton twierdzi, że Blackhawk zaatakował w szale zazdrości, chociaż go nie sprowokował.

- Och nie! To nieprawda. Nie opisałam tego zdarzenia, panie poruczniku, ponieważ nie wydawało się to konieczne. Jeśli jednak Dennis się uparł, żeby narobić sobie kłopotów, sporządzę pełny raport.

- Zrób to. Chcę mieć kopię na tym biurku najpóźniej jutro po południu.

- On może stracić pracę.

- Czy to twoje zmartwienie?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Nie, panie poruczniku, Dennis i ja spotykaliśmy się przez trzy miesiące. - Wywlekanie osobistych spraw mierziło

Ally. - Byliśmy... sobie bliscy krótko. Zaczął mi robić z życia istne piekło. - Porzuciła oficjalny ton, zbliżyła się do biurka. - Stał się zaborczy, zazdrosny, irracjonalny. Kiedy spóźniłam się albo musiałam odwołać spotkanie, oskarżał mnie o romans z innym mężczyzną. Przestałam panować nad sytuacją i dlatego z nim zerwałam. Wtedy zaczął nieustannie do mnie przychodzić albo telefonować. Przepraszał i obiecywał, że się zmieni. Ponieważ nic mu to nie dawało, stawał się agresywny albo się załamywał. Cała ta sprawa powstała częściowo z mojej winy.

Kiniki przez chwilę przyglądał się Ally.

- To najgłupsza z, na szczęście nielicznych, głupich uwag, jakie kiedykolwiek wypowiedziałaś. Gdyby jakaś kobieta przyszła do ciebie i opisała taką samą sytuację, odpowiedziałabyś jej, że sama zawińczyła? - Ponieważ Allison milczała, pokiwał głową.
- Nie sądzę. Postąpiłabyś według regulaminu. Zrób to teraz.

- Tak jest.

- Ally... - Znał ją od niemowlęcia. Usiłował oddzielać kwestie osobiste od służbowych tak starannie jak ona. Niekiedy jednak... - Powiedziałaś o tym ojcu?

- Nie chcę go w to wciągać. Z całym szacunkiem, panie poruczniku, wolałabym, żeby pan go nie informował.

- Twój wybór. Zły, ale twój. Wyrażę na to zgodę, ale pod warunkiem. Obiecuj, że jeżeli Overton choć raz odetchnie w odległości mniejszej niż półtora

metra od ciebie, dasz mi znać. - Ponieważ nieznacznie się uśmiechnęła, przechylił głowę i zapytał: - To takie zabawne?

- Nie, panie poruczniku. To znaczy tak. Jonah... też wspomniał o oddychaniu. Wujku Lou, to jest... bardzo miłe. To znaczy takie... takie męskie.

- Zawsze byłaś przemądrzała. No dobrze, wynoś się stąd. I przynieś coś nowego o tych włamaniach.

Ponieważ dziewczyny aspirujące do stanowiska kelnerki na ogół nie jeździły klasycznymi corvetami, Ally zaparkowała o dwie przecznice od klubu i pozostała część drogi pokonywała pieszo.

Zyskała przy okazji moment oddechu, mogła docenić to, co wiosna wносиła do Denver. Zawsze lubiła miasto, sposób, w jaki domy, srebrzyste wieże, biły w niebo. Lubiła obserwować, jak góry uwalniają się od zimowej bieli, odsłaniając stalowoszare szczyty obwiedzione koroną śniegu i lasów. A choć kochała góry i mimo że spędziła wiele wspaniałych dni w wiejskim domku rodziców, wołała je oglądać z ulic miasta.

Mężczyźni w kowbojskich strojach chadzali tymi samymi ulicami, co bogaci przedstawiciele klasy średniej w ubraniach od Armaniego. Z tym że niekiedy pod wytwornymi kreacjami kryła się podobna dzikość ludzi prerii.

Wschód Ameryki nigdy by tak nie przemówił do jej wyobraźni.

Kiedy wiosna rozkwitała w pełni, powietrze

stawało się balsamiczne, a promienie słońca rozświetlały okalające Denver szczyty, nie było na świecie drugiego takiego miejsca.

Wkrótce Ally dotarła do klubu Blackhawka.

Jonah stał przy barze, opierając się niedbale o kontuar, sącząc płyn, o którym wiedziała, że jest wodą z bąbelkami, i wysłuchując skarg jednego ze stałych klientów na miniony dzień.

Spojrzenie zielonych oczu, które spoczęło na niej, gdy tylko weszła, pozostało spokojne i niczego nie zdradzało.

Nie dotknął jej od czasu tamtej nocy, niewiele się odzywał. Tak jest lepiej, przekonywała się. Połączysz pożądanie z obowiązkiem, obowiązku nie wykonasz, a pożądanie cię spali, uznała.

Trudno jednak było oglądać go wieczór po wieczorze, pozostawać na tyle blisko, by podtrzymać iluzję, a jednocześnie nie móc zrobić żadnego kroku, ani w przód, ani w tył.

I pragnąć go w sposób, w jaki jeszcze nigdy nie pragnęła mężczyzny.

Pozbyła się żakietu i przystąpiła do pracy.

Zzerało go to stopniowo, lecz nieubłaganie. Jonah wiedział, jak to jest pragnąć kobiety, czuć zew krwi i odpędzać sprzed oczu nękające obrazy. Pożądał Ally; żadna inna kobieta nie zadała mu nigdy takiego cierpienia.

Nosił w sobie jej smak. Nie mógł się go pozbyć.

Już samo to przyprawiało o furię. Pozwolił jej uzyskać nad sobą przewagę, do jakiej nie dopuściłby w przypadku innej osoby. Fakt, że chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, nie przekreślał wcale tej jego słabości.

Jeśli jesteś słaby, jesteś bezbronny.

Chciał, żeby dochodzenie wreszcie się skończyło. Chciał też, by Ally wróciła do własnego życia i świata, aby on mógł odzyskać równowagę ducha w swoim.

Przypomniał sobie, jak namiętnie zareagowała na pocałunek, i naszała go obawa, że już nigdy z tego się nie wyzwoli.

- Dobrze, że nie ma tu policji.

Palce Jonaha zacisnęły się na szklaneczce, wzrok jednak, kiedy odwrócił się do Frannie, pozostał łagodny.

- Co takiego?

- Mogliby cię aresztować za patrzenie w taki sposób na kobietę. To chyba nazywa się „nękanie wzrokiem w złym zamiarze” czy jakoś podobnie.

- Doprawdy? - Zdał sobie sprawę, że ma kolejny kłopot. - W takim razie muszę się sobie przyjrzeć.

- Ona wszystkiemu się przygląda - mruknęła Frannie, oddalając się.

- Coś go dręczy - skomentował Will.

Lubił kręcić się przy obsługiwanym przez Frannie końcu baru. Mógł wtedy ukradkiem wdychać zapach jej włosów, niekiedy wydobyć z niej uśmiech.

- Kobieta. Tej akurat nie potrafi potraktować lekko.

Mrugnęła do niego i nalała bezalkoholowy napój, który Will pijał w pracy litrami.

- Kobiety nie są dla mężczyzn ciężarem.

- Ta jest.

- No cóż. - Pociągnął łyk. - Ślicznotka.

- Nie to jest najważniejsze. Wygląd wyglądem, ona założyła mu za skórę.

- Tak uważasz?

Will poskubał krótką brodę. Nie rozumiał kobiet i nawet nie udawał, że rozumie. Dla niego były po prostu zadziwiającymi stworzeniami o olbrzymiej mocy i cudownych kształtach.

- Ja to wiem.

Poklepała Willa po dłoni, powodując, że serce mocniej mu zabiło.

- Dwie margarity, mrożone z solą, dwa piwa z beczki i woda sodowa z cytryną. - Janet postawiła tacę i żartobliwie przebiegła palcami po ramieniu Willa. - Hej, wielki facecie.

Zaczerwienił się. Zawsze się czerwienił.

- Cześć, Janet. Lepiej zrobię rundkę po klubie.

Pospiesznie się oddalił, a Frannie pokręciła głową.

- Nie powinnaś sobie z niego dworować.

- Nie mogę się powstrzymać. Jest taki słodki. Posłuchaj, dziś odbywa się to przyjęcie. Zamierzam na nie wpaść, kiedy zamkniemy. Chcesz się ze mną wybrać?

- Po zamknięciu zamierzam w domu, we własnym łóżku, śnić o Bradzie Pitcie.
- Sny donikąd cię nie doprowadzą.
- Czyż tego nie wiem? - Frannie westchnęła i włączyła mikser.

Allison niosła tacę wyładowaną pustymi naczyniami i zamówienia z dwóch stolików zapisane na bloczku. Minęło dopiero trzydzieści minut pracy, pomyślała. Znosi się na ciężki wieczór. Bardzo ciężki, uznała na widok zmierzającego ku niej Jonaha.

- Allison, chciałbym z tobą porozmawiać. - O czymś. O czymkolwiek, dodał w duchu, żeby spędzić z tobą pięć minut sam na sam. Żałosne.
- Wpadniesz do mnie na górę w czasie przerwy?

- Czy coś się stało?
- Nie - skłamał.
- Doskonale, ale lepiej uprzedź Willa. Broni twojej pieczary jak lew.

- Zrób sobie przerwę teraz. Wjedziesz na górę ze mną.

- Nie mogę, spragnieni ludzie czekają. Skoro to ważne, postaram się jak najszybciej wygospodarować wolną chwilę.

Oddaliła się prędko, ponieważ bez trudu domyśliła się, czego chce Jonah. Czegoś, co nie ma nic wspólnego z jej obowiązkami.

Przysiadła w pobliżu Pete'a i nakazała sobie zachowanie spokoju. Ponieważ Pete opowiadał

właśnie trzem zajmującym stołki klientom jakiś długi i zawiły dowcip, pozwoliła sobie dać wypocząć nogom i przyjrzeć się ludziom przy barze i stolikach.

Dwoje dwudziestoparolatków na granicy kłótni. Trzy garnitury z poluzowanymi krawatami dyskutujące o baseballu. Flirt, w początkowym stadium, zawiązujący się pomiędzy samotną kobietą a przystojniejszym z dwóch facetów przy barze. Dużo kontaktu wzrokowego i uśmiechów.

Inna para, przy stoliku, śmiała się z czegoś, co ich obojga bawiło, a jednocześnie łączyło. Trzymali się za ręce, flirtowali pomimo obrączek na palcach. Szczęśliwe małżeństwo i zamożne, jeśli może o tym świadczyć designerska torebka zwisająca z oparcia krzesła kobiety i równie drogie pantofle do kompletu.

Przy następnym stoliku kolejna para zagłębiona w rozmowie, która zdawała się sama w sobie sprawa obojgu przyjemność. Aura intymności, uznała Ally. Język ciała, gesty, uśmiechy przerywane łykami wina.

Zazdroszczyć im tego... komfortu, pomyślała. Chciałaby mieć kogoś, z kim mogłaby siedzieć w zatłoczonym lokalu, a mimo to ten ktoś zwracałby uwagę wyłącznie na nią, interesował się tym, co ona mówi albo czego nie musi wypowiedzieć.

Tak jak to było z jej rodzicami; swojego rodzaju wewnętrzna harmonia i szacunek, dodające dodatkowy wymiar miłości i wzajemnemu przyciąganiu.

Skoro tak miło na to patrzeć, pomyślała, jak wspinała musi być samemu tego doświadczać.

Jej rozmyślania przerwał głośny wybuch śmiechu, gdy Pete dotarł wreszcie do puenty. Złożyła zamówienia, słuchała obojętnie rozbrzmiewającego wokół niej gwaru i nieustannie dyskretnie obserwowała ruchy, twarze.

Zobaczyła, że trzymająca się za ręce para gestem wezwwała Janet, a kiedy ta podeszła, kobieta wskazała palcem jakąś pozycję barowego menu. Nachylona nad stolikiem Janet pomachała ręką przed ustami, wywróciła oczami i wywołała na twarzach obojga uśmiech.

- Im pikantniejsze, tym lepsze - oświadczyła kobieta. - Stolik w klubie mamy dopiero od ósmej, zdążymy ochłonać.

Kiedy Janet zanotowała zamówienie i odpłynęła w dal, Ally zdała sobie sprawę, że bezwiednie uśmiecha się, obserwując sposób, w jaki mężczyzna uniósł do ust dłoń kobiety i delikatnie pocałował.

Gdyby nie zazdrość, która nie pozwalała jej oderwać od nich wzroku, przegapiłaby najważniejsze. A i tak dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że obraz uległ zmianie.

Torebka nadal zwisała z oparcia krzesła, lecz pod innym kątem, a zewnętrzna kieszeń z suwakiem pozostawała, inaczej niż przedtem, niedomknięta.

Ally w pierwszym odruchu chciała skupić uwagę na Janet. Potem jednak to zobaczyła. Kobieta, siedząca plecami do właścicielki torebki, nadal

uśmiechała się do swojego towarzysza. A pod stołem, bez pośpiechu, wsunęła klucze do trzymanej na kolanach własnej torebki.

Trafiony, zatopiony.

- Odleciałaś na księżyc, Ally? - Pete postukał ją palcem w ramię. - Chyba nikt tu nie czeka, żeby mu nalać tonik do wódki.

- Nie, postanowiłam jednak zostać na ziemi.

Kiedy kobieta wstała i wepchnęła sobie torebkę pod pachę, Ally chwyciła tacę.

Ubranie z Five Four, odnotowała w myślach. Średni wzrost. Brązowe włosy, brązowe oczy. Dobiega czterdziestki, oliwkowa cera i wyraziste rysy twarzy. Kobieta zmierzała do toalety.

Ally postanowiła się nie dekonspirować. Pospieżyła do sali klubowej, dostrzegła Willa i wepchnęła mu w ręce tacę.

- Przepraszam, stolik numer osiem na to czeka. Powiedz Jonahowi, że chcę z nim za chwilę porozmawiać. Muszę teraz coś zrobić.

- Ale...

- Muszę teraz coś zrobić - powtórzyła i ruszyła szybkim krokiem w kierunku toalet.

Wewnątrz przebiegła wzrokiem prostokąt wolnej przestrzeni między kafelkami a drzwiami kabin i dostrzegła właściwe buty. Robi odcisk kluczy, uznała i odwróciła się do umywalki. Odkręciła wodę i zaczęła obserwować w lustrze. Tylko parę minut, lecz wymagających odosobnienia.

Usatysfakcjonowana, opuściła toaletę.

- Ally? Mam coś do zanieśienia. Gdzie podziałaś tacę?

- Niestety. - Posłała Beth przepaszający uśmiech. - Drobną awarię, muszę się nią zająć.

Poruszała się szybko. Pochwyciła spojrzenie współpracującego z nią policjanta i przystanąła przy jego stoliku.

- Biała kobieta, niecałe czterdzieści lat. Włosy i oczy brązowe. Za minutę wyjdzie z toalety. Granatowy żakiet i spodnie. Siedzi w sali barowej z białym mężczyzną, czterdziestoparoletnim, włosy szpakowate, oczy niebieskie, w zielonym swetrze. Pilnuj ich, ale nie zgarniaj. Załatwimy to tak, jak planowaliśmy.

Wróciła do baru po inną tacę, żeby mieć rekwizyt. Człowiek w zielonym swetrze płacił właśnie rachunek. Gotówką. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, Ally dostrzegła jednak, że zerknął na zegarek, a po chwili ruszył w kierunku toalet.

Kobieta wyłoniła się z drzwi do toalet i wróciła do stolika. Zamiast jednak zająć na powrót miejsce, sięgnęła po krótką czarną pelerynkę, którą wcześniej powiesiła na oparciu. Przez moment zasłaniała sobą widok, potem się wyprostowała, uśmiechnęła do towarzysza i wręczyła mu pelerynkę.

Zręczne dłonie, pomyślała Ally. Bardzo zręczne dłonie.

Kiedy przy końcu baru pojawił się Jonah, przechyliła głowę i zmierzyła wzrokiem szykującą się do opuszczenia lokalu parę, a potem posłała mu znaczące spojrzenie.

Podeszła do niego niedbałym krokiem i pogładziła po ramieniu.

- Mam dwóch funkcjonariuszy, którzy za nimi pójda. Chcemy, żeby zrealizowali cały plan. Dam im czas i na razie nie poinformuję ofiar. Kiedy uznam, że już pora, będę potrzebowała twojego gabinetu.

- W porządku.

- Musimy się zachowywać jakby nigdy nic. Trzymaj się w pobliżu, abym mogła dać ci znać, że chcę działać. Możesz powiedzieć Beth, że do czegoś mnie potrzebujesz i by przejęła moje stoliki. Nie chcę dopuścić do zamieszania.

- Zajmę się tym i czekam na sygnał.

- Podaj mi kod do windy. Na wypadek, gdybym musiała ich tam zabrać bez ciebie. - Nachyliła się, ich twarze niemal się zetknęły.

- Dwa, siedem... - Musnął ustami jej wargi.

- Pięć, osiem, pięć. Zapamiętałaś?

- Tak, zapamiętałam. Postaraj się, by nikt nie zwracał na mnie uwagi, gdy będę wyprowadzała ofiary z baru.

Czuła przypływ energii, jednocześnie zachowała spokój. Odczekała piętnaście minut. Kiedy kobieta wstała i ruszyła do toalety, Ally wślizgnęła się tam za nią.

- Przepraszam. - Prędko sprawdziła, że kabiny są puste, i wyciągnęła z kieszeni odznakę. - Detektyw Fletcher z policji Denver.

Kobieta odruchowo się cofnęła.

- O co chodzi?

- Potrzebuję pani pomocy w dochodzeniu. Muszę porozmawiać z panią i pani mężem. Proszę pójść ze mną.

- Niczego złego nie zrobiłam.

- Oczywiście. Wyjaśnię to pani. Na górze jest pomieszczenie biurowe. Czy mogłybyśmy się tam udać, nie zwracając niczyjej uwagi? Byłabym bardzo wdzięczna.

- Bez Dona nigdzie nie pójde.

- Przyprowadzę pani męża. Proszę wyjść, skręcić w lewo i poczekać w korytarzyku.

- Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Wyjaśnię to państwu. - Ally chwyciła kobietę za ramię i pociągnęła za sobą. - Proszę. To tylko kilka minut.

- Nie chcę żadnych kłopotów.

- Niech pani tu zaczeka. Przyprowadzę pani męża.

Ponieważ Ally nie sądziła, by kobieta czekała na nią długo, przyspieszyła kroku. Zatrzymała się przy ich stoliku, zebrała puste szklanki.

- Proszę pana, pańska żona tam czeka. Prosi, żeby pan do niej podszedł.

- Jasne. Czy coś się stało?

- Skądże, wszystko w porządku.

Ally ruszyła do baru i postawiła szklanki. Potem prędko wróciła do korytarzyka przy windzie.

- Detektyw Fletcher - rzuciła i mignęła odznaką, kiedy mężczyzna do niej dołączył. - Muszę porozmawiać na osobności z panem i pańską żoną.

Mówiąc, wstukiwiała kod.

- Nie wyjaśniła, o co chodzi, Don. Nie rozumiem dlaczego...

- Byłabym państwu wdzięczna za pomoc - powtórzyła Ally i niemal wepchnęła ich do windy.

- Nie lubię być napadana przez policję - rzuciła nerwowo kobieta.

- Lynn, spokojnie, bez nerwów.

- Przepraszam za ten pośpiech. - Ally wkroczyła do gabinetu Jonaha i wskazała fotele. - Proszę usiąść, zaraz wszystko wyjaśnię.

Lynn skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie usiądę.

Jak sobie życzysz, siostró, pomyślała Ally.

- Prowadzę sprawę serii włamań, do których doszło w Denver i okolicy podczas ostatnich tygodni.

Kobieta się skrzywiła.

- Czy my wyglądamy na włamywaczy?

- Nie, proszę pani. Wyglądacie państwo na sympatyczną parę z wyższej klasy średniej. To znaczy na typowe ofiary włamywaczy. A zaledwie dwadzieścia minut temu kobieta, którą podejrzewamy o udział, wyciągnęła pani klucze z torebki.

- To niemożliwe. Przez cały wieczór mam torebkę przy sobie.

- Proszę nie dotykać kluczy.

- Jak mogłabym dotknąć, skoro podobno ich nie ma?

- Lynn, na chwilę zamilknij. Proszę kontynuować

wać. - Mężczyzna ścisnął ramię żony. ~ Co cię dzieje? - zapytał Ally.

- Uważamy, że zrobili odcisk kluczy. Zawsze zwracają oryginały, by ofiara się nie zorientowała. Potem wchodzi do domu i zabierają cenne przedmioty. Zamierzamy państwa przed tym uchronić. Proszę jednak usiąść.

Tym razem w jej głosie zabrzmiał władczy ton. Widocznie poruszona, kobieta opadła na fotel.

- Poproszę o państwa imiona i nazwisko.

- Don i Lynn... pan i pani Barnes.

- Panie Barnes, czy poda mi pan wasz adres?

Przełknął ślinę i przysiadł na poręczy fotela zajmowanego przez żonę. Odpowiedział na pytanie, a Ally zanotowała.

- Czy to znaczy, że ktoś jest w naszym domu? - zapytał. - Właśnie w tej chwili nas okrada?

- Nie, nie zdołaliby tak szybko. - Oszacowała w myślach czas jazdy samochodem. - Czy poza państwem ktoś tam mieszka?

- Nie, tylko my. - Barnes przeczesał palcami włosy. - To wszystko jest dziwne.

- Zamierzam tam pojechać i zorganizować pułapkę.

Ally sięgnęła po słuchawkę telefonu. W tej samej chwili drzwi windy otworzyły się, ukazując Jonaha.

- Schroniliśmy się tutaj - rzuciła.

- Jasne. Pan i pani...?

- Barnes - odpowiedział mężczyzna. - Don i Lynn Barnes.

- Don, czy mogę zaoferować tobie i twojej żonie coś do picia? Rozumiem, że ta sytuacja jest dla was niezbyt miła i stresująca.

- Rzeczywiście, mógłbym się napić. Na przykład dobrego koniaku.

- Trudno cię o to winić. A Lynn?

- Ja... - Uniosła rękę i opuściła. - Ja po prostu nie mogę... nie rozumiem.

- Może odrobinę brandy? - Jonah otworzył wmontowaną w ścianę szafkę, odsłaniając mały, lecz dobrze zaopatrzony barek. - Mogą państwo w pełni zdać się na bardzo kompetentną detektyw Fletcher-kontynuował, wybierając butelki i kieliszki. - Tymczasem postaramy się, żebyście spędzili tu czas możliwie przyjemnie.

- Dziękuję. - Lynn przyjęła kieliszek. - Bardzo dziękuję.

- Panie Barnes. - Nieco urażona tym, jak gładko Jonah, w przeciwieństwie do niej, zapanował nad nastroszoną parą, Ally zwróciła się do mężczyzny. - Nasze jednostki są już w drodze do państwa domu. Mógłby pan go opisać? Rozkład, drzwi, okna?

- Jasne. - Zaśmiał się, trochę niepewnie. - Sam go zaprojektowałem. Jestem architektem.

Sprawnie opisał dom, po czym Ally od razu przekazała ten opis ekipie, zanim jeszcze zaczęła obmyślać szczegóły pułapki.

- Macie tu państwo dzisiaj zarezerwowany stół na kolację? - zapytała.

- Tak, od ósmej. Wygląda na to, że w tej sytuacji na całą noc - dodał z gorzkim uśmiechem.

Ally zerknęła na zegarek.

- Oni sądzą, że mają mnóstwo czasu.

Chciała, żeby zeszli z powrotem na dół, posiedzieli w barze, przeszli do sali klubowej na kolację i udawali, że nic szczególnego nie zaszło. Jedno spojrzenie na twarz kobiety wystarczyło jednak, by się przekonać, że to się nie uda.

- Pani Barnes. Lynn. - Ally okrążyła biurko i przysiadła na krawędzi. - Zamierzamy schwytać tych ludzi. Nie zabiorą waszych rzeczy i nie zniszczą domu. Potrzebujemy jednak waszej pomocy. Powinicie wrócić na dół i spędzić cały wieczór tak, jakbyście o niczym nie wiedzieli. Jeśli zdołacie to dobrze zagrać, sądzę, że nam się uda.

- Chcę wrócić do domu.

- Odwieziemy was. Proszę jednak poczekać przynajmniej godzinę. Możliwe, że ktoś ma za zadanie obserwację w klubie, a nie ma was przy stoliku już od dwudziestu minut. Z tym sobie jakoś poradzimy, ale z godziną już nie. Nie chcemy spłoszyć tych ludzi.

- Jeśli się spłoszą, nie włamią się do naszego domu.

- Nie, tylko do czyjegoś innego następnym razem.

- Proszę mi pozwolić porozmawiać z żoną. - Barnes wstał, ujął jej dłoń. - Daj spokój, Lynn, u diabła, to jest przygoda. Latami będziemy o niej opowiadać

znajomym. Po prostu zjedźmy windą na dół i się upijmy.

- Jonah, zjedź, proszę, z państwem. Aha, szepnij komuś, że z tymi... co to było... dzikimi skrzydełkami, które państwo zamówili, jest coś nie w porządku. Już po wszystkim, ale trochę państwa mdliło. Rachunek w barze zostanie anulowany, dobrze?

- Naturalnie. - Jonah podał Lynn rękę i pomógł jej wstać. - Na kolację zapraszam na koszt lokalu. Odprowadzę państwa na dół. Po prostu musieliście chwilkę wypocząć. Ja zaoferowałem pomieszczenie, w którym mogliście zaczekać, aż poczujecie się lepiej. Może tak być? - zapytał Ally, przywołując windę.

- Tak, doskonale. Muszę jeszcze załatwić kilka telefonów i też zjadę na dół. Zwolnisz mnie ze względu na pilną sprawę rodzinną.

- Powodzenia - rzucił Jonah i wskazał Barnesom windę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ally wzięła od Jonaha klucz i od razu ruszyła do pokoju dla personelu po torbę. Nie zatrzymywała się po drodze, pomachała tylko ręką, kiedy Frannie zawołała do niej zza baru.

Ufała, że Jonah rozwieje wszystkie wątpliwości personelu. Nikt nie nadaje się do tego lepiej, uznała, pokonując biegiem odległość do oddalonego o parę przecznic miejsca, w którym zostawiła samochód. Wystarczy, że rzuci jakieś słowo, wzruszy ramionami. Nikt nie odważy się naciskać na Blackhawka czy go wypytywać.

Musiała dotrzeć do Federal Heights, zanim wydarzenia nabiorą tempa.

Początkowo pomyślała, że ma przywidzenia. Noc jednak była chłodna, a powietrze przejrzyste. Bez cienia wątpliwości stwierdziła, że wszystkie opony zostały uszkodzone.

Zakłęta i kopnęła bezsilnie w sflaczałą gumę. Dennis Overton tym razem naprawdę przesadził.

Szybko wyciągnęła z torby telefon i wezwała radiowóz.

Tracę czas, tylko o tym mogła myśleć. Dwie minuty, pięć minut, kolejne sekundy mijały, kiedy nerwowo spacerowała po chodniku. Gdy policyjny wóz w końcu zajechał, trzymała w ręku odznakę.

- Jakiś kłopot, detektywie?

- Aha. Włącz syrenę i jedź na północ drogą numer dwadzieścia pięć. Powiem, kiedy wyłączyć, by ostatni odcinek pokonać po cichu.

- Jasne. Co się dzieje?

Zajęła miejsce z tyłu, za dwoma umundurowanymi policjantami. Wolałaby sama prowadzić, jechałaby na pełnym gazie.

- Zaraz was wprowadzę. - Wydobyła z torby kaburę z bronią i poczuła się bardziej sobą, gdy ją przypięła. - Wezwijcie pomoc drogową, dobrze? Nie chcę tak zostawiać na ulicy samochodu.

- Straszny pech, fajny wózek.

- Aha.

Kiedy wjechali na autostradę międzystanową, zdążyła już zapomnieć o własnym samochodzie.

O przecznicy od domu Barnesów wyskoczyła z radiowozu i dopadła Hickmana.

- Co się dzieje?

- Nie spieszyli się. Balou i Dietz pilnowali ich pierwsi. Podejrzani jechali jak porządni obywatele. Nie przekraczali dozwolonej prędkości, używali migaczy. Kobieta się rozglądała, wykonała jeden

telefon. Na drodze trzydzieści sześć przejąłem ich ja i Carson. Zatrzymali się po benzynę. Potem kobieta wsiadła z tyłu. Mają ładnego minivana, jak zamożna para z przedmieścia. Ona tam z tyłu coś robiła, ale nie mogłem zbliżyć się na tyle, żeby się zorientować.

- Na pewno klucze. Założę się o twoją miesięczną pensję, że mają w tym vanie mały warsztat.

- Czy ja wyglądam na świętego Mikołaja? - Rozejrzał się po cichej ulicy. - Tak czy inaczej, sprowadziliśmy brygadę, czeka. Podejrzani zaparkowali o przecznicę od namierzonego domu. Przyszli piechotą, prosto do drzwi, otworzyli je i spokojnie weszli do środka niczym właściciele.

- Barnes powiedział, że jest alarm.

- Nie zadziałał. Są w środku od jakichś dziesięciu minut. Porucznik czeka na ciebie. Okolica zablokowana, dom okrążony.

- W takim razie wkraczamy i kończymy zabawę.

Hickman uśmiechnął się i wręczył jej walizki-talkie.

- Siodłajmy konie.

- Jasne. Lubię kowbojską mowę.

Poruszali się szybko, trzymali cienia. Dostrzegła policjantów: za drzewami, murkami, skulonych w samochodach.

- Fajnie, że wpadłaś na przyjęcie, detektywie. - Kiniki wskazał głową budynek. - Działają z ikrą, prawda?

W domu paliły się światła, przytulna poświata

rozjaśniała okna na parterze i piętrze. Na parterze Ally widziała przez moment sylwetkę człowieka.

- Dietz i Balou pilnują od tyłu. Co proponujesz?

Ally sięgnęła do kieszeni i wyjęła klucze.

- Podejźmy ze wszystkich stron, do środka dostaniemy się od frontu. Niech radiowóz zablokuje podjazd, odetnijmy od razu tę drogę.

- Wezwij go.

Uniosła walkie-talkie, żeby wydać rozkazy.

I rozpętało się piekło.

Światła w domu zgasły, huknęły trzy strzały, zawtórowały im następne, oddane w odpowiedzi. Kiedy Ally wyciągała broń, usłyszeli z walkie-talkie:

- Dietz dostał! Strzelał mężczyzna, ucieka pieszo w kierunku wschodnim.

Rzucili się biegiem w stronę domu. Ally pierwsza dopadła do drzwi, schylona skoczyła do środka. Czuła w uszach pulsowanie, omiatała lufą przestrzeń. Hickman do niej dołączył. Na jej znak ruszył po schodach, a Ally skręciła w prawo.

Ktoś krzyczał. Rozbłysły światła.

Policjanci rozproszyli się po poszczególnych pokojach. Dom otwierał się jak wachlarz. Znała na pamięć jego opisany przez Barnes'a rozkład. Przy każdych drzwiach najpierw zaglądała i celowała jak na szkoleniu, tylko oddychała szybciej.

Na zewnątrz padły dalsze strzały, w środku słyszalne ciszej, stłumione. Ally zaczęła odwracać się w tym kierunku, lecz zauważyła, że przesuwane

drzwi, jak zapamiętała, prowadzące do małego solarium, nie są do końca zamknięte.

Poczuła zapach perfum. Wiedziona instynktem, ruszyła do tych drzwi. Zobaczyła kobietą sylwetkę, biegnącą ku linii ozdobnych krzewów.

- Policja! Stać!

Mogła to sobie powtarzać do woli. Kobieta nawet nie zwolniła. Z bronią w ręku Ally popędziła za nią. Krzyczała „Stać!” także dlatego, by koledzy zorientowali się w sytuacji.

Usłyszała daleko z tyłu nawoływania, tupot nóg.

Złapiemy ją, uznała Ally. Złapiemy nawet jeszcze przed tym wysokim ogrodzeniem.

Nie ma dokąd uciec.

Uspokoiła się, poza perfumami wyczuła zapach potu, jaki uciekinierka pozostawiła w powietrzu. Światło księżyca wydobywało ją z mroku, padało na ciemne włosy, łopoczącą krótką czarną pelerynkę.

A kiedy w biegu kobieta się odwróciła, światło księżyca błysnęło na chromowanej wykładzinie rewolweru, który trzymała w ręku.

Ally widziała, jak go unosi, usłyszała świst pocisku koło ucha.

- Rzuć broń! Natychmiast!

Kiedy kobieta ponownie odwróciła się i rewolwer znów podjechał w górę, Ally strzeliła.

Widziała, jak kobieta się chwieje, usłyszała odgłos walącego się na ziemię ciała i coś jakby westchnienie. Tym jednak, co najlepiej zapamiętała, co później nie dawało jej spokoju, była z sekundy na

sekundę coraz większa ciemna plama pośrodku jej piersi.

Tylko nawyk, wpojony i utrwalony na licznych szkoleniach, sprawił, że skoczyła naprzód i przydepnęła rewolwer.

- Podejrzana dostała - poinformowała przez walkie-talkie.

Kłęczała i sprawdzała puls. Głos jej nie zadrżał, ręce też nie. Jeszcze nie teraz.

Pierwszy pojawił się Hickman.

- Dostałaś? Ally, dostałaś?

Obmacywał jej tułów, szukając rany.

- Wezwij karetkę.

Miała zeszywniałe, zdrętwiałe usta. Wyprostowała ręce, złożyła dłonie i przycisnęła do piersi kobiety.

- Już jedzie. Chodź, wstań.

- Trzeba uciskać ranę. Do przybycia lekarza.

- Ally. - Schował broń do kabury. - Nie możesz nic dla niej zrobić. Ona nie żyje.

Nie mogła sobie pozwolić na mdłości. Zmusiła się, by stać i patrzeć, jak sanitariusze umieszczają rannego policjanta i współnika kobiety w dwóch ambulansach. Nie odwróciła wzroku, kiedy zapinano suwak dużej, plastikowej torby z ciałem jego współniczki w środku.

- Detektywie Fletcher.

Mimo wszystko zdołała się odwrócić, stanąć przodem do porucznika.

- Poruczniku, w jakim stanie jest Dietz?
- Nie wiem, zaraz pojedę do szpitala. Tam się dowiemy.

Potarła usta wierzchem dłoni.

- Podejrzany?
- Ratownicy medyczni są zdania, że z tego wyjdzie. Na pewno jednak minie co najmniej kilka godzin, zanim będziemy mogli go przesłuchać.
- Czy ja... czy będę mogła w tym uczestniczyć?
- To nadal twoja sprawa. - Chwycił ją za ramię i odciągnął. - Ally, posłuchaj mnie. Wiem, jakie to uczucie. Zadaj sobie pytanie, teraz, od razu, czy miałas jakiegokolwiek inne wyjście.

- Nie wiem.

- Hickman był za tobą, a Carson nadbiegała z lewej strony. Z nią jeszcze nie rozmawiałem, ale wiem od Hickmana, że wezwałaś ją, żeby się zatrzymała. Odwróciła się i strzeliła. Kazałaś jej rzucić broń, a ona wymierzyła ponownie. Nie miałaś wyboru. To właśnie chcę od ciebie usłyszeć podczas rutynowego przesłuchania jutro rano. Życzysz sobie, żebym zadzwonił do twojego ojca?

- Nie. Proszę. Porozmawiam z nim jutro, po przesłuchaniu.

- Wracaj do domu i odpocznij. Dam ci znać, co z Dietzem.

- Panie poruczniku, skoro nie zostałam zawieszona w obowiązkach, wolałabym pojechać do szpitala. Odwiedzę Dietza i będę na miejscu, kiedy lekarze pozwolą przesłuchać podejrzanego.

Byłoby dla niej lepiej, pomyślał, wypocząć przed jutrzejszą rozmową.

- Możesz pojechać ze mną.

Panika była jak zwierzę zaciskające pazury na gardle. Nigdy przedtem czegoś takiego nie odczuwał. Jonah powiedział sobie, że widocznie szpitale tak na niego działają. Nie cierpiał ich. Szpitalny zapach przywodził mu na myśl ostatnie miesiące życia ojca i przypominał, że obrany błędnie kierunek może go skazać na los, jakiego ojciec doświadczył w wieku pięćdziesięciu lat.

Jego informator zapewnił, że Ally nie odniosła żadnej rany. Wiedział jednak, że coś w policyjnej akcji poszło bardzo źle i Ally jest w szpitalu. To wystarczyło, by Jonah natychmiast tam popędził. Po prostu, by samemu się upewnić, powiedział sobie w duchu.

Znalazł ją na krześle w holu przed oddziałem intensywnej opieki medycznej. Wyjęła z włosów spinkę. Wiedział już, że powtarza ten gest wtedy, gdy jest zdenerwowana lub zmęczona. Złociste włosy zasłaniały z boku twarz, nie pozwalały uchwycić spojrzenia. Przygarbiona sylwetka i ręce ciasno splecione na kolanach zdradziły jednak Jonahowi, czego może się spodziewać.

Zatrzymał się przed Ally, przykucnął i ujrzał, zgodnie z oczekiwaniami, pobladłą twarz i podkrążone oczy.

- Hej. - Nie oparł się pragnieniu dotknięcia jej dłoni. - Kiepski dzień?

- Bardzo kiepski. - Nie zadała nawet pytania, skąd się wziął. - Policjant z mojego zespołu jest w stanie krytycznym. Nie wiedzą, czy dożyje do rana.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie też. Lekarze nie pozwalają nam porozmawiać z sukinsynem, który do niego strzelał. Niejaki Richard Fricks. Śpi sobie słodko po narkotyku, a Dietz walczy o życie. Jego żona jest na dole w kaplicy. Modli się o niego. - Chciała zamknąć oczy, uciec w ciemność, trzymała je jednak otwarte. - Poza tym zabiłam dzisiaj kobietę. Jeden pocisk, prosto w serce. Jakby była tarczą na strzelnicy.

Poczuł, że jej dłonie zadrżały, a potem zwinęły się w pięści.

- Rzeczywiście miałaś kiepski dzień. Chodź.

- Dokąd?

- Zabieram cię do domu. - Kiedy spojrzała na niego bez wyrazu, dźwignął ją na nogi. - Nie możesz tu już nic zrobić, Ally.

Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze.

- Hickman powiedział to samo tam, na miejscu: że niczego nie mogę zrobić.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do windy. Nie miało sensu zostawać, protestować albo udawać, że chce być sama.

- Mogę... wezwać taksówkę.

- Już ją masz.

Nie, pomyślała, nie ma się o co spierać, żądać cofnięcia ręki, którą ją objął.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Przyjechał jakiś policjant, żeby zabrać Barnesów do domu. Udało mi się z niego wydobyć, że wyniknęły kłopoty i gdzie jesteś. Dlaczego nie ma tu z tobą twojego ojca?

- O niczym nie wie. Opowiem mu jutro.

- Co, u diabła, jest z tobą nie tak?

Zamrugła jak ktoś, kto wyłonił się z ciemnego pomieszczenia na słońce.

- Co?

Wyprowadził ją z windy, przecinali hol.

- Chcesz, żeby usłyszał o tym od kogoś obcego? Nie widział ciebie, nie dowiedział się właśnie od ciebie, że nie jesteś ranna. Co ty sobie w ogóle myślisz?!

- Ja... ja nie myślę. Masz rację. - Po drodze przez parking pogrzebała w torbie i wydobyła telefon.

- Daj mi minutę. Potrzebuję tylko minutę.

Wsiadła do samochodu i próbowała uspokoić oddech.

- W porządku - szepnęła do siebie, kiedy Jonah włączył silnik. Wybrała numer i po pierwszym dzwonku usłyszała głos matki. - Mamo. - Zaczęła gwałtownie dyszeć. Odsunęła telefon i zaczęła, aż zyska pewność, że jej głos zabrzmiał normalnie.

- Tak, czuję się dobrze. U was wszystko w porządku? Aha, posłuchaj, właśnie wracam do domu i muszę chwilę porozmawiać z tatą. Tak, nasze policyjne sprawy. Dziękuję.

Zamknęła oczy, słyszała, jak matka woła ojca, a potem w słuchawce zabrzmiał męski głos.

- Ally? Co jest?
- Tato. - Nie pozwoliła, żeby głos jej się załamał. - Nie mów mamie niczego, co mogłoby ją zdenerwować.

Po krótkiej pauzie usłyszała:

- W porządku.
- Nic mi się nie stało. Nie jestem ranna i właśnie wracam do domu. Podczas akcji policjant z zespołu został ranny, jest w szpitalu. Także podejrzany tam leży. Jutro dowiemy się więcej o nich obu.

- Nic ci nie jest? Allison?

- Absolutnie nic. Nie jestem ranna. Tato, musiałam strzelić. Byli uzbrojeni. Oboje mieli broń i otworzyli ogień. Ona się nie... Zabiłam ją.

- Będę u ciebie za dziesięć minut.

- Nie, proszę. Zostań z mamą. W końcu będziesz musiał jej powiedzieć i będzie cię potrzebowała. Ja... ja muszę po prostu wrócić do domu. I... jutro, dobrze? Czy możemy o tym porozmawiać jutro? Jestem teraz bardzo zmęczona.

- Skoro tak chcesz.

- Tak. Przysięgam, że nic mi nie jest.

- Ally, kto dostał?

- Dietz. Len Dietz. - Uniosła lewą dłoń i przycisnęła palce do ust. Nie były już zdrewniałe, lecz miękkie. Boleśnie miękkie. - Jest w stanie krytycznym. Porucznik został w szpitalu.

- Skontaktuję się z nim. Spróbuj się przespać. Dzwonź o każdej porze, gdybyś zmieniła zdanie. Przyjadę. Oboje przyjedziemy.

- Wiem. Zatelefonuję rano. Myślę, że wtedy będzie łatwiej. Kocham cię.

Przerwała połączenie i wrzuciła telefon do torby. W tym momencie zorientowała się, że sajuż przed drzwiami jej domu.

- Dziękuję za...

Jonah nie odpowiedział, po prostu wysiadł i ob-szedł samochód. Otworzył drzwiczki i wyciągnął do niej rękę.

- Nie mogę zebrać myśli. Która godzina? - zapy-tała.

- Nieważne. Daj mi klucz.

- Och, zawsze te ceregiele. - Wyciągnęła klucz, nieświadoma, że drugą ręką trzyma kurczowo Jo-naha niczym koło ratunkowe. - Przy następnym spotkaniu proszę o kwiaty. - Przecięła hol i przy-stanęła przed windą. - Wygląda na to, że powinnam coś zrobić. Nie mogę jednak na razie zebrać myśli. Na pewno jest coś, co muszę zrobić. Ustaliliśmy jej tożsamość. Madeline Fricks. Madeline Ellen Fricks - powtórzyła pod nosem, wychodząc z win-dy. - Trzydzieści siedem lat. Mieszkała w... Engle-wood. Ktoś to sprawdza. Ja powinnam się tym zająć.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

- Siadaj, Ally.

- Aha, mogę usiąść.

Powiodła nieprzytomnym wzrokiem po saloniku. Wszystko było tak, jak zostawiła rano. Dlaczego więc odnosi wrażenie, że nic nie jest tak samo?

Jonah przerwał te rozmyślenia, najpierw dźwigając ją do pionu, a potem taszcząc do sypialni.

- Dokąd idziemy?

- Do sypialni. Musisz się położyć. Masz cokolwiek do picia?

- Coś jest.

- Doskonale.

Położył ją na łóżku.

- Nic mi nie jest.

- To świetnie.

Zostawił ją i przeszukał kuchnię. W wąskiej szafce znalazł zapieczętowaną butelkę brandy. Nalał porcję na trzy palce. Kiedy wrócił do Ally, siedziała na łóżku, obejmując rękoma podkulone kolana.

- Mam dreszcze - poinformowała i przycisnęła twarz do kolan. - Gdybym dostała jakieś zadanie do wykonania, na pewno nie dostałabym ich.

- Oto twoje zadanie. - Przysiadł na łóżku, ujął ją pod brodę i zmusił, by uniosła głowę. - Wypij.

Kiedy przystawił jej szklankę do ust, posłusznie pociągnęła pierwszy łyk. Zakrztusiła się i odwróciła głowę.

- Nie znoszę brandy. Dostałam tę butelkę od kogoś na Boże Narodzenie. Bóg jeden wie dlaczego. Zamierzałam...

Urwała, zaczęła się kołysać.

- Wypij trochę więcej. Postaraj się, Fletcher.

Nie pozostawił jej wyboru i musiała przełknąć następną porcję. Jej oczy złagodniały, a policzki zabarwił rumieniec.

- Zamknęliśmy cały teren w promieniu trzech przecznic, otoczyliśmy dom. Nie mogli się wydostać. Po prostu nie mieli którędy uciec. - Musiała się wygadać. Jonah odstawił brandy. - Ale uciekli. Mieliśmy właśnie wkroczyć, kiedy on, Fricks, opuścił dom z tyłu, od razu strzelając. Dietz dostał dwie kule. Ktoś z nas obiegł budynek, krył obie strony. Inni weszli od frontu. Ja pierwsza, Hickman za mną. Rozproszyliśmy się, zaczęliśmy szukać. - Miała to przed oczami. Do przodu, skokami. - Usłyszałam następne strzały na zewnątrz. I krzyki, też z dworu. Zaczęłam się odwracać, myśląc, że oni oboje są już poza domem i uciekają. Że są razem. Ale zobaczyłam... w tym domu jest taki jakby otwarty pokój bez dachu i ściany do opalania się... że drzwi nie są do końca zasunięte. Dostrzegłam ją od razu, gdy tylko znalazłam się za tymi drzwiami. Uciekała w przeciwnym kierunku. Sądzę, że specjalnie się rozdzielili, żeby nas zmylić. Zawołałam, aby się zatrzymała. Biegłam w jej kierunku, a ona przystanęła i strzeliła. Kiepski strzał, pudło. Krzyknęłam, żeby rzuciła broń. Przed sobą miała parkan, a za mną biegli koledzy. Jak, u diabła, mogłaby zbiec? Ale ona się odwróciła. Odwróciła się - powtórzyła Ally. - Księżyc świecił jasno, bardzo jasno. Widziałam jej twarz, jej oczy, broń błyszcząca. Strzeliłam do niej.

- Miałaś wybór?

Otworzyła drżące usta.

- Nie. Dla mnie to jest jasne. Jonah. Odtworzy-

łam w myślach tę sytuację kilkanaście razy, moment po momencie. Podczas szkoleń nie przygotowują cię do tego. Nie są w stanie. Nie można opisać, co się wtedy czuje. - Pierwsza łza spłynęła Ally po policzku. Otarła ją niecierpliwym ruchem. - Nawet nie wiem, dlaczego płaczę. Albo po kim.

- To nieważne.

Objął ją, przyciągnął jej głowę do ramienia i przytrzymał.

Płakała, a on powrócił myślami do tego, co usłyszał.

Kiepski strzał, powiedziała, pudło, właściwie pomijając fakt, że ktoś usiłował ją zabić. A mimo to płakała, bo nie miała wyboru i musiała ratować własne życie.

Przycisnął policzek do jej włosów. Policjanci. Nigdy ich nie zrozumie.

Spała przez dwie godziny. Zapadła w zapomnienie jak głaz ciśnięty do jeziora i znieruchomiały na dnie. Kiedy się obudziła w ciemności, była cała owinięta wokół niego.

Przez chwilę pozostała nieruchoma, zastanawiała się nad sytuacją, podczas gdy pod jej dłonią jego serce biło mocno i regularnie. Z otwartymi oczami, już przytomniejsza, skupiła się na poszczególnych elementach. Bolała ją nieco głowa, nic wielkiego. Poruszyła palcami stóp i odkryła, że jest bosa. A z kostki zniknęła kabura.

Podobnie, zdała sobie sprawę, jak szelki z bronią.

Rozbroił mnie, pomyślała, i to nie na jeden sposób. Pochlipując, wszystko mu opowiedziała, a potem szlochała na jego ramieniu. A teraz oplatała go ramionami niczym bluszcz. A najgorsze, że chciałyby pozostać tak jak najdłużej.

Sądząc, że Jonah śpi, zaczęła ostrożnie się odsuwać.

- Lepiej się czujesz?

Wprawdzie nie podskoczyła, ale niewiele brakowało.

- Aha, znacznie lepiej. Chyba zawdzięczam to tobie.

- Też tak uważam.

W ciemności odnalazł jej usta i nakrył wargami.

Niespodziewana miękkość, rozkoszne ciepło. Tak, chciałyby pozostać w tej pozycji, więc się dla niego otworzyła, przesuwając dłoń do twarzy, nie stawiając oporu, kiedy przycisnął ją całym ciałem do materaca.

Twarde mięśnie, oszałamiające gorąco ust - właśnie to, czego pragnęła. Objęła go ramionami, przyciągała mocniej, tak jak on ją obejmował, kiedy płakała.

Jonah rozkoszował się chwilą, czuł cudowny smak jej warg, usłyszał senne westchnienie. Przedtem leżał obok, cały spięty, a ona spała. Pragnął jej. Pragnął jej tak jak żadnej innej kobiety.

Kiedy się obudziła, odczuwał tylko czułość. Gdy się poddała, nie był w stanie jej wziąć. Odsunął się, powiódł kciukiem po policzku Ally.

- Kiepska koordynacja - skomentował i wstał.
- Ja... - Odkaslnęła. Nagle wszystko się skończyło. - Posłuchaj, jeśli ci się wydaje, nieważne dlaczego, że wykorzystujesz sytuację, to jesteś w błędzie.

- Doprawdy?

- Potrafię powiedzieć „tak” albo „nie”. Chociaż jestem ci wdzięczna, że zabrałeś mnie do domu, wysłuchałeś i nie zostawiłeś samej, z pewnością nie zapłaciłabym ci za takie usługi seksem. Zbyt często o sobie myślę. Do diabła, zbyt często myślę o seksie.

Roześmiał się i przysiadł na krawędzi łóżka.

- Rzeczywiście czujesz się lepiej.

. - Tak jak powiedziałam.

Uniosła się i pocałowała Jonaha w szyję.

- Bardzo kuszące. - Zdobył się nawet na to, by niedbale poklepać dłoń Ally i wstać. - Nie, dziękuję.

Najpierw odczuła odmowę jak zniewagę i miała już na końcu języka stosowną odpowiedź. Ponieważ jednak przypomniało jej to Dennisa, tylko gwałtownie się cofnęła.

- W porządku. Wolno mi zapytać dlaczego? W obecnej sytuacji takie pytanie jest chyba racjonalne?

- Z dwóch przyczyn.

Zapalił lampkę przy łóżku.

- Boże, jesteś piękna.

- I właśnie dlatego nie chcesz się ze mną kochać?

- Pragnę cię tak mocno!

Owinał sobie wokół palca jasny kosmyk, potem puścił i cofnął dłoń.

- Nieustannie o tobie rozmyślam, Ally. A cenię spokój. Jeszcze nie postanowiłem, czy chcę się zaangażować. Jeśli zrealizuję choćby połowę interesujących pomysłów, jakie mi z twojego powodu wpadają do głowy, przepadnę z kretesem.

Przysiadła na piętach.

- Wyobrażałam sobie, że potrafisz zrzucić więzy, kiedy tylko uznasz to za stosowne.

- Nigdy nie miałem takiego problemu. Ty jesteś problemem.

Poczucie zniewagi i rozdrażnienie ustąpiły.

- Fascynujące. Zaklasyfikowałam cię jako osobę, która bierze, co chce i kiedy chce, nie dbając o konsekwencje.

- Nie, wolę kalkulować i na tej podstawie eliminować konsekwencje. Dopiero potem biorę to, czego chcę.

- Innymi słowy, działałam ci na nerwy.

- Och, tak, dalej, uśmiechaj się. Nie mogę cię za to winić.

Zaśmiała się.

- Wspomniałeś o dwóch przyczynach. Jaka jest ta druga?

- To bardzo proste. - Wsunął się głębiej na łóżko, nachylił i chwycił dłonią jej podbródek. - Nie lubię policjantów - oświadczył i lekko musnął ustami jej wargi. Kiedy chciał się odsunąć, przyłgnęła do niego. Poczuła, że zadygotał, i nic nigdy nie sprawiło jej większej satysfakcji. - Tak, jesteś problemem - mruknął. - Idę.

- Tchórz.

- W porządku, zabołało, ale jakoś się wyliżę.

Wstał i ruszył do krzesła, na którym zostawił marynarkę.

Nigdy nie czułam się lepiej, uznała Ally. Miała poczucie, że jest rewelacyjna, niezwyciężona.

- Dlaczego tu nie wrócisz i nie staniesz do walki jak mężczyzna?

Popatrzył na Ally. Klęczała na łóżku, patrząc na niego wyzywająco.

Nadal czuł na języku jej smak.

Pokręcił jednak tylko głową i ruszył do drzwi. Nie potrafił odmówić sobie ostatniego spojrzenia.

- Rano będę nienawidził nas oboje - rzucił.

Gdy opuszczał mieszkanie, dźwięczał mu w uszach jej szyderczy śmiech.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ally wstała o szóstej i o siódmej była już gotowa do wyjścia. W drzwiach niemal wpadła na rodziców, którzy cierpliwie na nią czekali.

- Mamo. - Przerzuciła spojrzenie na ojca, chciała się do niego zwrócić, lecz matka już ją ścisnęła.
- Mamo - powtórzyła. - Nic mi nie jest.

- Pozwól mi jednak. - Cilla obejmowała ją mocno, policzek przytulony do policzka. Głupie, uznała, trzymać się przez całą noc, a załamać teraz, gdy ma dziecko przy sobie. Nie mogła sobie na to pozwolić. - W porządku. - Przyłgnęła ustami do skroni córki, a potem lekko odsunęła się, by przyjrzeć się jej twarzy. - Musiałam się przekonać. I tak masz szczęście, że twojemu ojcu udało się tak długo mnie powstrzymać.

- Nie chciałam, żebyś się martwiła.
- Martwienie się jest moim obowiązkiem. Sądzę, że znakomicie się z niego wywiązuję.
- Ze wszystkiego wywiązujesz się znakomicie.

Oczy Cilli O'Roarke Fletcher miały tę samą złocistobrązową barwę, co oczy córki, a krótkie czarne włosy podkreślały urodę szczupłej twarzy i urok lekko chropawego głosu.

- Ale z zamartwiania się uczyniłam wprost sztukę - powiedziała.

Ponieważ były niemal identycznego wzrostu, żeby pocałować matkę w policzek, Ally musiała się tylko bliżej przysunąć.

- Teraz możesz sobie zrobić przerwę. Czuję się doskonale, naprawdę.

- I doskonale wyglądasz.

- Zapraszam do środka, poczęstuję was kawą.

- Nie, przecież właśnie wybierasz się do komisariatu. Ja tylko musiałam cię zobaczyć. - Dotknąć, uzupełniła w myślach Cilla. - Zresztą też jestem w drodze do pracy. Zamierzam przeprowadzić rozmowę z nowym kierownikiem działu reklamy w KHIP. Twój ojciec mnie podrzuci. Możesz wziąć mój samochód.

- Skąd wiesz, że potrzebuję samochodu?

- Mam swoje źródła informacji - odpowiedział za żonę Boyd. - Powinnaś dostać z powrotem swój po południu.

- To znakomicie. Będę musiała sobie poradzić. Ally zamknęła za sobą drzwi.

- To znaczy z samochodem, Overtonem i biurokratyczną mitręgą - skomentowała Cilla. - Mam nadzieję, że nie wychowałam niewdzięcznej córki, która chce, aby jej ojciec beczynnienie czekał, aż

przydarzy się jej coś złego. - Cilla przechyliła głowę i uniosła brwi. - Byłabym bardzo rozczarowana.

Boyd uśmiechnął się, objął żonę i pocałował w czubek głowy.

- Mądra decyzja - mruknęła Ally. - Dziękuję, tato.

- Bardzo proszę, Allison.

- Które z nas dobierze się do skóry Dennisowi Overtonowi? - Cilla zatarła ręce. - A może razem? W takim wariancie rezerwuję sobie pierwszeństwo.

- Przejawia skłonność do stosowania przemocy - poinformowała Ally ojca.

- Porozmawiamy o tym, na razie się wstrzymaj - poprosił żonę Boyd. - Pozwólmy działać systemowi. A teraz, detektywie... - kiedy zmierzali do windy, Boyd otoczył ręką ramiona córki - pojedź najpierw do szpitala. Jest tam podejrzany, który czeka na przesłuchanie.

- A wewnętrzne dochodzenie w sprawie użycia broni?

- Zostanie przeprowadzone jeszcze dziś przed południem. Będziesz musiała złożyć wyjaśnienia i dołączyć swój raport. Detektyw Hickman został przesłuchany wczoraj wieczorem i wszystko jest już w zasadzie jasne. Nie ma żadnego powodu do niepokoju.

- Wiem, że postąpiłam tak, jak musiałam. Fakt, że wczoraj czułam się źle, bardzo źle. Ale teraz już wszystko w porządku. Chyba na tyle, na ile w tej sytuacji jest to możliwe.

- Nie powinnaś zostawać wczoraj sama - zauważyła Cilla.

- Właściwie przez pewien czas towarzyszył mi... przyjaciel.

Boyd otworzył usta i od razu je zamknął. W nocy po telefonie córki natychmiast zadzwonił do Kinkiego. Wiedział, że Jonah odwiózł Ally ze szpitala do domu, zyskał więc praktycznie pewność co do tożsamości tego przyjaciela.

Nie miał za to pojęcia, co o tym myśleć.

Ally krążyła po szpitalnym parkingu dla gości, aż znalazła miejsce. Zamykając samochód, dostrzegła Hickmana. Z rękami w kieszeniach mrużył oczy w jasnym słońcu.

- Fajny wózek - skomentował. - Nie każdy gliniarz ma mercedesa jako drugi samochód.

- Mojej matki.

- A więc masz jakąś matkę. A poza tym co słychać?

- W porządku. - Ruszyli razem w kierunku wejścia. - Posłuchaj, wiem, że wczoraj złożyłeś raport o tym zdarzeniu. Dziękuję, że tak szybko i że mnie poparłeś.

- Zdarzenia przebiegły tak, jak przebiegły. Jeśli może ci to poprawić humor, wiedz, że strzeliłaś o ułamek sekundy przede mną. Niewiele brakowało, żebym to ja ją pierwszy trafił.

- Dzięki. Co z Dietzem?

- Nadal w stanie krytycznym. - Hickman spo-

chmurniał. - Przetrwiał noc, jest więc nadzieja. Chciałbym stoczyć rundkę z draniem, który posłał go do szpitala.

- W takim razie wskakuj na ring.

- Wiesz już, jak zamierzasz to rozegrać?

- Myślałam o tym. - Zmierzali ku rzędowni wind. -

Ona telefonowała z samochodu. To oznacza, że współdziałała z nimi jeszcze co najmniej jedna osoba. Prawdopodobnie dwie. Ktoś w klubie i ktoś, kto tym wszystkim kierował, organizował. Fricks wie, że strzelił do policjanta i że w związku z tym znalazł się w kiepskim położeniu. Jego żona nie żyje, działalność im się załamała, a on sam może zawisnąć na stryczku.

- Zatem nie ma zbyt wielu bodźców, by mówić. Chcesz go kupić obietnicą dożywocia?

- Jest możliwa taka droga. Zadbajmy o to, by na nią wkroczył.

Pokazała odznakę policjantowi w mundurze, który stał przy drzwiach pokoju, w którym leżał Fricks, i weszli do środka. Fricks był blady, oczy miał zamglone, lecz otwarte. Obrzucił wzrokiem Ally i Hickmana, a potem powrócił do kontemplowania sufitu.

- Nie mam nic do powiedzenia. Chcę adwokata.

- No cóż, to nam ułatwia pracę. - Hickman podszedł do łóżka. - Nie wygląda jak zabójca policjantów, prawda, Fletcher?

- Rzeczywiście. Na razie. Dietz może się wyliżać. Rzecz jasna, wchodzi w grę włamanie, posiada-

nie broni bez zezwolenia, co najmniej usiłowanie morderstwa policjanta. - Wzruszyła ramionami.

- Poza tym jeszcze dużo więcej.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- To się zamknij - odparowała Ally. - Po co masz próbować sobie pomóc? Zaufaj adwokatowi, że wszystkim się zajmie. Ale... ja nie jestem w nastroju do zawierania układów z adwokatami. A ty, Hickman?

- Tym razem ja też nie.

- Właśnie, nie jesteśmy w nastroju - podsumowała Ally. - Nie wtedy, kiedy nasz kolega walczy o życie na oddziale intensywnej terapii. Nie lubimy prawników, którzy szukają sposobów na wyciągnięcie zabójców policjantów spod stryczka. Racja, Hickman?

- Tak uważam. Nie dostrzegam żadnego powodu, dla którego mielibyśmy facetowi choć trochę odpuścić. Niech sam sobie radzi.

- No cóż, mimo wszystko powinniśmy chyba uwzględnić dodatkowe okoliczności. Okazać nieco współczucia. Ubiegłej nocy stracił żonę. - Obserwowała skurcz bólu, który przemknął przez twarz Fricksa, zanim zamknął oczy. Tutaj, pomyślała, mamy do niego klucz. - Przykre. Jego żona nie żyje, a on leży ranny i czeka na wyrok śmierci. - Ally wzruszyła ramionami. - Może nie myśli o tym, że inni ludzie, ci, którzy pomogli mu znaleźć się w tej sytuacji, mogą się wywinąć. W dodatku cieszyć się bogactwem, podczas gdy on zadynda na bardzo

krótkim sznurze. - Nachyliła się nad łóżkiem. - Powinien o tym pomyśleć. Rzecz jasna, mógł, na przykład, nie kochać żony.

- Nie mówcie o Madeline. - Głos mu zadrżał. - Była dla mnie wszystkim.

- Doprawdy, jestem poruszona. Może dla Hickmana to bez znaczenia, ale mnie prawdziwa miłość zawsze wzrusza. Dlatego zamierzam ci powiedzieć, że powinieneś teraz pokombinować, jak sobie pomóc. Jeśli wyjawisz nam to, co nas interesuje, udamy się do prokuratora i poprosimy o odrobinę pobłażliwości. Okaż trochę skruchy, Richard, wyciągnij do nas rękę. Jeszcze daleko do uchronienia cię przed najgorszym.

- Zacznę mówić, już jestem martwy.

Ally posiała Hickmanowi spojrzenie.

- Dostaniesz ochronę.

Oczy Fricksa pozostawały zamknięte, lecz spod powiek pociekły łzy.

- Kochałem żonę.

- Wiem. - Ally opuściła boczną osłonę, żeby móc przysiąść na łóżku. Teraz okaż mu sympatię, pomyślała. - Widziałam was razem w klubie Blackhawk. To, jak na siebie patrzyliście, świadczyło o szczególnym uczuciu.

- Ona odeszła.

- Próbowaleś ją ocalić, prawda? Pierwszy wybiegłeś z domu, żeby odciągnąć od niej uwagę. Dlatego wpadłeś w kłopoty. Ona cię kochała. Chciałyby, żebyś teraz sobie pomógł, żebyś zrobił wszyst-

ko, co w twojej mocy, by żyć. Richard, w nocy próbowałeś ją ocalić, skupić na sobie pościg, żeby ona mogła uciec. Uczyniłeś wszystko, co było możliwe w tej sytuacji. Teraz ocal siebie.

- Nie chcieliśmy wyrządzić nikomu krzywdy, broń mieliśmy tylko na wszelki wypadek, żeby nią zagrozić, gdyby coś poszło nie tak.

- To prawda. Nie zaplanowaliśmy strzelaniny. Wierzę. A to ogromna różnica. Po prostu wydarzenia wymknęły się spod kontroli.

- Nigdy przedtem nic takiego się nie stało. Ona wpadła w panikę. To wszystko. Nie zdołałem niczego innego wymyślić.

- Nie chciałeś nikogo zranić. - Ally przemawiała cicho, ze współczuciem, nawet kiedy nasunął się jej przed oczy obraz rozciągniętego na ziemi, krwawiącego Dietza. - Zamierzałeś tylko dać jej czas, by mogła zbiec. - Zaczekała, aż Richard przestanie łkać. - Jak wyłączyliście alarm?

- Mam dryg do elektroniki. - Przyjął chusteczkę, którą mu podawała, wytarł oczy. - Pracowałem w firmie ochroniarskiej. Zresztą, ludzie nie zawsze pamiętają o włączeniu alarmu. Ale jeśli nawet, na ogół potrafię go rozbroić. Gdybym nie zdołał, po prostu byśmy zrezygnowali. Gdzie trzymają Madeline? Gdzie ona jest?

- Porozmawiamy o tym. Pomóż mi, a ja uczynię, co w mojej mocy, żebyś mógł ją zobaczyć. Kto zatelefonował z klubu, by cię poinformować, że

Barnesowie dziwnie się zachowują? Ta sama osoba, do której Madeline dzwoniła z samochodu?

Wciągnął głęboko powietrze.

- Chcę statusu świadka koronnego i zwolnienia z odpowiedzialności.

Hickman pogardliwie prychnął, wykonał gest, jakby zamierzał odciągnąć Ally od łóżka. Postanowił odegrać złego policjanta, skoro Allison wzięła na siebie rolę dobrego.

- Drań chce zwolnienia z odpowiedzialności. Ty mu pomagasz, a on chce się wywinąć. Daj sobie spokój.

- Zaczekaj, jeszcze troszkę zaczekaj. Nie widzisz, że człowiek jest zrozpaczony? Leży tutaj i nie może nawet wyprawić żonie pogrzebu.

- Ona... - Fricks odwrócił głowę. - Ona chciała, żeby ją skremować. To było dla niej ważne.

- Możemy pomóc to załatwić. Za to ty musisz pomóc nam.

- Zwolnienie.

- Posłuchaj, Richardzie. W tej sytuacji nie proszę o gwiazdkę z nieba. Mogę ci coś przyrzec, ale nie chcę cię okłamywać. Jestem w stanie wywalczyć najwyższe złagodzenie kary.

- Nie potrzebujemy go, Ally. - Hickman zdjął z poręczy łóżka kartę pacjenta i na nią zerknął.

- Zostawmy go, a pozostałych sami zgarniemy w ciągu kilku dni.

- Ma rację. - Ally westchnęła i skierowała spojrzenie z powrotem na Fricksa. - Za parę dni sami

znajdziemy odpowiedzi na wszystkie pytania. Jeśli jednak zaoszczędzisz nam trochę czasu i kłopotu, dowiedziesz, że żałujesz, mogę ci obiecać, iż wstawię się za tobą. Wiemy, że brali w tym udział inni ludzie. Ich aresztowanie to tylko kwestia czasu. Pomóż mi, a ja pomogę ci wyświadczyć przysługę Madeline. To uczciwy układ.

- To jej brat. - Wycedził te słowa przez zęby i otworzył oczy. Nie były już zamglone, nie były zażawione. Płonęły nienawiścią. - On ją do tego namówił. Mógł ją przekonać do wszystkiego. Twierdził, że to przygoda, ekscytująca gra. On to zaplanował, przez niego ona nie żyje.

- Gdzie teraz jest?

- Ma dom w Littleton. Duży dom nad jeziorem. Nazywa się Matthew Lyle i będzie mnie chciał dopaść po tym, co stało się Madeline. To wariat. Wariat z obsesją na jej punkcie. Zabije mnie.

- W porządku, tym się nie przejmuj. Do ciebie się nie dostanie. - 'Ally wyjęła notes. - Opowiedz mi coś więcej o Matthew Lyle'u.

O czwartej po południu tego samego dnia Jonah tkwił za biurkiem i usiłował pracować. Był na siebie wściekły za to, że trzykrotnie dzwonił do Ally, dwa razy do domu i raz do komisariatu. I równie wściekły na nią, że nie oddzwoniła.

Uznał, że popełnił wielki błąd, wychodząc z mieszkania, zamiast zostać z Ally i wziąć to, co mu oferowała, a czego pragnął.

Z tym błędem musiał teraz żyć, miał jednak pewność, że przyjdzie mu to łatwiej, niż gdyby go nie popełnił. Chciał tylko grzecznościowej rozmowy. Cholera, była mu to winna. Wpuścił ją do klubu, pozwolił pracować ramię w ramię ze swoimi przyjaciółmi, podczas gdy ona ich oszukiwała. Zresztą sam robił to samo.

Chwytał słuchawkę i właśnie w tej samej chwili otworzyły się drzwi windy i w pokoju pojawiła się Ally.

- Nadal pamiętam kod.

Bez słowa odłożył słuchawkę. Ubrana do pracy, spostrzegł.

- Muszę pamiętać, żeby go zmienić.

Zdziwiona, uniosła brwi, lecz kroczyła pewnie, a potem rozsiadła się w fotelu, stojącym po drugiej stronie biurka.

- Domyślam się, że chciałbyś poznać rozwój sytuacji.

- Domyślasz się prawidłowo.

Coś mu leży na wątrobie, uznała. Wrócimy do tego później.

- Fricks obciąża swojego szwagra. Matthew Lyle alias Lyle Matthews alias Lyle Delaney. Głównie przestępstwa komputerowe, parę napadów. Długa lista spraw, ale większość umorzona. Z braku dowodów albo ugoda z prokuratorem. Mimo to przeżył załamanie nerwowe. Teraz zwiął. Odwiedziliśmy go parę godzin temu, zniknął. - Potarła oczy. - Nie zdążył wiele ze sobą zabrać. Zostawił dom pełen

skradzionych rzeczy. Na pierwszy rzut oka wygląda na to, że niewiele sprzedali, jeśli w ogóle. Salon wygląda jak wystawa przedmiotów przygotowanych do aukcji. Aha, musisz sobie poradzić bez jednej kelnerki.

- Nie oczekiwałem, że stawisz się dzisiaj do pracy.

- Nie miałam na myśli siebie, tylko Janet. Według Fricksa ona i Lyle są... sobie bardzo bliscy. To ona z nimi współdziałała. Wyszukiwała cele, przekazywała Lyle'owi pagerem numery kart kredytowych. Wkraczali Fricksowie, starała się odwrócić uwagę, kiedy kradli klucze. Potem ostrzegła, posługując się innym kodem, gdy ofiary prosiły o rachunek. Fricksowie mieli jeszcze czas, żeby po sobie posprzątać. Wszystko działało jak w zegarku.

- Przymknęliście ją?

- Nie, wygląda na to, że wczoraj w ogóle nie wróciła do domu. Zgaduję, że pojechała prosto do Lyle'a i razem uciekli. Dostaniemy ich oboje.

- Nie wątpię. Rozumiem, że kończysz pobyt w klubie.

- Chyba tak. - Wstała i podeszła do okna. Tego dnia zasłona pozostawała opuszczona, podniosła ją więc i wyjrzała. - Muszę porozmawiać z twoimi pracownikami. Sądzę, że będą czuć się swobodniej, jeśli zrobię to tutaj. Czy masz coś przeciwko wykorzystaniu w tym celu twojego gabinetu?

- Nie.

- Świetnie. Zacznę od ciebie. Miejmy to już za

sobą. - Ponownie zajęła miejsce i wyjęła notes. -
Opowiedz mi, co wiesz o Janet.

- Pracowała tu mniej więcej od roku. Była w tym
dobra, wielu stałych bywalców bardzo ją lubiło.
Dobrze zapamiętywała nazwiska. Sprawna, można
było na niej polegać.

- Czy byłeś z nią związany osobiście?

- Nie.

- Ale chyba wiesz, że ona mieszka w tym samym
bloku, co Frannie?

- Czy to jest zabronione?

- Jak ją zatrudniłeś?

- Chciała dostać tę pracę. Frannie nie miała
z tym nic wspólnego.

- Nie twierdzę, że miała. - Ally wyjęła z torby
zdjęcie. - Czy kiedykolwiek widziałeś tutaj tego
mężczyznę?

Jonah przyjrzał się policyjnej fotografii mniej
więcej trzydziestoletniego bruneta.

- Nie.

- A gdziekolwiek indziej?

- Także nie. To ten Lyle?

- Właśnie. Dlaczego jesteś na mnie zły?

- Poirytowany - poprawił chłodno. - Nie lubię
przesłuchań.

- Jestem policjantką, Jonah. - Schowała zdjęcie
do torebki. - Może cię to wszystko denerwować, ale
tak sprawy się mają. Chciałabym od razu prze-
prowadzić te rozmowy.

Ponieważ wstała, on także podniósł się z fotela.

- Masz rację, to wszystko mnie irytuje.
- W takim razie teraz sobie odetchnij. Byłabym wdzięczna, gdybyś przysłał tu Willa i nie opuszczał klubu. Może się okazać, że będę musiała porozmawiać z tobą po raz drugi.

Obszedł biurko. Pozostali opanowani, kiedy chwycił ją za kłapy żakietu i zmusił, by stanęła na palcach.

- Naciskasz we mnie zbyt wiele guzików. - Puścił ją i ruszył do windy.

- Niektóre działają.

Powiedziała to cicho, kiedy zamknęły się za nim drzwi.

- A więc... - Frannie zapaliła papierosa i zmierzyła Ally wzrokiem. - Jesteś policjantką. Domyśliłabym się, gdyby nie wprowadził cię tu Jonah. Nie lubi gliniarzy tak samo jak ja.

- Posłuchaj, postarajmy się, żeby to było możliwie najmniej bolesne dla obu stron. Wiesz już, jak działał system włamań, do czego wykorzystywano klub, jaką rolę odgrywała Janet.

- Wiem tyle, ile uznałaś za stosowne mi powiedzieć teraz, kiedy pokazałaś odznakę.

- To prawda. Więcej faktów ci nie potrzeba. Od dawna ją znasz?

- Chyba mniej więcej od półtora roku. Poznałyśmy się w pralni w naszym domu. Była zatrudniona w jakimś barze i ja też. - Frannie wzruszyła ramionami. - Lubiłam ją, czasem gdzieś razem

wyskakiwałyśmy. Kiedy Jonah otworzył ten klub, pomogłam jej dostać tu pracę. Czy jestem współwinna?

- Nie, jesteś tylko niemądra, że się przede mną zgrywasz. Wspomniała o jakimś chłopaku?

- Ona lubiła mężczyzn, i to z wzajemnością.

- Frannie. - Ally postanowiła zmienić taktykę. - Może nie przepadasz za policjantami, ale jeden leży właśnie w szpitalu i jest moim przyjacielem. Lekarze nadal nie wiedzą, czy przeżyje. Ma dwoje dzieci i żonę, która go bardzo kocha. Inna kobieta nie żyje. Ją także ktoś bardzo kochał. Chcesz się ze mną kłócić o sprawy osobiste, doskonale, ale załatwmy najpierw tę służbową.

Frannie ponownie wzruszyła ramionami.

- Czasami wspominała o tym facecie, chociaż nigdy nie wyjawiała, jak się nazywa. Opowiadała, że wkrótce przestanie dźwigać tace i zebrać o napiwki.

- Frannie wstała, podeszła do barku i otworzyła go w sposób świadczący o tym, że czuje się w gabinecie Jonaha jak u siebie w domu. Wyjęła butelkę bezalkoholowego napoju i odkręciła nakrętkę. - Myślałam, że to tylko gadanie. Lubiła się przechwalać mężczyznami, podbojami.

- Czy widziałas ją kiedykolwiek z tym facetem?

Ally popchnęła w jej kierunku zdjęcie po blacie biurka.

Frannie pociągnęła łyk i podeszła. Przyjrzała się fotografii.

- Być może... Tak. Widziałam ich ze dwa razy,

jak wchodzili do naszego budynku. Pomyślałam sobie wtedy, że nie sprawia wrażenia kogoś w jej typie. Raczej niski, trochę pulchny. Nieefektowny. Janet preferowała przystojnych z platynowymi kartami kredytowymi. - Frannie pokręciła głową i usiadła w fotelu. - Zabrzmiało nieprzyjemnie, nie tak chciałam. Lubiłam ją. Jest młoda, może trochę głupia, ale nie podła.

- Dodaj sobie do tego, że wykorzystywała ciebie, Jonaha i ten klub. Czy wspomniała o jakimś miejscu, do którego się wybierają?

- Nie... może coś mówiła o jakimś miejscu nad jeziorem. Zwykle nie zwracałam uwagi na jej słowa, kiedy zaczynała się przechwalać. Moim zdaniem, najczęściej zmyślała.

Ally wypytywała o Janet przez następne piętnaście minut, ale niczego nowego się nie dowiedziała.

- No dobrze, gdybyś sobie coś przypomniała, byłabym wdzięczna za telefon. - Wstając, Ally Wręczyła Frannie wizytówkę.

- Jasne. - Rzuciła okiem na kartonik. - Detektywie Fletcher.

- Mogłabyś poprosić na górę Beth?

- Dlaczego, u diabła, nie zostawisz jej w spokoju?! Ona niczego nie wie.

- Świetnie się bawię, zastraszając potencjalnych świadków... - Obeszła biurko i przysiadła na rogu. - W porządku, to był gong. Zaczynamy osobistą rundę.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki się tu

dostałaś, w jaki nas wykorzystałaś i szpiegowałaś. Wiem, jak to działa. Sprawdzasz wszystkim życiorysy, wtykasz nos w cudze życie i oceniasz. Domyślałam się, że ubolewasz, iż to Janet jest winna, a nie była prostytutka.

- Mylisz się. Ja cię lubię.

Wytracona z równowagi, Frannie ponownie zajęła miejsce.

- Gadanie.

- Dlaczego nie mogabym cię lubić? Wykazałaś się odwagą i zesłałaś z drogi, która prowadzi tylko w dół. Zdobyłaś uczciwą pracę i dobrze ją wykonujesz. Jedyne problem, jaki mam z tobą, to Jonah.

- Nie rozumiem.

- Kiedyś byliście blisko, a on mnie pociąga.

Zbita z tropu Frannie wyciągnęła drugiego papierosa.

- Trochę nie nadażam. Z Johanem to naprawdę? - zapytała po długim milczeniu. - Kochasz się w nim?

- Na to wygląda. Jak powiedziałam, lubię cię, a właściwie nawet podziwiam za to, jak odmieniłaś swoje życie. Ja nie stawałam przed takimi wyborami. Chciałabym wiedzieć, że gdybym musiała, zachowałabym się tak jak ty.

- Cholera. - Frannie zerwała się na nogi i zaczęła przemierzać pokój. - Cholera - powtórzyła. — No dobrze. Po pierwsze, nie jestem związana z Jonahem. Nie w takim znaczeniu, o jakie ci chodzi. Nigdy mnie nie kupił, kiedy byłam na sprzedaż,

a potem mnie nawet nie dotknął. Nawet wtedy, gdy sama mu to zaoferowałam.

Mile zaskoczona, Ally zapytała łagodnie:

- Jest ślepy czy głupi?

Frannie zatrzymała się i zmierzyła ją ostrym spojrzeniem.

- Nie chcę cię polubić, a ty mi to utrudniasz. Kocham go. Kiedyś, dawno temu, kochałam go... inaczej, niż myślisz, inaczej niż teraz. Razem dorastaliśmy, znamy się od dziecka. Ja, Jonah i Will.

- Wiem, to widać.

- Kiedy wystawałam na ulicy, Jonah czasami przychodził i płacił mi za całą noc. Potem zabierał mnie na kawę czy jakieś jedzenie. I tyle. Zawsze był frajerem.

- Rozmawiamy o tym samym człowieku?

- Jeśli o ciebie dba, to tak. Będzie cię cierpliwie podnosił, nieważne, ile razy upadniesz. Ugryziesz go w rękę, po prostu to zignoruje i znów podniesie. Pod tym względem z nim nie wygrasz. Przynajmniej na dłuższą metę. Ja, na przykład, wcale nie ułatwiałam mu zadania. - Frannie westchnęła i na powrót zajęła miejsce w fotelu. Chwyciła butelkę, pociągnęła ostatni łyk. - Jeszcze kilka lat temu byłam poniżej poziomu rynsztoka. Pracowałam na ulicy, od kiedy skończyłam piętnaście lat. Mając dwadzieścia, byłam zużyta. Pomyślałam sobie, że czas z tym skończyć. Postanowiłam podciąć sobie żyły. Chyba wystarczająco dramatyczne. - Wyciągnęła rękę, odwróciła i zademonstrowała bliznę na

lewym nadgarstku. - Skończyło się tylko na jednej ręce, i to nie za głęboko.

- Co cię zatrzymało?

- Najpierw? Krew. Wystarczyła, żeby mi to wybić z głowy. - Zaśmiała się zadziwiająco wesoło. - Stałam w brudnej łazience, naćpana, krwawiąca i zaczęłam się bać. Zadzwoiłam do Jonaha. Nie wiem, co by się stało, gdyby wtedy nie odebrał. Albo odebrał i nie przyszedł. Zawiózł mnie do szpitala, potem na detoks. - Oparła się wygodnie, dotknęła blizny, jakby to odświeżało jej pamięć. - Potem zadał mi pytanie, które zadawał mi już wcześniej setki razy. Zapytał, czy chcę żyć. Tym razem odpowiedziałam, że tak. Pomógł mi przeżyć. W którymś momencie uznałam, że powinnam się mu odwdziaczyć. Zaofero wałam to, co miałam zawsze do zaoferowania mężczyznom. Wtedy po raz pierwszy naprawdę się wściekł. - Uśmiechnęła się. - Myślał o mnie więcej niż ja sama. Przedtem nikogo nie obchodził mój los. Gdybym wiedziała cokolwiek o Janet albo o tych kradzieżach, powiedziałabym ci dlatego, że on by tego chciał. Dla niego zrobiłabym wszystko.

- Z mojej perspektywy wygląda na to, że oboje zrobiliście dobry interes.

- Nigdy żaden mężczyzna nie spojrział na mnie tak, jak on patrzy na ciebie.

- W takim razie musisz zamykać oczy. - Tym razem to Ally się uśmiechnęła. - Trzymaj je nato-

miast otwarte dziś w nocy, kiedy Will poprosi o brandy na zakończenie szczyty.

- Will? Daj spokój.

- Trzymaj oczy otwarte - powtórzyła Ally. - No to co, remis?

- Chyba tak.

Zmieszana, Frannie wstała z fotela.

- Poproś Beth, żeby wjechała na górę. Daj mi tylko pięć minut na szukanie, bo gdzieś zapodziałam kastet.

Na wół się śmiejąc, Frannie ruszyła do windy. Nacisnęła guzik i obejrzała się.

- Will wie, kim byłam.

- A mnie się wydaje, że wie również, kim jesteś teraz.

Zakończyła ostatnią rozmowę o siódmej, wykonała kilka krążeń ramionami i pomyślała, że warto by coś przekazać. Ponieważ nie miała niczego, co w tym momencie popychałoby sprawę naprzód, raporty i porównania zeznań mogły poczekać do rana.

Pomimo to skorzystała jeszcze z telefonu Jonaha, zadzwoniła do komisariatu i przekazała w skrócie nowe ustalenia. Kiedy gospodarz zjawił się w gabinecie, siedziała już tylko w milczeniu za biurkiem.

- Dietz. Ten policjant w szpitalu. Przeklasyfikowali jego stan z krytycznego na poważny. - Zamknęła oczy i potarła powieki. - Wygląda na to, że się wylize.

- Miło słyszeć.

- Aha. - Wyjęła spinkę z włosów, przeczesła je

palcami. - Z pewnością spadł mi z serca ciężar. Dziękuję za udostępnienie gabinetu. Mogę cię zapewnić, że na razie nie podejrzewamy nikogo więcej z personelu.

- Na razie.

- Nie mogę złożyć uroczystego oświadczenia, że wszyscy są niewinni, Blackhawk. Mogę tylko stwierdzić, że dotychczasowe dowody wskazują na to, że z personelu z włamywaczami współdziałała jedynie Janet.

Rzuciła spinkę na biurko.

- Mam jeszcze coś do powiedzenia.

- Co takiego?

- Jestem po służbie. Mogłabym się czegoś napić?

- Przypadkiem tak się składa, że na dole jest klub.

- Myślałam o poczęstunku z twojego prywatnego barku. - Wskazała szafkę. - Gdybyś tak nalał mi kieliszek wina... Zauważyłam, że masz sauvignon blanc. - Gdy Jonah posłusznie otworzył barek, wyjął butelkę i tylko jeden kieliszek, zapytała: - Nie napijesz się ze mną?

- W godzinach pracy nie piję.

- Zauważyłam. Nie pijesz, nie palisz, nie przelatujesz klientek. W godzinach pracy - dodała. Odwrócił się z kieliszkiem wina w dłoni. Patrzył, jak Ally ściąga żakiet, a potem kaburę z rewolwerem. - Przeszkadza mi, gdy uwodzę mężczyzn - wyjaśniła.

Odłożyła broń na biurko i ruszyła w kierunku Jonaha.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Może sobie odkładać rewolwer, pomyślał Jonah, ale i tak nie jest bezbronna. Kobieta o oczach odurzających niczym whisky i głosie jak afrodyzjak nigdy nie pozostaje bez broni. Co gorsza, ona o tym dobrze wie.

- Twoje wino. - Wręczył jej kieliszek przemysłanym ruchem, trzymającym Ally na odległość ramienia. - Chociaż spodobał mi się sam pomysł, w tej chwili nie mam czasu na uwodzenie.

- Och, to nie potrwa długo.

Wyobrażała sobie, że zniweczył nadzieje wielu kobiet taką niedbałą, niemal automatyczną odprawą. Dla niej stanowiła tylko wyzwanie; ufała w swoje siły i nie obawiała się wyniku starcia.

Przyjęła wino i natychmiast chwyciła go mocno za koszulę, nie pozwalając odejść.

- Naprawdę mi się podobaś, Blackhawk. Gorące usta, chłodne oczy. - Pociągnęła wino i spojrzała

na niego znad krawędzi kieliszka. - Chciałabym dostać więcej.

- Dążysz prosto do celu, prawda?

- Sam wspomniałeś, że się spieszysz. - Wspięła się na palce i delikatnie ukąsiła go w dolną wargę. Momentalnie ogarnęło go pożądanie. - Muszę więc nabrać tempa.

- Nie lubię agresywnych kobiet.

- Nie lubisz też policjantów.

- Właśnie.

- Zatem to będzie dla ciebie bardzo nieprzyjemne. Szkoda. - Nachyliła się i powiodła językiem po jego szyi. - Chcę, żebyś mnie dotykał. Chcę poczuć twoje dłonie.

Stał nieruchomo, choć w wyobraźni już zdzierał z niej spódnicę.

- Jak wspomniałem, to miła propozycja, ale...

- Czuję, jak mocno bije ci serce, jak mnie pragniesz. Tak samo jak ja ciebie.

- Niektórzy z nas uczą się odkładać pragnienia na później.

Oczy go zdradzają, pomyślała.

- A niektórzy nie. - Znów napiła się wina i ruszyła naprzód, tak że zaczął się cofać. - Widzę, że jedyny sposób to działać i nie czekać.

Zawstydzony, że zmusza go do odwrotu, zatrzymał się i z trudem powstrzymał jęk, kiedy Ally naparła na niego ciałem.

- Potem będziesz tylko zażenowana. Dopij wino, detektywie Fletcher, i wracaj do domu.

Uznała, że w swoim mniemaniu przemówił lekceważąco. W rzeczywistości mówił głosem chropawym i napiętym.

- Jakiej to odpowiedzi zawsze mi udzielasz? „Nie”. - Jednym haustem opróżniła do końca kieliszek. - Teraz ja mówię „nie”.

Odstawiła kieliszek i chwyciła go za pasek od spodni.

Podniecony i wściekły znów się cofnął.

- Przestań!

- Zmusz mnie. - Objęła go za szyję, zacisnęła uda na biodrach. - Spróbuj. Masz dużo możliwości. Weź mnie - szepnęła nagle.

- Prosisz się o kłopoty.

- Więc... - Potarła wargami jego usta, jakby chciała zostawić na nim swój zapach. - Daj mi je.

W tym momencie się poddał. Przestał się kontrolować.

- Granica została przekroczona. Dasz mi wszystko, czego chcę. To, czego nie dasz, wezmę sam.

- Zgoda.

Ally zabrakło tchu, gdy upadła na łóżko; straciła punkt zaczepienia, kiedy jego ciało na nią runęło.

- Zaczekaj.

- Nie.

Poczuła jego usta na piersi. Na darmo próbowała odzyskać władzę, która jeszcze przed chwilą do niej należała. Czuła na sobie jego dłonie, tak jak

wcześniej żądała. Odkrywały sekrety jej ciała, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Potem usta powróciły do jej warg, gorące, zachłanne, namiętne. Szalała pod nim. Wiła się, szarpała i krzyczała. Pod jego dłońmi, ustami jej skóra zdawała się płonać.

Przetaczali się po szerokim łóżku, brał to, co chciał, i jak chciał.

Szarpnęła jego koszulę, guziki wyprysnęły w powietrze. Kiedy uniósł ją na kolana, dygotała. Nie pozostała już w niej jednak nawet odrobina strachu.

Widziała jego oczy, rozjaśniający je drapieżny błysk. Dyszała, przenosząc dłonie z jego piersi na włosy.

- Więcej - wychrypiała i przywarła wargami do jego ust.

I nastąpiło więcej.

Ściągnął jej spódnicę z bioder, wodził ustami po obnażonej skórze, aż zadrzała i wypowiedziała jego imię ochryłym, zmysłowym głosem, którego nie mógł wcześniej wyrzucić z głowy.

Drażnił zębami wewnętrzną część uda, sprawiał, że mięśnie wibrowały. Kiedy wygięła się w łuk i otworzyła, zagłębił się w niej.

Krzyczała, kiedy rozdzierał ją orgazm, szarpała pościel i poddawała każdej cudownej fali, aż jej ciało zaczęło śpiewać z radości. Ogarnął ją żar i poddała się mu, poddała sile tego cudu, którego razem dokonali.

- Teraz ty, Jonah.

- Nie.

Nie mógł się nią nacieszyć. Za każdym razem, gdy myślał, że to nastąpi, odkrywał coś nowego, co go hipnotyzowało. Subtelny łuk bioder, szczupłą kibić. Chciał znów czuć, jak Ally wbija mu w plecy paznokcie, słyszeć, jak łka z rozkoszy, doprowadzona na następną krawędź.

Znów się na nią wsunął, a ona go objęła i jej ciałem wstrząsnął spazm.

Widział jej oczy, nic więcej. Tylko ich ciemny połysk, kiedy unosił się nad nią, a ona go obserwowała. Cofnął się, a potem ponownie w nią wszedł.

Tutaj jest wszystko. Ta myśl go atakowała, aż zadźwięczała mu w mózgu, gdy Ally mocno zamknęła go w sobie.

Wznosiła się z nim i opadała. Westchnęła wraz z nim, gdy nadeszła fala rozkoszy. Jej serce biło wraz z jego sercem, uderzenie w uderzenie. Ich oddechy się mieszały, jego usta przywarły do jej warg, jeszcze jedno połączenie, gdy tak poruszali się razem.

Przyspieszyli, a westchnienia przeszły w jęki. Ponaglała go, by dołączył do niej w drodze na następny szczyt. Przeszło go cudowne uczucie poddania i zjednoczenia.

Dla niego rozterki się skończyły. Wiedział to od razu, kiedy ciało się uspokoiło, a umysł odzyskał jasność. Nigdy się od niej nie wyzwoli. Jednym ruchem strzaskała pancierz, który przywdział dawno temu, żeby nie być bezbronnym.

Był w niej beznadziejnie i nieodwołalnie zakochany. A nic nie wydawało się mniej niemożliwe i niebezpieczne. Nikt nigdy nie miał nad nim takiej władzy.

Musiał się jednak bronić i, zdecydowany wznieść jakiś szaniec, chciał wstać z łóżka. Jednak Ally mu na to nie pozwoliła; przykryła go swoim zwinnym ciałem i mruknęła:

- Hm.

W innej sytuacji roześmiałby się albo przynajmniej odczuł czysto męską satysfakcję. Tym razem jednak wpadł w lekką panikę.

- No cóż, dostałaś, czego chciałaś, Fletcher.

Zamiast się obrazić, co dałoby mu nieco czasu na zebranie się w sobie, tylko potarła nosem jego szyję.

- Święta racja. - Usiadła na nim okrakiem i odgarnęła do tyłu włosy. - Lubię twoje ciało, Blackhawk. Takie smukłe i umięśnione. - Przyłożyła palec do jego piersi, podziwiając kontrast barw skóry, swojej i jego. - Masz w sobie nieco indiańskiej krwi, prawda?

- Apaczów. Bardzo rozcieńczona.

- Dobrze na tobie wygląda.

Owinał sobie pasmo jej włosów wokół palca.

- Za jasne - stwierdził sucho - ale na tobie wyglądają dobrze.

Nachyliła się, aż niemal zetknęli się nosami.

- Teraz, kiedy jest nam razem miło i gdy już się lubimy, nie wyświadczyłbyś mi przysługi?

- Jakiej?

- Jeść. Umieram z głodu.
- Chcesz obejrzeć menu?
- Nie. - Musnęła wargami jego usta. - Chcę tylko czegoś, co w nim figuruje. Może mógłbyś poprosić, żeby przynieśli coś z dołu? - Powiodła wargami po szczęce, powróciła do ust. - Moglibyśmy odzyskać siły. Przeszkadzałoby ci, gdybym teraz wzięła prysznic?
- Nie. - Zsunął ją z siebie, tak że leżała na plecach. - Musisz poczekać, aż z tobą skończę.
- Och? - Uśmiechnęła się. - No dobrze, układ to układ.

Kiedy z nią skończył i wreszcie wstała z łóżka, zatoczyła się w drodze do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie, wciągnęła głęboko powietrze i powoli je wypuściła.

Nigdy nie musiała starać się bardziej, żeby sprawić wrażenie osoby bez trosk i intrygującej. Ale za to... żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego stanu. Przekonanie, że seks jest po prostu miłą rozrywką dwojga dorosłych, którzy się lubią, legło w gruzach. Słowo „miły” zdecydowanie nie oddawało tego, co zaszło pomiędzy nią a Jonahem Blackhawkiem.

Czekając, aż organizm powróci do normy, przyglądała się łazience. Nie żałuje sobie niczego, pomyślała, spoglądając na dużą, zachęcającą do wspólnych kąpieli wannę z hydromasażem, w zwykłym w tym budynku czarnym kolorze. Choć wyglądała

kuszaco, Ally zdecydowała się na kabinę prysznicową.

Umywalka była szerokim zagłębieniem w nieskazitelnie czarnym blacie. Nic na nim nie stało, żadnych przedmiotów osobistego użytku, na których mogłoby spocząć czyjeś przypadkowe spojrzenie. Podobnie, uświadomiła sobie, jak w gabinecie i sypialni: żadnych rzeczy osobistych, pamiątek czy fotografii.

Odczuła pokusę zajrzenia do szafki, pogrzebania w szufladach. Jakiego używa żelu do golenia? Jakiej pasty do zębów? Uznała jednak, że byłoby to tak banalne...

Zamiast szperać w szafkach, przyjrzała się w lustrze własnej twarzy. Omdlałe spojrzenie, usta obrzmiałe i kilka nieznacznych zasinień na skórze. W sumie, uznała, wyglądam tak, jak się czuję. Jak kobieta szczęśliwa.

Zadała sobie pytanie, co on widzi, kiedy na nią patrzy? Pragnął jej, co do tego nie miała cienia wątpliwości. Czy jednak nie czuł niczego więcej? Czy myślał, że nie zauważyła tego, jak cofał się za każdym razem po chwilowym nawet zaspokojeniu? A jeśli jego potrzeba odrębności jest równie silna, jak pożądanie?

Dlaczego pozwalam, żeby mnie to bolało? To taka typowo kobieca reakcja.

- No cóż, w końcu jestem kobietą - powiedziała, odwracając się, żeby odkręcić prysznic.

Jeśli on sądzi, że wystarczy, gdy czasem raczy się

z nią przespać, to jest w błędzie. Nie pozwoli, aby ją rozpałał, a potem sobie odchodził, podczas gdy ona nadal plonie.

Mrucząc do siebie, wsunęła głowę pod strumień wody. Oczekiwała, że będą sobie wzajemnie dawać coś więcej. A skoro on nie mógł obdarzyć jej przy okazji odrobiną uczucia, no cóż, mógłby przynajmniej...

Skrzywiła się. Myśli jak Dennis, uznała. Albo przynajmniej prawie tak jak Dennis. Z tym że może jeszcze to przerwać, zanim kompletnie straci głowę i wpadnie ze wszystkim.

W mieszaniu uczuć z pożądaniami nie ma nic złego, uznała. Tak jest w porządku, choć powstają problemy.

Zadowolona, że przynajmniej sama dla siebie rozstrzygnęła tę kwestię, zakręciła kran i sięgnęła po ręcznik.

Krzyknęła na widok Jonaha, który go jej podawał.

- Ludzie często śpiewają pod prysznicem - skomentował. - Jesteś pierwszą osobą, jaką znam, która mówi do siebie.

- Nic podobnego.

Wyrwała mu ręcznik.

- No dobrze, niewyraźnie mamroczesz.

- Poza tym większość ludzi puka, zanim wejdzie do zajętej łazienki.

- Pukałem, ale nie słyszałaś, bo mówiłaś do siebie. Pomyślałem, że to może ci się przydać.

Zademonstrował przerzucony przez drugą rękę czarny jedwabny szlafrok.

- Aha, dziękuję.

Owinęła się ręcznikiem i przytrzymała przy piersiach, żeby nie opadł.

- Za minutę zjawi się kolacja.

Przesunął palcem wzdłuż jej ramienia.

- To dobrze. Muszę zabrać broń z biurka.

- Już to zrobiłem. - Ze zmarszczonymi brwiami powiódł dłonią po jej ramieniu. - Wyniosłem do sypialni i zamknąłem drzwi. Postawią tacę na biurku.

- To mi odpowiada.

Kiedy poczuła, że przesuwając palec wzdłuż obojczyka, puściła ręcznik, który upadł u jej stóp.

- Czy do tego dążyłeś?

- Nie powinienem już cię chcieć. - Nie odrywając od niej wzroku, oparł się o ścianę. - Nie powinienem znowu cię chcieć.

- No to odejdz. - Jednym ruchem rozpięła mu suwak spodni, które zdążył już założyć. - Ktoś cię zatrzymuje?

- Powiedz, że mnie pragniesz - zażądał. - Wypowiedz moje imię i dodaj, że mnie pragniesz.

- Jonah. - Wstąpiła na most, o którym wiedziała, że spłonie pod jej stopami. - Nigdy nikogo nie pragnęłam tak jak ciebie. - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Powiedz mi to samo.

- Allison. - Pochylił w jej kierunku głowę, ruchem tak zmęczonym i słodkim, że wyciągnęła rękę, aby go wesprzeć. - Tak cię pragnę, że macą mi się myśli. Tylko ciebie.

- Muszę przyznać - rzuciła Ally, pochłaniając

jedzenie, że masz tu naprawdę dobrą kuchnię. W wielu klubach potrawy są co najwyżej średnie. Ale tutaj... palce lizać. Pierwsza klasa. - Pokręciła głową, kiedy napełnił jej kieliszek winem. - Nie, jestem samochodem.

- Zostań.

Kolejna zasada złamana, pomyślał. Jeszcze nigdy nie poprosił kobiety, żeby to zrobiła.

- Zrobiłabym to, gdybym mogła. - Z uśmiechem wskazała pożyczony szlafrok. - Nie mam ubrania na jutro, a znów pracuję od ósmej do czwartej. Zamierzam zresztą wziąć jakąś twoją koszulę, żeby dotrzeć do domu. Moją bluzkę zdewastowałeś.

Bez słowa uniósł własny kieliszek, czuła jednak, że się wycofuje.

- Poproś, żebym przyjechała jutro i została.

Odwzajemnił jej spojrzenie.

- Wróć jutro i zostań.

- Dobrze. Patrz na to! Tego biegacza nie można wyautować!

- Aut. Pół kroku, ale aut - poprawił Jonah, rozbawiony tym, że gra na ekranie przykuła wzrok Ally.

- Akurat. Przyjrzyj się powtórce. Jednocześnie dotknęli poduszki. Remis rozstrzyga się na korzyść biegacza. Widzisz? Wychodzi kapitan, da mu popalić. W każdym razie... - Zadowolona z tego, że wokół kontrowersyjnej decyzji sędziego rozgorzał słuszny spór, przeniosła wzrok na Jonaha. Uśmiechnęła się, potarła gołą piętą jego biodro. - Dla mnie to

niezły układ. Świetny seks, dobre jedzenie i jeszcze mecz.

- W pewnym sensie... - Powiódł palcem po podbiciu jej stopy. - Raj.

- Skoro już jesteśmy w raju, czy mogłabym ci zadać naprawdę ważne pytanie?

- Mogłabyś.

- Czy zamierzasz zjeść te wszystkie frytki?

Uśmiechnął się, przesunął talerz w jej kierunku, a potem nachylił, żeby odebrać telefon.

- Blackhawk. Tak. - Podał jej słuchawkę. - Do ciebie, detektywie.

- Zostawiłam ten numer, kiedy się odmeldowywałam - wyjaśniła. - Fletcher. - Wyprostowała się i spochmurniała. - Gdzie? Już jadę.

Odłożyła słuchawkę i zerwała się na nogi.

- Znaleźli Janet.

- Gdzie ona jest?

- W drodze do kostnicy. Muszę jechać.

- Pojadę z tobą.

- To nie ma sensu.

- Pracowała dla mnie - powiedział i ruszył do sypialni.

Jonah wiele w życiu widział. Właściwie sądził, że widział już wszystko. Także śmierć, z tym że nigdy naga, w zimnym, aseptycznym otoczeniu.

Patrzył przez szybę na młodą kobietę i odczuwał głęboki żal.

- Mogę stwierdzić jej tożsamość - powiedziała

Ally - ale lepiej, żeby identyfikacji dokonał ktoś spoza policji, kto ją znał. Czy to jest Janet Norton?

- Tak.

Dała głową znak technikowi za szybą i ten opuścił zasłonę.

- Nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

- Zaczekam.

- Jest kawa, tym korytarzem i w lewo. Podłego gatunku, ale zwykle gorąca i mocna. - Sięgnęła do klamki, zawahała się. - Posłuchaj, jeśli zmienisz zdanie i będziesz chciał wrócić, po prostu zrób to.

- Zaczekam - powtórzył.

Nie potrwało to jednak długo. Kiedy skończyła, zastała go siedzącego na plastikowym krześle na końcu korytarza. Jej kroki na linoleum odbijały się echem od ścian.

- Nie ma zbyt wiele roboty przed sprawozdaniem z sekcji.

- Jak zginęła? - Kiedy Ally pokręciła głową, wstał. - Jak? Chyba nie stanie się nic strasznego, jeśli mi powiesz.

- Od noża. Wiele ran zadanych długim nożem z ząbkowanym ostrzem. Ciało, najprawdopodobniej wyrzucone z samochodu, znaleziono przy drodze numer osiemdziesiąt pięć na południe, zaledwie kilka kilometrów za Denver. Razem z nią wyrzucił jej torebkę. Chciał, żebyśmy ją szybko znaleźli i zidentyfikowali.

- I dla ciebie to wszystko? Tylko identyfikacja i ustalenie kolejnego faktu w dochodzeniu?

Nie odpowiedziała żadną kąśliwą uwagą. Dostrzegła w jego oczach powściągnięty gniew, taki sam, jaki w niej narastał.

- Zabierajmy się stąd. - Ally ruszyła przodem. Chciała zaczerpnąć świeżego powietrza. - Z liczby zadanych ran wynika, że zabijał ją w szale.

- A gdzie twój szal? - Otworzył drzwi. - Niczego nie odczuwasz?

Pierwsza przekroczyła próg.

- Przestań się mnie czepiać.

Chwycił ją za ramię i okręcił. Podsunęła mu pięść pod nos.

- Chcesz szalu, gniewu?! To posłuchaj. Wygląda na to, że zabijał ją właśnie wtedy, kiedy tarzałam się z tobą w pościeli. Może byś zapytał, jak ja się czuję?

Dopał jej, zanim zdołała otworzyć drzwiczki samochodu.

- Przepraszam. - Chciała go odepchnąć, lecz gdy gwałtownie się odwróciła, natychmiast mocno ją objął. - Przepraszam - powtórzył. Wypowiedział to słowo cicho, przyciskając usta do jej włosów - Zdenierwowałem się. Oboje wiemy, że nie miało żadnego znaczenia, gdzie wtedy byliśmy i co robiliśmy. I tak by do tego doszło.

- Rzeczywiście, to bez różnicy. A jednak już dwie osoby nie żyją. - Odsunęła się. - Nie mogę pozwolić sobie na gniew. Potrafisz to zrozumieć?

- Tak. - Wsunął jej z włosów spinkę i pogłaskał kark. - Chciałbym pojechać z tobą do domu, być w nocy z tobą.

- To dobrze, bo ja też tego chcę. - Zajął miejsce za kierownicą, zaczekała, aż on usiądzie w fotelu pasażera. Zdawała sobie sprawę, że oboje musieli poradzić sobie z gniewem i z poczuciem winy.

- Jutro muszę wcześniej wstać.

Uśmiechnął się do niej.

- A ja nie.

- W porządku. - Ruszyła. - Pościelisz łóżko i pozmywasz. Taki jest układ.

- Czy ty zrobisz kawę?

- Aha.

- W takim razie zgoda.

Gdy dotarli na miejsce, Ally wprowadziła samochód do podziemnego garażu.

- Jutro mogę mieć ciężki dzień - poinformowała. - Czy zrobi ci różnicę, o której do ciebie przyjadę?

- Nie. Możesz zjawić się o dowolnej porze.

Wysiadł, obszedł samochód i wyciągnął rękę po klucz.

- Ukończyłeś kurs dobrych manier czy co?

- Z pierwszą lokatą. Mam dyplom z wyróżnieniem. - Przywołał windę. - W dzisiejszych czasach niektóre kobiety czują się niepewnie. Prosta grzeczność, taka jak otwarcie drzwi czy wysunięcie krzesła, wprawia je w zakłopotanie. Naturalnie ty jesteś tak pewna swojej siły i kobiecego wdzięku, że nigdy nie jesteś zmieszana.

- Naturalnie - zgodziła się, gdy zaprosił ją gestem do windy. Potem ujął jej dłoń i zmusił, by się

uśmiechnęła. - Podoba mi się twój styl, Blackhawk. Nie potrafię go dobrze opisać, ale bardzo mi odpowiada. Grałeś kiedyś w baseball, prawda?

- W szkole, twój ojciec mnie trenował.

- A ja gram w koszykówkę. Wrzucałeś kiedyś do kosza?

- Parę razy.

- Chcesz ze mną pograć w niedzielę?

- Mógłbym. - Opuścili windę. - O której?

- Och... niech będzie o drugiej. Wpadnę po ciebie. Możemy pojechać... - Urwała i błyskawicznie wydobyła broń. - Cofnij się. Niczego nie dotykaj.

Wtedy on też zobaczył. Świeże rysy na drzwiach, świadczące o wyważaniu. Lewą ręką spróbowała przekreślić klamkę, udało się, i otworzyła drzwi stopą. Ostrożnie weszła, zapaliła światło, omiatała lufą przestrzeń, nawet kiedy stanął przed nią Jonah.

- Cofnij się. Zwariowałeś?

- Na kursie dobrych manier nauczyłem się między innymi, żeby nie używać kobiety jako tarczy.

- Ta kobieta ma przypadkiem odznakę i broń.

- Zauważyłem. - Poza tym - zdążył przyjrzeć się bałaganowi - dawno sobie poszedł.

Wiedziała to, ale obowiązywały zasady i procedury.

- W każdym razie postaraj się mi nie przeszkadzać, kiedy odgrywam rolę gliniarza. Niczego nie dotykaj - powtórzyła.

Ominęła stłuczoną lampę i sprawdziła pozostałą część mieszkania.

Zmierzając do telefonu, przeklinała niskim, spokojnym głosem.

- Twój stary przyjaciel Dennis? - zainteresował się Jonah.

- Być może, ale nie sądzę. Lyle wyjechał z Denver na południe. - Wybierała palcem numer. - Chyba już wiem, co tutaj robił. Detektyw Fletcher. Włamano się do mojego mieszkania.

Jeszcze przed przybyciem ekipy Ally założyła rękawiczki i rozpoczęła inwentaryzację. Zestaw stereo, dobry, nie został skradziony, ale rozbity. Taki sam los spotkał laptopa i mały telewizor.

Połączono wszystkie lampy, w tym staroświecka, którą kupiła sobie na biurko. Pokrycie kanapy szeroko rozcięte, tapicerka powyrywana.

Wylał też dwa litry farby, którą kiedyś kupiła, lecz nie zdążyła zużyć, na środek łóżka. I tą samą farbą napisał na ścianie: **SPRÓBUJ W NOCY ZASNAĆ.**

- Obwinia mnie o śmierć siostry. Wie, że to ja strzelałam. Skąd?

- Janet - odpowiedział Jonah. - To ona musiała ich wtedy ostrzec. Odprowadziłaś Barnesów z powrotem do stolika, ale zbyt długo ich tam nie było. Wrócili zdenerwowani i ona się zorientowała.

- Być może. - Opuszczając sypialnię, Ally skinęła głową. - Wystarczyło, by dać jej do myślenia, żeby ją zaniepokoić. Nie zauważyła, kiedy wyszłam, była wtedy zajęta, ale Frannie tak. Mogła przypadkiem wspomnieć o tym Janet. - Przecięła salonik

i weszła do kuchni. - Odwołała więc akcję, ale za późno. Za późno, żeby ocalić jego siostrę. A tutaj? Po co właściwie tak się wysilał? Och, Boże. - Kiedy się odwróciła, w jej szeroko otwartych oczach błyszczał strach. - Mój nóż do chleba. - Wskazała podstawkę kompletu noży, z jednym pustym otworem. - Długie ząbkowane ostrze. Boże, Jonah, on ją zabił moim nożem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ally nie mogła pozwolić, żeby to zabójstwo nią wstrząsnęło. Dla policjanta, przypomniała sobie, dać się ponieść nerwom to tak, jak nie zachować ostrożności -jedno i drugie na pewno nie doprowadzi do niczego dobrego. Włamanie do jej mieszkania uderzało w nią bezpośrednio. Przestępca nie pozostawił jej wyboru, musiała go dopaść, a jednocześnie zachować obiektywizm i wykonywać pracę zgodnie z przyrzeczeniem, które złożyła jako policjantka.

Kiedy ekipa kryminalistyczna odjechała, pozostawiając po sobie bałagan, który jeszcze wzmocnił efekt dzieła Lyle'a, nie spierała się z Jonahem, który poradził, żeby zapakowała niezbędne rzeczy. zaproponował, by zamieszkała u niego do czasu, aż wszystko się skończy.

Żadne z nich nawet nie napomknęło, że w ten sposób w ich życiu nastąpiła wielka zmiana. Powiedzieli sobie, że chodzi tylko o dogodne i racjonalne rozwiązanie w zaistniałej sytuacji.

Potem spali, spleceni, przez nieliczne pozostałe godziny nocy.

- Podwoiliśmy ochronę Fricksa - poinformował ją Kiniki na porannej odprawie. - Lyle na pewno się do niego nie dostanie.

- Jest zbyt sprytny, żeby próbować. - Ally stała z rękami w kieszeniach w pokoju porucznika. Wspomnienie horroru nieco się zatarło, warstewka strachu rozmyła. - On może czekać i to zrobi. Nie musi spieszyć się z odpłaceniem Fricksowi za to, co uważa za przyczynienie się do śmierci siostry.

Za szklaną ścianą gabinetu Kinikiego telefony dzwoniły, detektywi załatwiali codzienne sprawy. Ally próbowała rozumować jak martwa teraz kobieta, którą znała przez kilka dni.

- Janet Norton niczym się nie przejmowała. Włamania traktowała jak przygodę, coś romantycznego i ekscytującego. Dwóch moich sąsiadów widziało parę odpowiadającą opisowi Lyle'a i Janet, która wchodziła do budynku około ósmej. Trzymali się za ręce - dodała. - Pomogła mu zdemolować moje mieszkanie, a potem, w drodze, ją zabił. Przestała mu być potrzebna. - Ally miała wiele czasu, żeby to przemyśleć, leżąc bezsennie nad ranem w łóżku Jonaha. - On nie robi niczego bez powodu. Nienawidzi ludzi, których uważa za przedstawicieli klasy uprzywilejowanej. Jego poprzednie wyczyny mają wspólną cechę. Wszystkie były skierowane przeciwko bogatym: włamania, nawet napa-

dy. Kiedy jeszcze pracował jako programista, był hakerem. - Wyjęła rękę z kieszeni i zaczęła wyliczać na palcach. - Potężnym i bogatym trzeba dać naukę. Pokazać im, że jest ktoś mądrzejszy od nich. - Przewertowała w pamięci rosnący ciągle zbiór informacji o Matthew Lyle'u. - Dorastał w rodzinie z najniższych warstw niższej klasy średniej. Jego ojciec wielokrotnie pozostawał bez pracy, a jeśli już ją dostawał, to często zmieniał. Potem był arogancki i dominujący ojczym. Lyle poszedł w ich ślady. Jego zwierzchnicy i koledzy, z którymi zdołałam się skontaktować, mówią to samo. Jest świetny w kwestiach technicznych, ale aspołeczny. Wyniosły, kłótlivy samotnik. Pochodzi z rozbitej rodziny, oboje rodzice nie żyją. Za jedyną bliską osobę uważał siostrę. - Ally podeszła do szklanej ściany, wyjrzała. - A z kolei siostra grała na jego słabościach, podsycała egoizm. Jedno napędzało drugie. Teraz ona nie żyje i on ma tylko siebie.

- Dokąd mógł wyjechać?

- Niedaleko. Jeszcze nie skończył. Musi zająć się mną, Barnesami i Blackhawkiem.

- Sądzę, że instynkt cię nie zawodzi. Umieścimy pana i panią Barnes w bezpiecznym miejscu. Pozostajesz ty i Blackhawk.

Odwróciła się.

- Nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować, ale muszę pozostać na widoku i normalnie pracować, bo jeśli nie, on przychazi się i zaczeka. Zna moje nazwisko i adres. Prawdopodobnie Janet opisała mu

mój wygląd. Chce, żebym o tym wiedziała. Chce się tym napawać.

- Będziemy obserwować twój dom.

- Może tam wrócić, ale nie zamierza mnie tak po prostu zabić. To by mu nie wystarczyło. Nie sądzę, żebym to ja stanowiła jego pierwszy cel.

- Blackhawk?

- Tak, Jonah jest następny.

Nadal ją irytowało, że sprzeciwił się przydzieleniu mu ochrony.

- Paru ludzi może go pilnować. Z pewnego oddalenia.

- Nawet gdyby trzymali się od niego na kilometr, on się zorientuje, a następnie ich zgubi, bo takie ma zasady. Poruczniku, jestem... jestem z nim blisko i on mi ufa. Ja się tym zajmę.

- Masz na głowie dochodzenie, detektywie.

- W jego klubie mogę to wszystko połączyć. Uważam, że pokazując się razem, możemy wywabić Lyle'a z ukrycia, skłonić do wykonania ruchu.

- Wątpię, czy on wie, że zabiłaś jego siostrę. Starannie zatajamy szczegóły zdarzenia.

- Ale ma świadomość, że działałam w klubie, że Blackhawk i ja razem pracowaliśmy i zapoczątkowaliśmy akcję, która doprowadziła do śmierci jego siostry.

- Zgoda. Wysyłam do klubu dwóch ludzi na siedemdziesiąt dwie godziny. Potem ponownie ocenimy sytuację.

- Tak jest.

- Zmieniając temat, wiesz, że znaleziono odciski palców Dennisa Overtona na deklach kół twojego samochodu? Z jego bagażnika zabraliśmy nowiutki nóż myśliwski. Laboratorium jeszcze nie wydało opinii, ale na ostrzu są ślady gumy. Został zwolniony z prokuratury. Chcą, żebyś złożyła formalne doniesienie.

- Panie poruczniku...

- Trochę zdecydowania, Fletcher. Jeśli nie złożysz doniesienia, on się wywinie. W przeciwnym wypadku prokurator okręgowy zaleci wydanie opinii przez psychologa. Weź pod uwagę, że Overton tego potrzebuje. A może chcesz czekać, aż przerzuci swoją obsesję na kogoś innego?

- Nie... nie, zajmę się tym.

- Najlepiej od razu. Całkowicie wystarczy, że jeden wariat poluje na mojego detektywa.

Fakt, że porucznik miał rację, wcale nie pomógł Ally. Wróciła za swoje biurko i uznała, że zasłużyła na chwilę spokoju.

Podczas znajomości z Dennisem popełniała błędy od samego początku. Nie zwracała uwagi na jego zachowanie, nie dostrzegała wyraźnych oznak. To go wprawdzie nie usprawiedliwiało, ale miała w całej tej historii swój udział.

- Co się stało, Fletcher? Szef cię ochrzanił?

Uniosła wzrok na Hickmana, który czuł się jak u siebie w domu i bezczelnie przysiadł na krawędzi jej biurka.

- Nie, to ja zamierzam kogoś ochrzanić.

Wbił zęby w bułkę.

- Zawsze potrafisz mnie rozweselić.
 - To dlatego, że jesteś draniem bez serca.
 - Uwielbiam, kiedy prawisz mi komplementy.
 - W takim razie, jeśli ci powiem, że jesteś bezmózgim durniem, wyświadczysz mi przysługę?
- Ponownie wgrzył się w bułkę, krusząc na biurko.

- Dla ciebie wszystko, dzieciно.
- Muszę złożyć donos na Dennisa Overtona. Kiedy przyjdzie nakaz, zająłbyś się nim? Zna cię, może tak będzie mu łatwiej.

- Jasne. Ally, nie ma sensu go żałować.

- Wiem. - Wstała i zdjęła żakiet z oparcia krzesła. Potem się uśmiechnęła, oderwała kawałek jego bułki i wepchnęła sobie do ust. - Jesteś też brzydki.

- Dziewczyno z moich snów, wyjdź za mnie.

Na szczęście Hickman wiedział, jak poprawić jej nastrój.

Dwie godziny później weszła do gabinetu ojca. Tym razem czekał przy drzwiach, położył jej ręce na ramionach i przyjrzał się twarzy. Potem po prostu przytulił.

- Dobrze cię widzieć - powiedział.

Poddała się temu, chłonęła jego siłę i opanowanie.

- Zawsze tu jesteś, ty i mama. Nieważne, co się dzieje, wy zawsze jesteście. Chciałam powiedzieć to pierwsza.

- Ona się o ciebie martwi.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Posłuchaj. - Uścisnęła go, a potem się odsunęła. - Zdaje sobie

sprawę, że trzymasz rękę na pulsie, ale chcę, byś wiedział, że u mnie wszystko w porządku. Poradzę sobie. Lyle nie może długo czekać i wykona jakiś ruch. On teraz nikogo nie ma. Z tego, co o nim wiemy, wynika, że kogoś potrzebuje. Kobiety, która by go podziwiała, karmiła jego ego, uczestniczyła w jego grach. Sam się załamie.

- Zgoda, z tym że, moim zdaniem, to właśnie kobietę najbardziej chce ukarać. Wychodzi na to, że ty będziesz pierwsza.

- Popełnił pierwszy błąd, włamując się do mojego mieszkania. Odsłonił się. Wszędzie zostawił odciski. Boleść i gniew kazały mu okazać, kim jest i czego pragnie. Zabijając Janet moim nożem, dał mi do zrozumienia, że to mogłam być ja.

- Jak dotąd nie mamy się o co spierać. Dlaczego chodzisz sama po mieście?

- Nie zaatakuję za dnia. On działa w nocy. Nie zamierzam ryzykować, tato, obiecuję. Chcę także, byś wiedział, że złożyłam doniesienie na Dennisa.

- To dobrze. Nie chcę, żeby cię prześladował, zwłaszcza do zakończenia tej sprawy z Lyle'em. Przejeżdżałem dziś rano koło twojego mieszkania.

- Czekam na drobny remont.

- Nie możesz w nim zostać. Zamieszkać na kilka dni z nami. Do zakończenia sprawy.

- Ja... już coś załatwiłam. - Włożyła ręce do kieszeni i zakołysała się na piętach. Ta część rozmowy, uznała, będzie trudna. - Przeprowadziłam się do Blackhawka.

- Nie możesz koczować w klubie - zaczął Boyd, po czym zrozumiał, co kryje się za tymi słowami.
- Och. - Przechesał palcami włosy i podszedł do biurka. Pokręcił głową, ruszył w kierunku ekspresu z kawą. - Cholera.

- Sypiam z Jonahem.

Nadal odwrócony plecami, Boyd uniósł rękę i gwałtownie zamachał. Ally zrozumiała ten sygnał. Zamilkła i czekała.

- Jesteś dorosła - Wreszcie to powiedział i odstawił dzbanek. - Cholera.

- Czy ta uwaga dotyczy mojego wieku, czy relacji z Blackhawkiem?

- Jednego i drugiego.

Odwrócił się. Jest tak urocza, pomyślał, kobieta, którą spłodziłem.

- Czy masz coś przeciwko niemu?

- Jesteś moją córką. On jest mężczyzną. Chyba sama rozumiesz. Nie uśmiechaj się, kiedy przechodzę ojcowski kryzys.

Posłusznie spoważniała.

- Przepraszam.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, sądzę, że będę sobie wyobrażał, że ty i Jonah spędzacie wspólnie czas, dyskutując o arcydziełach literatury i grając w remika.

- Niezależnie od tego, co sobie myślisz, tato, chciałabym go zaprosić na niedzielne przyjęcie w ogrodzie.

- Nie przyjdzie.

- Na pewno przyjdzie.

Ally sporządziła raport w sprawie Lyle'a, po czym zajęła się dwoma innymi, prowadzonymi przez siebie sprawami. Zamknęła tę o gwałt, otworzyła śledztwo dotyczące rozboju z użyciem broni. Następnie udała się do klubu Blackhawk. Zostawiła samochód na strzeżonym parkingu i pokonała pieszo odległość niecałych dwóch przecznic, dzielącą ją od klubu.

Już z daleka dostrzegła nieoznakowany samochód policyjny i nie miała wątpliwości, że Jonah także zorientował się, czyj to wóz.

Pierwszą osobą, którą ujrzała po wejściu do klubu, był Hickman. Siedział przygarbiony przy barze. Zbliżyła się i ignorując niechętną minę kolegi, przyjrzała się jego twarzy.

- Kto ci tak przyłożył?

- Twój dobry, tylko nieco stuknięty przyjaciel Dennis Overton.

- Żartujesz. Stawiał opór?

- Zwiewał jak zajac. - Hickman posłał Frannie wymowne spojrzenie i wskazał swoją szklanę, prosząc o dolewkę. - Musiałem go gonić. Uderzył mnie, zanim zdążyłem go skuć. - Uniósł szklanę z piwem i pociągnął łyk. - Mam podbite oko i wszyscy się ze mnie śmieją.

- Przykro mi. - Ally objęła Hickmana w geście pocieszenia.

W tym momencie zauważyła, że do sali wszedł

Jonah. Na widok Ally i Hickmana uniósł ze zdziwieniem brwi, po czym odwrócił się i przywołał Willa.

- Czegoś takiego się po nim nie spodziewałem. - Hickman nabrał garść orzeszków z miseczki na kontuarze. - Obezwładniłem go, ale popatrz. - Wskazał kolano widoczne przez dziurę w spodniach. - Rzucił się jak ryba na haczyku i kwilił jak niemowlę.

- Och, nie!

- Tylko odrobina sympatii wobec niego, Fletcher, a podbiję ci oko. Rzucił się do tyłu i rąbnął łokciem o tutaj, w kość policzkową. Zobaczyłem wszystkie gwiazdy. Co ty, u diabła, w nim widziałaś?

- Poddaję się. Frannie, podaj koledze drinka na mój rachunek, dobrze?

- W takim razie przechodzę na płyny importowane.

Zaśmiała się, a potem obejrzała przez ramię, gdy stanął za nią Will.

- Nigdy nie mieliśmy tu policji - powiedział, ale bez pretensji w głosie. Uśmiechnął się i mrugnął do Frannie. - Chce pan na to oko trochę lodu, panie władzo?

Hickman pokręcił głową.

- Nie. - Zdrowym okiem zmierzył wzrokiem Willa. - Masz problemy z policją?

- Nie, od mniej więcej pięciu lat. A propos, czy sierżant Maloney nadal działa na Sześćdziesiątej Trzeciej? Dwa razy mnie zaaresztował. Nie lubi się patyczkować.

Rozbawiony Hickman obrócił się na stołku.

- Nadal działa w obyczajówce i walczy z hazardem.

- Proszę przekazać pozdrowienia od Willa Sloana. Traktował mnie przyzwoicie.

- Jasne.

- Zmieniając temat, szef kazał, żebym posłał jakąś kolację twoim przyjaciołom w fordzie po drugiej stronie ulicy. Uważa, że nie powinni siedzieć głodni.

- Jestem pewna, że to docenią - zauważyła Ally.

- Przynajmniej tyle możemy dla nich zrobić.

Will przyjacielsko poklepał Hickmana po plecach i ruszył w kierunku kuchni.

- Mam parę spraw do załatwienia. - Ally ponownie zerknęła na podbite oko kolegi. - Przyłóż sobie lód - poradziła i przeszła do sali klubowej, żeby odnaleźć Beth.

- Masz wolną minutkę?

Beth nie przerwała wstukiwania kodów do kasy.

- Jest piątkowy wieczór, wszystkie stoliki zarezerwowane, a brakuje dwóch kelnerów.

Ally usłyszała w jej głosie nutę dezaprobaty, nie poddała się jednak.

- Mogę poczekać, aż będziesz miała przerwę.

- Nie wiem, czy w ogóle będę ją miała.

- Mimo to zaczekam i nie zajmę ci wiele czasu.

- Rób, jak uważasz.

Oddaliła się, nie obdarzywszy Ally spojrzeniem.

- Jest podenerwowana - skomentował Will.

Ally się odwróciła.

- Czy ty jesteś wszędzie?

- Na ogół tak. Na tym polega moja praca: żeby mieć oko na wszystko. Beth wyszkoliła Janet, polubiła ją. Chyba wszyscy jesteśmy poruszeni tym, co się wydarzyło.

- I mnie obwiniacie?

- Nie ja. Robisz tylko to, co do ciebie należy. Beth także się z tym pogodzi. Chcesz, żebym ci wykombinował stolik? Za godzinę zagra zespół, więc niedługo nie da się tu wepchnąć nawet szpilki.

- Nie, nie potrzebuję stolika.

- Zawołaj, gdybyś zmieniła zdanie,

- Will. - Zanim odszedł, dotknęła jego ramienia.

-Dziękuję.

Uśmiechnął się.

- Nie ma problemu. Od pięciu lat żywię wobec policjantów jedynie szacunek.

Na Beth musiała czekać godzinę. Kiedy zespół zaprezentował drugi utwór, jeszcze głośniejszy od pierwszego, szefowa kelnerek zbliżyła się szybkim krokiem.

- Mam teraz dziesięć minut. Musi ci wystarczyć.

- Doskonale. Przejdziemy do pokoju dla pracowników czy będziemy tutaj się wydzierać?

Bez słowa Beth odwróciła się i wymaszerowała z sali klubowej. W pokoju dla pracowników opadła na kanapę i zrzuciła pantofle.

- Jeszcze jakieś pytania, detektywie Fletcher?

Ally zamknęła drzwi, odcinając częściowo tę przestrzeń od głośnej muzyki.

- Postaram się mówić krótko i tylko na temat. Wiesz, co się stało z Janet?

- Tak.

- Rodzina została powiadomiona. - Ally poinformowała o tym beznamiętnym tonem. - Rodzice przyjadą do Denver jutro i zabiorą jej rzeczy. Chciałabym zapakować dla nich wszystko, co znajduje się w jej schowku. Tak będzie dla nich lepiej.

Usta Beth zadrżały, uciekła wzrokiem.

- Nie znam szyfru do jej szafki.

- Ja znam. Zapisała go w notesie.

- W takim razie otwórz szafkę. Nie milsze ci asystować.

- Potrzebuję świadka. Byłabym wdzięczna, gdybyś mogła potwierdzić, że spisałam wszystkie rzeczy znajdujące się w jej schowku, że niczego nie podrzuciłam ani niczego sobie nie przywłaszczyłam.

- Tylko tyle jej śmierć dla ciebie znaczy? Kolejna służbowa czynność?

- Im prędzej wykonam wszystkie służbowe czynności, tym szybciej złapiemy człowieka, który ją zabił.

- Nic dla ciebie nie znaczyła. Okłamałaś nas.

- Tak, to prawda. Nie mogę za to przeprosić, bo w takiej samej sytuacji skłamałabym ponownie.

- Ally podeszła do szafki, nastawiła szyfr. - Czy ktokolwiek poza Janet Norton znał tę kombinację?

- Nie.

Ally otworzyła drzwiczki. Zagląając do wnętrza, wydobyła z torebki dużą torbę na dowody rzeczowe.

- Zachował się jej zapach. - Beth mówiła łamiącym się głosem. - Czuć jej perfumy. Cokolwiek zrobiła, nie zasługiwała na śmierć. Wyrzucił ją z samochodu przy drodze jak worek śmieci.

- Nie, nie zasługiwała. Chcę złapać człowieka, który to zrobił, i kazać mu za to zapłacić. Tak samo jak ty, a nawet bardziej niż ty.

- Dlaczego?

- Dlatego, że sprawiedliwości musi stać się za-
dość. Dlatego, że rodzice ją kochali i teraz są
zrozpaczeni. - Ally wyjęła z szafki różową kos-
metyczkę, rozpięła suwak. - Dwie szminki, puder,
trzy ołówki do brwi...

Przerwała, gdy Beth dotknęła jej ramienia.

- Pomogę ci. Będę zapisywała.

Wyjęła z kieszeni chusteczkę, otarła łzy i we-
pchnęła z powrotem do kieszeni. Sięgnęła po notes.

- Polubiłam cię, zrozum. Kiedy okazało się, że
jesteś kimś zupełnie innym, odebrałam to jak znie-
wagę.

- Teraz już wszystko wiesz. Możemy poznać się
od nowa.

- Być może.

Beth zaczęła pisać.

Ally zamówiła przy barze lekki posiłek i obser-
wowała Jonaha. W klubie panował ścisk, ludzie

przepychali się i zachowywali hałaśliwie. Rozglądając się i nasłuchując, uprzytomniła sobie, jak trudno będzie chronić Blackhawka przed ewentualnym zamachem. Nie mówiąc o tym, że niełatwo będzie przekonać go, że do czasu osadzenia Matthew Ly-le'a w areszcie powinien zmienić tryb życia.

Ponieważ uznała, że jest na służbie, poprzestała na kawie. A kiedy miała już dość kofeiny, przeszła na wodę.

Gdy beczynność zaczęła ją doprowadzać do szału, poinformowała Frannie, że pomoże przy stolikach w barze, i chwyciła tacę.

- Wydawało mi się, że cię zwolniłem - rzucił Jonah, który zobaczył, jak dźwiga brudne naczynia.

- Nie zwolniłeś. Sama zrezygnowałam. Piwo z beczki i drinka, Pete, campari z wodą sodową, czerwone wino i piwo imbirowe od firmy dla kierowcy.

- Przyjąłem, blondyneczko.

- Idź na górę i odpocznij. Widać, że padasz z nóg.

Ally przymrużyła oczy.

- Pete, ten facet wyraża się obraźliwie o moim wyglądzie i właśnie położył mi rękę na tyłku.

- Zmasakruję go dla ciebie, słodziutka, kiedy tylko będę miał wolną rękę.

- Mój nowy chłopak, ten tutaj, ma bicepsy jak cysterny - ostrzegła Jonaha i eleganckim ruchem odrzuciła do tyłu włosy. - Lepiej uważaj na siebie, ładny chłopcze.

Ujął ją pod brodę, zmusił, by stanęła na palcach i pocałował.

- Nie zamierzam ci płacić - poinformował łagodnie i odszedł.

- Ja też bym pracowała za takie napiwki - skomentowała kobieta, zajmująca nieopodal stołek.
- Zawsze i wszędzie.

- Aha. - Ally westchnęła. - Kto by nie pracował?

Dotrwała do wezwania do zamówienia ostatniego drinka, a potem zasiadła przy pustym już teraz stoliku i położyła na nim nogi. Zespół się związał, personel szykował do zamknięcia lokalu.

Zasnęła na siedząco.

Kiedy w klubie zapanował spokój, Jonah zajął miejsce naprzeciw Ally.

- Mam jeszcze coś zrobić, zanim wyjdę? - zapytał go Will.

- Nie, dziękuję.

- Wygląda na wykończoną.

- Dojdzie do siebie.

- No cóż... - Will zabrzączał drobnymi w kieszeni. - Wypijam kielicha i do domu. Dopilnuję, żeby Frannie też wyszła, i pozamykam. Do zobaczenia jutro.

Szef jest pogrążony, rozmyślał Will, zmierzając do baru. Kto by pomyślał? Zakochał się, i to w policjantce.

Will wsunął się na stołek, a Frannie postawiła przed nim kieliszek brandy.

- Zadurzył się w policjantce.

- Dopiero teraz się zorientowałeś?
- Chyba tak. Sądzisz, że coś z tego wyjdzie?
- Nie znam się na romantycznych związkach.

W każdym razie dobrze razem wyglądają.

- Ona tam padła. - Will wskazał głową salę klubową i pociągnął łyk z kieliszka. - A on siedzi i się w nią wpatruje. Chyba najłatwiej poznać, co dzieje się z mężczyzną, po tym, jak patrzy na kobietę.

A ponieważ przyłapał się na wpatrywaniu się w wycierającą kontuar Frannie, wbił wzrok w brandy, jakby na powierzchni płynu pojawiło się nagle rozwiązanie bardzo złożonego zagadnienia.

Jednak tym razem zauważyła, ponieważ na to czekała. Wycierając bar, zastanawiała się nad swoją reakcją. Już od bardzo, bardzo dawna nie czuła albo nie pozwalała sobie czuć niczego do żadnego mężczyzny.

- Zapewne wybierasz się do domu - rzuciła niedbale.

- Zapewne. A ty?

- Zastanawiałam się nad zamówieniem pizzy i obejrzeniem w kablówce maratonu horrorów.

- Zawsze lubiłaś filmy o potworach.

- Aha. Nie ma to jak gigantyczne tarantule albo wysysające krew wampiry. Od razu zapomina się o własnych kłopotach. Samemu trochę nudno. Nie wpadłbyś do mnie?

- Na... - Brandy wylała się na świeżo wytarty blat. - Przepraszam, cholera, jestem niezdarny.

- Nie, wcale nie. - Wytarła mokrą plamę i zjrzała mu w oczy. - Zjesz ze mną pizzę, Will, obejrzysz czarno-białe filmy i będziemy się obłapiać na kanapie?

- Ja... ty... - Zerwałyby się na nogi, gdyby pozostała mu w nich władza. - Mówisz do mnie?

Uśmiechnęła się i powiesiła ściereczkę na krawędzi zlewu.

- Wezmę kurtkę.

- Ja ci przyniosę. - Wstał i poczuł z ulgą, że utrzymuje się w pionie. - Frannie?

- Tak, Will?

- Uważam, że jesteś piękna. Chciałem to powiedzieć od razu, na wypadek, gdybym później zdenerwował się i zapomniał.

- Bez obaw, ja ci przypomnę.

- Aha, świetnie. Pójdę po kurtkę.

Jonah zczekał, aż wszyscy opuszczą klub, a Will i Frannie zawołają „Dobranoc!”. Wstał, pozostawiając nadal śpiącą na krześle Ally, i sprawdził zamki i alarmy. Potem wybrał płytę i włączył muzykę, która odpowiadała jego nastrojowi. Zadowolony, wrócił do Ally, nachylił się i obudził ją pocałunkiem.

- Jonah.

- Zatańcz ze mną.

Pomagając jej wstać, nie przestawał pieścić wargami jej ust.

Tańczyli. Jeszcze nie do końca przebudzona, już poruszała się wraz z nim, ciało przy ciele, w rytm muzyki.

- The Platters. - Przytuliła policzek do jego policzka.

- Nie lubisz? Mogę zmienić.

- Nie, uwielbiam. - Przechyliła głowę na bok, żeby odsłonić przed jego ustami szyję. - „Only You” to piosenka moich rodziców. Zanim mama została szefem stacji, pracowała jako didżej. Tę piosenkę nadała w radiu po tym, jak zgodziła się wyjść za ojca. Miła historia.

- Słyszałem o tym co nieco.

- Ta muzyka jest piękna. - Ally wsunęła palce we włosy Jonaha. - Bardzo łagodna - szepnęła. - I ty jesteś łagodny, Blackhawk. Powinnam była wcześniej się zorientować. - Przekreśliła głowę, widziała migoczące światełka. - Czy wszyscy wyszli?

- Tak.

Jesteś tylko ty, dodał w myślach, wodząc ustami po jej włosach. Tylko ty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po raz pierwszy od wielu tygodni Ally obudziła się i nie musiała natychmiast wyskakiwać z łóżka, żeby biec do swoich zajęć.

Błogosławiona niedziela.

Ponieważ w sobotę klub pękał w szwach i okazało się, że może pomieścić jeszcze więcej gości niż w piątek, pozostawała cały czas na nogach i ani na moment nie osłabiła uwagi.

Wyświadczali sobie wzajemnie przysługę. Ally nie mogła wrócić do swojego mieszkania, zanim nie zostanie odnowione i sprzątnięte. Jonah zapewniał jej wygodne zakwaterowanie, a ona z kolei pełniła funkcję jego ochroniarza. Dla niej był to racjonalny układ.

I do tego z dodatkowymi atrakcjami. Zamierzając z nich skorzystać, powiodła palcami po torsie Jonaha. Obudził się podniecony pieszczotą i pocałunkiem.

- Pozwól mi.

Upojona, powtarzała to, biorąc go w siebie. Przygarnął ją jak najbliżej, obejmując ramionami. Odnalazł jej usta, szyję, pierś. Zaspokajał głód, który w nim rozbudziła. Fala rozkoszy zgarnęła ich i wyniosła na szczyt.

- Teraz ty mi pozwól - powiedział Jonah.

Było inaczej, powoli i słodko. Ally poddała się, a Jonah szeptał słowa, które poruszały jej duszę na równi z ciałem. Pieszczoty, pocałunki, wznosiły ją coraz wyżej. Objęła Jonaha; wciągnęła ich napiętność tak szalona, że zupełnie się w niej zatracili. Gdy wybuchła rozkosz, wpadli w niebyt. Gdy wreszcie wrócili do rzeczywistości, wtulili się w siebie.

- Nie ruszaj się - szepnęła Ally. - Jeszcze nie.
- Powiodła dłońmi po jego ramionach. - Jeszcze troszkę. - Westchnęła, szczęśliwa. - Zamierzałam wstać i pogimnastykować się na twoim sprzęcie, ale potem...

Spędzili ranek, intensywnie ćwicząc w salce gimnastycznej i jednocześnie spierając się o ważne kwestie, jakie nasuwał skrót wydarzeń sportowych, który obejrzeni w małym przenośnym telewizorze.

Potem jedli w łóżku bajgle i pili kawę, przeglądając gazety. Zupełnie jakby niedzielne leniuchowanie było ich uświęconym tradycją zwyczajem, pomyślała Ally, kiedy wreszcie postanowili się ubrać. Mężczyzna pokroju Blackhawka nie powinien dać się udomowić, uznała. Mimo to ten niespieszny poranek stanowił miłą odmianę.

Jonah włożył koszulkę i przyglądał się długim, zgrabnym nogom Ally.

- Czy zamierzasz grać w szortach po to, żeby mnie rozpraszać? W ten sposób na boisku nie złoilibym ci tego doskonałego tyłeczka.

- Nie żartuj. Z moim wrodzonym talentem nie potrzebuję takich sztuczek.

- To dobrze, bo jak już zaczynam grać, to tak, żeby roznieść przeciwnika na strzępy.

Koszulka bez rękawów odsłaniała silne ramiona Ally.

- Zobaczmy, kto kogo rozniesie, Blackhawk. Zamierzasz tu tkwić i przechwalać się czy jesteś gotów?

- Bardziej niż gotów, detektywie Słodziutka.

Zaczekała, aż zajmą miejsca w jego samochodzie. Uznała, że to najlepszy moment. Poza tym, im dłużej będzie zwlekać, tym mniej pozostanie czasu na spory.

Wyciągnęła się wygodnie i postanowiła cieszyć jazdą. Uśmiechnęła się kącikiem ust, kiedy on obrzucił jej nogi pełnym zachwytu spojrzeniem.

- Pozwolisz mi poprowadzić ten samochód? - zapytała.

Jonah włączył silnik.

- Nie.

- Potrafię prowadzić.

- To kup sobie własnego jaguara. Gdzie znajduje się boisko, na którym zamierzasz sromotnie przegrać?

- To znaczy boisko, na którym cię upokorzę? Będę wskazywała drogę. Oczywiście, gdybym prowadziła, mogłabym po prostu nas tam zawieźć.

Posłał jej litościwe spojrzenie i założył ciemne okulary.

- Gdzie jest to boisko, Fletcher?

- Niedaleko Cherry Lake.

- Dlaczego, u diabła, chcesz wrzucać do kosza aż tam? Tutaj, w okolicy, jest z dziesięć sal do gry.

- W taki ładny dzień szkoda grać pod dachem. Oczywiście, jeśli obawiasz się świeżego powietrza...

- Cofnął wóz i wyjechał z parkingu. -- Co zwykle robisz, kiedy masz wolny dzień? - zapytała.

- Oglądam mecz, wpadam do galerii. - Posłał jej znaczący uśmiech. - Podrywam kobiety.

Zsunęła w dół przeciwsłoneczne okulary, znad oprawki zmierzyła go wzrokiem.

- Jaki mecz?

- Zależy od sezonu. Zwykle nie przepuszczę, jak jest piłka czy hokej.

- Ja także. Nie mogę się oprzeć. Do jakiej galerii?

- Takiej, która mnie akurat zainteresuje.

- Masz prawdziwe dzieła sztuki zarówno w klubie, jak i w mieszkaniu.

- Lubię to.

- Jakiego rodzaju kobiety?

- Łatwe.

Zaśmiała się i na powrót nasunęła okulary na oczy.

- Twierdzisz, że jestem łatwa?

- Nie, ty wymagasz starań. Od czasu do czasu lubię odmianę.

- Mam szczęście. Zauważyłam u ciebie dużo książek - zmieniła temat. - Trudno mi wyobrazić sobie ciebie, jak sadowisz się na kanapie z dobrą lekturą w ręku.

- Wyciągam się - poprawił.

- Och, rozumiem. To zupełnie co innego. Zaraz będzie zjazd. Masz wjechać na drogę dwieście dwadzieścia pięć. Uważaj na prędkość. Moi koledzy z drogowki wprost uwielbiają chłopców w szybkich wozach.

- Mam swoje wejścia w policji.

- Uważasz, że pomogę ci wymigać się od mandatu, skoro nawet nie dałeś mi poprowadzić?

- Tak się składa, że znam komisarza policji.

Gdy tylko Jonah wypowiedział te słowa, zrozumiał.

- Powiedziałaś Cherry Lake?

- Aha.

Zjechał pierwszym zjazdem i od razu zatrzymał samochód na parkingu przed sklepem.

- Czy coś się stało?

- Twoja rodzina mieszka w Cherry Lake.

- Rzeczywiście, i ma boisko do koszykówki. Właściwie pół boiska. Tyle moi bracia i ja zdołaliśmy wymóc na rodzicach, choć prowadziliśmy całą kampanię. W ogródku jest grill, z którego ojciec robi bardzo dobry użytek. Staramy się spędzać razem czas przynajmniej w niektóre niedziele.

- Dlaczego nie uprzedziłaś, że jedziemy do twoich rodziców?

Poznała ten ton: z trudem hamowany gniew.

- A co za różnica?

- Nie zamierzam przeszkadzać twojej rodzinie. - Wrzucił wsteczny bieg. - Podrzucę cię. Jeśli chcesz, mogę po ciebie przyjechać.

- Chwileczkę. - Sięgnęła do stacyjki i wyłączyła silnik. Jest zły, świetnie, pokłóca się, ale niech nie myśli, że się wymiga. - Dlaczego przeszkadzać? Powrzucaamy do kosza i zjemy steki. Oczekujesz zaproszenia na kredowym papierze i wypisanego złotą czcionką?

- Nie spędzę niedzielnego popołudnia z twoją rodziną.

- Z policyjną rodziną.

Ściągnął okulary i rzucił na siedzenie.

- To nie ma z tym nic wspólnego.

- To o co chodzi? Jestem wystarczająco dobra, byś raczył ze mną sypiać, ale nie dość dobra, żebyś spędził niedzielę ze mną i moją rodziną?

- To śmieszne.

Wysiadł z samochodu, pomaszerował do końca parkingu i wbił wzrok w wąski trawnik.

Ally podeszła do Jonaha i pacnęła go w ramię.

- Dlaczego jesteś zły, kiedy chcę, żebyś spędził parę godzin z moją rodziną?

- Wmanewrowałaś mnie w to, Allison. To po pierwsze.

- Dlaczego miałabym cię w coś wmanewrowy-

wać? Jonah, znasz mojego ojca przez ponad pół życia, ale nie przyjąłeś ani jednego zaproszenia do naszego domu? Dlaczego?

- Dlatego, że to jest jego dom i nie ma tam dla mnie miejsca. Jestem mu to winien. Przecież sypiam z jego córką.

- Jestem świadoma tego faktu. On także. Obawiasz się, że wyciągnie broń i strzeli ci między oczy, kiedy pojawisz się w drzwiach?

- Nie kpjij sobie. Dla ciebie to łatwe, prawda? - Dochodzimy do sedna, pomyślała. - W twoim świecie wszystko było uporządkowane. Nie masz pojęcia, jaki był mój świat, zanim on w niego wkroczył, i jaki byłby teraz, gdyby nie on. Nie w taki sposób chciałem mu się odwdziżyć.

- Uważasz, że lepiej nie przyznawać się do naszej znajomości? Myślisz, że nie wiem, jak wyglądało dawniej twoje życie? Sądzisz, że chowałam się pod kloszem? Jestem córką policjanta, a ostatnio także policjantką. - Wbiła mu palec w pierś. - Nieważne, od czego zaczynaliśmy, teraz jesteśmy równi. I lepiej o tym pamiętaj!

Chwycił jej dłoń.

- Przestań mnie szturczać.

- Chciałam tobą wstrząsnąć.

- W pełni to ci się udało. - Oddalił się nieco, czekał, aż odzyska panowanie nad sobą. Mógł się na siebie złościć, że się w niej zakochał. Ale nie powinien tego się wstydzić. - Proponuję transakcję. Odprawisz ogon. - Wskazał samochód, który zje-

chał na parking pół minuty po nich. - Ja za to spędzę parę godzin u twoich rodziców.

- Daj mi kilka sekund. - Podeszła do czarnego sedana, nachyliła się i odbyła krótką rozmowę z kierowcą. Wracając do Jonaha, trzymała ręce w kieszeniach. - Zwolniłam ich do wieczoru. Więcej nie mogę zrobić. Posłuchaj, przykro mi, że rozegrałam to w ten sposób. Powinnam być od początku szczerą, a tę rozmowę odbylibyśmy jeszcze u ciebie.

- Nie mogłaś być szczerą, bo wiedziałaś, że się nie zgodzę.

- No dobrze, masz rację. - Uniosła ręce, sygnalizując, że się poddaje. - Jeszcze raz przepraszam. Rodzina jest dla mnie ważna. I ty jesteś. To naturalne, że chcę, byś przy nich czuł się swobodnie.

- Swobodnie to zbyt duże wymaganie. Nie wstydzę się naszego związku. Nie chcę, byś tak myślała.

- Uczciwie stawiasz sprawę. Jonah, to dla mnie wiele znaczy. Postaraj się dziś jakoś zachować.

- Łatwiej się z tobą kłócić, kiedy jesteś wstrętą.

- Aha, mój brat Bryant zawsze tak mówi. Świetnie sobie poradzisz. - Ujęła go pod rękę. - Musisz jednak coś wiedzieć - zaczęła, kiedy ruszyli w kierunku samochodu.

- Co takiego?

- Ta dzisiejsza wizyta... to coś w rodzaju rodzinnego spotkania. Po prostu będzie trochę więcej ludzi - dodała szybko. - Ciotki, wujowie i kuzyni ze wschodu, dawna policyjna partnerka ojca z rodziną. Tak jest naprawdę dla ciebie lepiej - tłumaczyła,

gdy udał, że chce ją uderzyć. - Tylu gości, że nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Może poprowadzę przez pozostałą część drogi?

- A może ja cię przywiozę w bagażniku?

- Nieważne. Tak tylko sobie pomyślałam. - Okrążyła samochód, sięgnęła do klamki, lecz Jonah ją uprzedził. Roześmiała się, odwróciła i ujęła w dłonie jego twarz. - Ale z ciebie numer, Blackhawk. - Cmoknęła go w czoło i wsiadła. Kiedy on także zajął miejsce, nachyliła się, pogłaskała go po policzku. - To są zwykli ludzie. Mili ludzie.

- Nie wątpię.

- Jeśli po godzinie będziesz wśród nich źle się czuł, po prostu mi powiedz. Przepraszę i się pożegnamy. Żadnych pytań. Zgoda?

- Jeśli po godzinie będę źle się czuł, ja się pożegnám, a ty zostaniesz z rodziną. Tak to powinno wyglądać i tak się umawiamy.

- Dobrze. - Cofnęła się i zapięła pas. - Może ci ich krótko scharakteryzuję, żebyś później mógł łatwiej się połapać? Jest ciocia Natalie i jej mąż Ryan Piasecki. Ciocia prowadzi niektóre sprawy Fletcher Industries, ale jej ukochanym dzieckiem jest Lady's Choice.

- Majtki i staniki?

- Damska bielizna. Nie bądź wulgarny.

- Świetne katalogi.

- Przeglądasz je, bo interesujesz się modą?

- Do diabła, nie. Są w nich na wpół nagie kobiety.

Zaśmiała się, szczęśliwa, że mają już za sobą kryzys.

- Wujek Ryan jest inspektorem pożarniczym w Urbanie. Mają trójkę dzieci, czternaście, dwanaście i osiem lat, jeśli dobrze obliczam. Dalej, siostra mojej matki, ciocia Deborah, prokurator okręgowy w Urbanie, i jej mąż Gage Guthrie.

- Ten Guthrie, który ma więcej pieniędzy niż skarb państwa?

- Jeśli wierzyć plotkom, tak. Czwórka dzieci. Szesnaście, czternaście, dwanaście i dziesięć lat. Równy odstęp, jak schody. - Pokazała to, wznosząc stopniowo rękę. - Dalej kapitan Althea Grayson, dawna partnerka ojca, i jej mąż Colt Nightshade. Prywatny detektyw, właściwie rozjemca i konsultant, wolny strzelec. Polubisz go. Mają dwójkę dzieci, piętnaście i dwanaście lat. Nie, teraz już trzynaście.

- A więc w zasadzie spędzę popołudnie z młodzieżową drużyną baseballową.

- Nie lubisz dzieci?

- Nie mam pojęcia. Moje kontakty z dziećmi są bardzo ograniczone.

- No cóż, dzisiaj nie będą takie. Mogłeś zresztą kiedyś zetknąć się z moimi braćmi. Bryant pracuje we Fletcher Industries. On chyba też jest kimś w rodzaju rozjemcy. Dużo podróżuje i rozstawia ludzi po kątach. Uwielbia to. A Keenan jest strażakiem. Odwiedziliśmy ciocię Natalie zaraz po tym, jak związała się z wujkiem Ryanem i wtedy

Keenan zakochał się w dużym czerwonym wozie z drabiną. W ten sposób odkrył swoje powołanie. Skręć na następnych światłach. To już chyba wszyscy.

- Rozbolała mnie głowa.

- Za tym rogiem i dalej, po dwóch skrzyżowaniach.

Jonah zdążył przyrzeć się okolicy. Bogata i ekskluzywna, z wielkimi, pięknymi domami i ogromnymi, również pięknymi wspaniałymi ogrodami. Czuł się dobrze w mieście, gdzie ulice przypominały mu, że coś w życiu osiągnął, a twarze wokół pozostawały anonimowe. A tutaj, wśród majestatycznych drzew i opadających ku drodze trawników, zielonych i bujnych przed nadchodzącym latem, wśród kwiatów i rozłożystych starych domów, nie był już obcym.

Był intruzem.

- Tamten, z lewej, z drewna cedrowego i kamieni, z zygzakowatymi balkonami. Chyba wszyscy już są, placyk przed domem wygląda jak parking.

Podwójny podjazd był zastawiony. Sam dom przedstawiał sobą unikatowy widok, na który składały się skomplikowane linie dachowe, sterczące poza bryłę budynku tarasy i wielkie szklane powierzchnie, a wszystko to w otoczeniu drzew i kwitnących krzewów, ze ścieżką z łupków wijącą się w górę łagodnego wzniesienia. Tego już było za wiele.

- Zmieniam naszą umowę - oświadczył Jonah. - Dodatkowo żądam wyrafinowanych usług seksualnych. Uważam, że mi się należy.

- Świetnie, wyrażam zgodę. - Sięgnęła do klamki, lecz Jonah chwycił ją za ramię i zmusił, by pozostała na miejscu. Zaśmiała się. - Dobrze już, dobrze, szczegóły tych usług możemy omówić później. Chyba że żądasz ich z góry.

- Nie, ufam ci i zakładam, że mnie nie oszukasz.

Otworzył drzwiczki, lecz zanim zdołał obejść samochód, usłyszeli dziki okrzyk i ładna dziewczyna z krótkimi ciemnymi włosami popędziła w dół pochyłości.

Uścisnęła Ally, gdy tylko ta opuściła samochód.

- Wreszcie jesteś! Sam zdążył wepchnąć Micka do basenu, a Bing gonił kota sąsiadów, aż uciekł na drzewo. Keenan wspiął się po niego i teraz mama opatruje mu zadrapania. Cześć. - Uśmiechnęła się promiennie do Jonaha. - Jestem Addy Guthrie. A ty musisz być Jonahem. Ciocia Cilla powiedziała, że przyjedziesz z Ally. Masz nocny klub? Jaką gracie muzykę?

- Ona przestaje mówić tylko dwa razy w roku. Łącznie na pięć minut. Zmierzyliśmy. - Ally przyciągnęła kuzynkę do siebie. - Sam pracuje w oddziale firmy Piaseckiego, a Mick jest bratem Addy. Bing natomiast jest naszym psem. W ogóle nie ma manier, więc pasuje do towarzystwa. Nie staraj się tego wszystkiego zapamiętać, bo rozboli cię głowa. - Wyciągnęła rękę do Jonaha, lecz Addy ją ubiegła.

- Czy mogę wpaść do twojego klubu? Wracamy do domu dopiero w środę albo w czwartek. Co za różnica, jeden dzień? Rany, jesteś naprawdę wysoki

i przystojny - dodała, posyłając spojrzenie kuzynce. -
Dobra robota, Allison.

- Zamknij się, Addy.

- Zawsze ktoś mi to mówi.

Oczarowany wbrew sobie, Jonah się uśmiechnął.

- I słuchasz?

- Absolutnie nie.

Gwar narastał. Nieopodal przebiegła dwójka tyczkowiatach nastolatków nieokreślonej płci z wielkimi pistoletami na wodę. Jonah zobaczył kobietę o złocistych włosach zagłębiającą w rozmowie z rudzielcem. Kilku mężczyzn, niektórzy rozebrani do pasa, grało w kosza na boisku o czarnej nawierzchni. Grupka ociekających wodą młodzieńców rzuciła się na stół z jedzeniem.

- Basen jest po drugiej stronie domu-wyjaśniła Ally. - Obudowany szkłem, tak że można kąpać się przez cały rok.

Jeden z mężczyzn na boisku okręcił się, minął linię obrony i po dwutakcie włożył piłkę do kosza. Dostrzegł Ally i opuścił boisko.

Spotkali się w połowie drogi. Zaśmiała się i krzyknęła, kiedy uniósł ją w górę.

- Puść mnie, wariacie, jesteście spocony!

- Też byś się spociła, gdybyś poprowadziła swoją drużynę do drugiego z rzędu zwycięstwa. - Postawił ją jednak na ziemi, wytarł dłoń w dzinsy i wyciągnął do Jonaha rękę. - Jestem Bryant, to znaczy ten wspaniały brat Ally. Cieszę się, że wpadłeś. Napijesz się piwa?

- Pewnie.

Bryant zmierzył Jonaha wzrokiem, ocenił wzrost i budowę ciała.

- Grywasz w kosza?

- Niekiedy.

- Doskonale, potrzebujemy zawodnika. Łoimy tych w koszulkach. Ally, daj człowiekowi piwa, muszę im jeszcze dołożyć.

- Zapraszam do środka. - Ally pogłaskała Jonaha po ramieniu. - Odsapniesz. Trudno tak wszystkich od razu poznawać i zapamiętywać.

Zaprowadziła go na taras, na którym ustawiono kolejny stół z jedzeniem i ogromną rynną wypełnioną lodem i butelkami z napojami. Wyciągnęła dwa piwa i ruszyła do środka.

Kuchnia była duża, z wydzieloną kontuarem jadalnią, mieszczącą stół z ławami. W kącie ciemnowłosy chłopak usiłował wyrwać się ciemnowłosej kobiecie.

- Nic mi nie jest, ciociu Deb. Mamo, zabierz ją ode mnie.

- Nie bądź dzieckiem. - Cilla zajrzała do lodówki. - Zaraz skończy się lód. Wiedziałam. Czyż mu nie mówiłam, że zabraknie lodu?

- Nie ruszaj się, Keenan. - Deborah opatrzyła skaleczenia gazą, a tę okleiła schludnie plastrem. - Już. Byłeś dzielny, możesz teraz dostać lizaka.

- Same mądrale. Hej, skoro o tym mowa, jest Ally.

- Ciociu Deb. - Ally podbiegła, żeby uścisnąć

ciotkę, a potem poklepała Keenana po policzku.
- Cześć, bohaterze. To jest Jonah Blackhawk. Jonah, moja ciocia Deborah, mój brat Keenan. Moją matkę już znasz.

- Tak. Miło panią widzieć, pani Fletcher.

Właśnie w tym momencie do kuchni wpadła gromada dzieciaków, ścigana przez niewiarygodnie wielkiego i brzydkiego psa.

Natychmiast dopadli Ally. Zanim Jonah zdołał się zorientować, także on znalazł się w środku gromady.

Jonah planował po godzinie wymknąć się po cichu. Zamierzał odbyć kilka grzecznościowych rozmów, a poza tym schodzić ludziom z drogi i trzymać się na uboczu. Jednak tak się stało, że zagrał w pełną fauli koszykówkę z wujami, kuzynami i braćmi Ally. W zapale gry zapomniał o dyskretnym i wcześniejszym opuszczeniu zebranego towarzystwa.

Niemniej zorientował się, że to Ally złośliwie go podcięła i tym manewrem uniemożliwiła zdobycie punktu.

Poruszała się szybko i zwinnie. Musiał to w duchu przyznać, kiedy odebrał piłkę przeciwnikowi i posłał jej tylko piorunujące spojrzenie. Ona jednak nie dorastała na ulicy, gdzie zdobycie kosza mogło oznaczać wygraną dolara na hamburgera i zapełnienie pustego żołądka.

Dlatego to on był szybszy i zręczniejszy.

- Lubię go.

Natalie zignorowała mrozący krew w żyłach wrzask swojego syna i przystanąła przy Althei.

- Był ulicznym twardzielem, ale Boyd zawsze go lubił. O, gra nieczysto.

- A jak oni wszyscy grają? Ryan będzie jutro kulał. Przynajmniej dostanie nauczkę - odparła ze śmiechem Natalie. - Porywa się na dwa razy młodszego faceta. Ma fajny tyłek - dodała.

- Ryan? Zgoda.

- Przestań gapić się na mojego męża, pani kapitan. Miałam na myśli tego młodzieńca Ally.

- Czy Ryan wie, że pożerasz wzrokiem młodzieńców?

- Naturalnie, rozmawiamy ze sobą o wszystkim.

- No cóż, muszę się zgodzić.

- Sądzę, że mogłabym go wziąć - mruknęła Natalie, a potem roześmiała się na widok zdumionej miny Althei. - Oczywiście podczas meczu koszykówki. Nieładnie tak wszystko kojarzyć z seksem.

- Objęła przyjaciółkę. - Chodźmy napić się wina i wypytajmy Cillę o tę nową i bardzo interesującą sytuację.

- Czytasz w moich myślach.

- Niczego nie wiem, niczego nie powiem - oświadczyła Cilla, wrzucając nowy łód do rynienki. - Idźcie sobie.

- To pierwszy mężczyzna, którego Ally przyprowadziła na rodzinne przyjęcie - zauważyła Natalie.

Cilia wyprostowała się i pokazała gestem, że będzie milczeć.

- Daj spokój - poradziła Deborah. - Ja ją wypytyuję już od pół godziny i niczego z niej nie wyciągnęłam.

- Wy, prawnicy, jesteście zbyt łagodni - orzekła Althea. - Dobry policjant wie, jak wydobyć z człowieka prawdę. Gadaj, O'Roarke.

- Jeszcze niczego nie wiem, ale się dowiem - powiedziała na widok Ally, prowadzącej Jonaha na taras. - Uciekajcie. Dajcie mi pięć minut.

- Nic mi nie jest - upierał się Jonah.

- To krew. Takie są zasady w tym domu. Jest krew, trzeba posprzątać.

- Aaa, następna ofiara. - Cilla zatarła rękę. - Dawać go.

- Zderzył się z czymś twarzą.

- Z twoją pięścią - dodał Jonah. - Koszykówka nie jest boksem!

- Tutaj jest.

- Obejrzyjmy. - Cilla zbadała rozciętą wargę Jonaha. - Nie jest tak źle. Ally, idź pomóc ojcu.

- Ale ja...

- Idź i pomóż ojcu - powtórzyła Cilla. Chwyliła Jonaha za rękę i zaciągnęła go do środka, do kuchni.

- Sprawdźmy, gdzie zostawiłam swoje narzędzia tortur.

- Pani Fletcher...

- Cilla. Siadaj i zamilknij. Lamentowanie jest tu surowo karane. - Wzięła wilgotną ściereczkę, lód i środek antyseptyczny. - Uderzyła cię, prawda?

- Tak, uderzyła.
 - Ma to po ojcu. Siadaj! - rozkazała i wbiła palec w jego nagi brzuch, aż usłuchał. - Doceniam fakt, że jej nie oddałeś.
 - Nie biję kobiet.
- Skrzywił się, kiedy przetarła ranę.
- Dobrze wiedzieć. Ona jest urwisem. Jesteś gotów to znieść?
 - Przepraszam?
 - Czy chodzi tylko o seks, czy o cały pakiet?
- Nie wiedział, co go poruszyło bardziej: pytanie czy nagłe pieczenie wywołane środkiem antyseptycznym. Zaklął soczyście, po czym powiedział:
- Przepraszam.
 - Słyszałam już to słowo. Odpowiedz na pytanie?
 - Pani Fletcher...
 - Cilla. - Nachyliła się nad nim z uśmiechem i spojrzała mu w oczy. Dobre oczy, uznała. Spokojne, przejrzyste. - Wprowadziłam cię w zakłopotanie. Nie chciałam. Prawie już skończyłam. Potrzymaj przez minutę lód. - Zajęła miejsce na ławie naprzeciw niego, złożyła ręce na stole. Według jej obliczeń miała najwyżej dwie minuty, zanim ktoś wpadnie do kuchni i przeszkodzi. - Boyd nie spodziewał się, że przyjedziesz. A ja tak. Allison jest niezmordowana, kiedy już wbije sobie coś do głowy.
 - Tak, zdążyłem się zorientować.
 - Nie umiem czytać w myślach, Jonah, ale wiem coś o tobie i zdaję sobie sprawę, co widzę. Chcę ci więc coś powiedzieć.

- Nie zamierzałem zostać tak długo...

- Ucisz się - poprosiła łagodnie. - Przed laty poznałam policjanta. Irytującego, fascynującego i twardogłowego. Nie chciałam się nim interesować, a co dopiero z nim związać. Moja matka była policjantką i zginęła na służbie. Nigdy się po tym nie otrząsnęłam. - Musiała głęboko odetchnąć, żeby nad sobą zapanować. - Ostatnie, czego bym w życiu chciała, to związać się z policjantem. Wiem, jak oni myślą, kim są i jak ryzykują. I proszę, oto jestem żoną jednego, a matką drugiej. - Wyjrzała przez okno, dostrzegła męża, a po chwili córkę. - Dziwne, prawda, jak to się ułożyło. Nie jest mi łatwo, ale nie żałuję ani jednej chwili tego życia. Ani jednej. - Poklepała go po dłoni i wstała. - Cieszę się, że dzisiaj tu jesteś.

- Dlaczego?

- Mogłam zobaczyć ciebie i Ally razem. I mogłam ci się przyjrzeć. Miałam taką możliwość tylko dwukrotnie w ciągu... ile to już? Siedemnastu lat? Spodobało mi się to, co zobaczyłam. - Nie wiedział, co odpowiedzieć. Cilla odwróciła się do lodówki i wyjęła hamburgery. - Nie zaniósłbyś tego Boydowi? Jeśli co dwie godziny nie nakarmimy dzieciaków, staną się nie do zniesienia.

- W porządku. - Wziął półmisek, przez chwilę ze sobą walczył, podczas gdy Cilla patrzyła na niego oczami Ally. - Jest też podobna do ciebie - zauważył.

- Odziedziczyła po mnie i Boydzie wszystkie

nasze najbardziej irytujące cechy. Zabawne, jak to działa. - Wspięła się na palce i musnęła ustami ranę w kąciu jego ust. - Należy się po opatrunku - wyjaśniła.

- Dziękuję. - Szukał słów. Nikt nigdy nie pocałował go w bolące miejsce. - Muszę wracać do miasta. Dziękuję za wszystko.

- Zawsze jesteś tu mile widziany, Jonah.

Uśmiechnęła się do siebie, kiedy opuścił kuchnię.

- Twoja kolej przy ruszcie, Boyd - mruknęła. - Poślij go na deski.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Najważniejszy jest nadgarstek - wyjaśnił Boyd, przewracając hamburgera na drugą stronę.

- A mówiłeś, że wycucie czasu.

Ally stała z kciukami zatkniętymi za kieszenie szortów, podczas gdy jej brat Bryant przyglądał się apetycznym kawałkom mięsa z łokciem opartym wygodnie na jej ramieniu.

- Wycucie czasu także ma, rzecz jasna, zasadnicze znaczenie. W ogóle sztuka pieczenia na grillu ma bardzo wiele subtelnych aspektów.

- Ale kiedy zaczniemy jeść? - zapytał niecierpliwie Bryant.

- Za dwie minuty, jeśli chcesz hamburgera. I dodatkowe dziesięć, jeśli wolałbyś stek. - Boyd dostrzegł Jonaha zbliżającego się z półmiskiem. - Wygląda na to, że nowa dostawa jest w drodze.

- A gdybym chciał najpierw hamburgera, a potem stek?

- Do hamburgerów jesteś chyba dziesiąty w kolejce, synu. Weź numerek.

Boyd przerzucił następnego, aż zaskwierczał, a potem zmarszczył brwi, spostrzegając Cillę, która na bocznym tarasie wskazywała na przemian Jonaha i Boyda, a potem zrobiła kółeczko z palców. Zrozumiał jej znaki i, choć niechętnie, potwierdził odbiór komunikatu nieznacznym uniesieniem ramion.

W porządku, porozmawiam z nim.

Cilla uśmiechnęła się i wykonała wahadłowy ruch palcem.

Dobrze już, dobrze, nie skrzywdzę go.

- Postaw półmisek tam, Jonah. - Boyd wskazał kciukiem stolik koło grilla. - Jak wargą?

- Przeżyję. Zwłaszcza że pomimo niesportowego zachowania przeciwników zdobyłem kosza. I wygramy.

- Po jedzeniu rozegramy mecz rewanżowy.

- Kiedy Ally przegrywa - skomentował Bryant - żąda rewanżu. Jeśli dla odmiany wygra, tygodniami świeci ci tym w oczy. Mama nie pozwalała mi przywołać jej do porządku, bo była dziewczynką. Uważałem to za rażącą niesprawiedliwość.

- Wielkie rzeczy. Po prostu odgrywałeś się na Keenanie.

- To były czasy! Zamierzam mu później przyłożyć przez wzgląd na naszą młodość.

- Mogę popatrzeć? Jak dawniej?

- Naturalnie.

- Przestańcie, proszę. Wasza matka i ja chcemy utrzymywać iluzję, że wychowaliśmy trójkę poważ-

nych, odpowiedzialnych ludzi. Nie rozwiewajcie naszych złudzeń. Jonah, nie widziałeś jeszcze mojego warsztatu, prawda? Bryant, nadeszła ta chwila.

- Jaka chwila?

- Najważniejsza w twoim życiu. Przekazuję ci szczypce i łopatkę.

- Zaraz, zaraz. - Ally szturchnęła brata łokciem w żebra. - Dlaczego nie mnie?

- Ach. - Boyd przyłożył dłoń do serca. - Ileż razy słyszałem od ciebie te właśnie słowa?

Rozbawiony i zafascynowany życiem rodzinnym Fletcherów, Jonah zauważył wyraz buntu, malujący się na twarzy Ally.

- Ale dlaczego nie mnie? - nie ustąpiła.

- Mój skarbie, są pewne sprawy, które mężczyzna musi przekazać swojemu synowi. - Boyd położył rękę na ramieniu Bryanta. - Powierzam ci honor Fletcherów. Nie zawieź mnie.

- Tato. - Bryant udał, że ociera łzę. - Jestem głęboko poruszony. Zaszczycony. Przysięgam dbać o dobre imię rodziny, niezależnie od tego, jakim kosztem.

- Przyjmij to. - Boyd przekazał mu przybory. - Dziś stałeś się mężczyzną.

- To niesprawiedliwe - mruknęła Ally, kiedy Boyd objął ramieniem Jonaha.

- Jesteś tylko dziewczyną - wyjaśnił jej Bryant. - Naucz się z tym żyć.

- Już ona mu za to odpłaci - mruknął Boyd. - No więc, jak żyjesz?

skan i przerobienie anula43

- Nie najgorzej - odparł Jonah. Jak, u diabła, mógł ukradkiem się wymknąć, skoro ciągle ktoś go nagabywał? - Jestem bardzo wdzięczny za gościnne przyjęcie. Zamierzam teraz wrócić do klubu.

- Tak, prowadzenie lokalu nie pozostawia wiele wolnego czasu, zwłaszcza w pierwszych latach.

- Boyd prowadził Jonaha do drewnianej budowli w rogu ogrodu. - Znasz się na elektrycznych narzędziach?

- Wiem, że wytwarzają dużo hałasu.

Boyd roześmiał się i otworzył drzwi warsztatu.

- Co o tym sądzisz?

Pomieszczenie wielkości garażu wypełniały stolarskie stoły, maszyny, półki, narzędzia, sterty drewna. Wyglądało na to, że prowadzi się tu jednocześnie prace nad różnymi obiektami.

- Imponujące - odparł dyplomatycznie Jonah. - Co tutaj robisz?

- Bardzo dużo hałasu. A poza tym właściwie tak do końca nie wiem. Dziesięć lat temu pomogłem Keenanowi skonstruować domek dla ptaków. Wyszedł nieźle. Cilla zaczęła kupować mi narzędzia. Nazywa je moimi zabawkami. - Pogłaskał osłonę piły mechanicznej. - Potrzebowałem miejsca, w którym mógłbym to wszystko zamontować. Zanim się zorientowałem, okazało się, że mam dobrze wyposażony warsztat. Sądzę, że specjalnie to obmyśliła, abym nie zawracał jej głowy.

- Bardzo sprytnie.

- Tak, ona jest sprytna. - Przez chwilę stali z rękami w kieszeniach, udając, że przyglądają się narzędziom. - No dobrze, załatwmy to, żeby móc wreszcie zrelaksować się i spokojnie zjeść steki. Co się dzieje pomiędzy tobą a moją córką?

Jonah spodziewał się tego pytania. Mimo to poczuł skurcz w żołądku.

- Widujemy się.

Boyd skinął głową, podszedł do małej lodówki i wydobył z niej dwie butelki piwa. Zdjął kapsle i wręczył jedną Jonahowi.

- Widujecie się i...?

Jonah odstawił piwo i zmierzył Boyda spokojnym spojrzeniem.

- Co mam ci powiedzieć?

- Prawdę. Chociaż wiem, że wolałbyś odpowiedzieć, że to nie moja sprawa.

- Ona jest twoją córką.

- W takim razie zgadzamy się. - Boyd usiadł na stolarskim stole. - Pytam, jakie masz zamiary wobec mojej córki.

- Nie mam żadnych. Nie powinienem był jej dotykać. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

- Naprawdę? - Mocno zaintrygowany, Boyd przechylił głowę. - Mógłbyś mi to wyjaśnić?

- Czego właściwie ode mnie chcesz?

- Po raz pierwszy zadałeś mi to pytanie, zresztą tym samym tonem, kiedy miałeś trzynaście lat. Wtedy też leciała ci krew z ust.

- Pamiętam.

- Na pewno pamiętasz również to, co odparłem. Mimo to powtórzę. Czego oczekujesz od życia?

- Mam wszystko, czego chcę: uczciwe, a jednocześnie przyjemne życie. Doskonale wiem, co jestem ci winien. Wszystko, co mam, zawdzięczam tobie. Zająłeś się mną, chociaż nie musiałeś.

- Chwileczkę. - Boyd uniósł rękę. - Zaczekaj.

- Zmieniłeś moje życie. Zdaję sobie sprawę z tego, gdzie bym się znalazł, gdyby nie ty.

- Przypisujesz mi zbyt wiele zasług - odparł Boyd. - Po prostu nie chciałem, byś się zmarnował. Uznałem, że jesteś na tyle silny i odważny, że zdobędziesz się na zejście z drogi, która prowadzi donikąd.

- Ty mnie stworzyłeś!

- Nic podobnego. To ty się zmieniłeś. Chociaż, prawdę mówiąc, jestem dumny, że odegrałem w tym pewną rolę. - Boyd zaczął przemierzać pracownię. Niezależnie od tego, co wyniknie z tej rozmowy, nie powinien dać się ponieść emocjom. Choć czuł się jak ojciec, który otrzymał od syna cenny podarunek. - Jeśli uważasz, że masz dług, spłać go od razu, będąc wobec mnie szczerzy. - Odwrócił się do Jonaha. - Czy romansujesz z Ally dlatego, że jest moją córką?

- Wbrew temu. Przestałem o niej myśleć jako o twojej córce. Gdyby nie to, nie mógłbym z nią być.

Boyd chciał usłyszeć taką odpowiedź. Chłopak cierpi, pomyślał Boyd, jednak nie potrafił wykrzesać z siebie choćby odrobiny żalu.

- Co rozumiesz przez być?

- Fletcher! - Jonah chwycił butelkę i pociągnął łyk piwa.

- To, o czym pomyślałeś, zostawmy z boku, zapomnijmy o tym. W ten sposób rozmowa od razu stanie się łatwiejsza.

- Doskonale.

- Chodziło mi o to, co wobec niej czujesz?

- Nie jest mi zupełnie obojętna.

Po krótkiej chwili Boyd skinął głową.

- W porządku.

Jonah zaklął. Boyd prosił go o szczerłość, a on uchylił się od uczciwej odpowiedzi.

- Ja ją kocham. - Zamknął oczy i wyobraził sobie, że rzuca butelką w ścianę, szkło pęka z hukiem... Nie pomogło. - Przepraszam. - Otworzył oczy i zebrał się w sobie. - Tak to właśnie jest.

- Aha.

- Wiesz, kim jestem. Masz prawo uważać, że nie jestem jej wart.

- Jasne, że nie jesteś. To moja mała córeczka, Jonah. Nikt nie jest jej wart. Uważam jednak, że akurat ty bardzo zbliżyłeś się do ideału zięcia. Nie mam pojęcia, dlaczego tak cię to dziwi.

- Przestałem cokolwiek rozumieć - wyjął Jonah. - Już od dawna nie było tak, żebym przestał cokolwiek rozumieć.

- Kobiety dziwnie działają na mężczyzn. Dodajmy, właściwe kobiety. Nie odzyskasz już nigdy spokoju. Ona jest piękna, prawda?

- Tak. Niezwykłe.

- Jest także inteligentna i silna oraz potrafi działać zdecydowanie.

Jonah w zamyśleniu dotknął kciukiem obolałej wargi.

- Nie będę się spierał.

- Radzę ci więc, żebyś także wobec niej był szczery.

- Niczego więcej ode mnie nie oczekuje.

- Przemyśl to jeszcze raz, synu. - Boyd podszedł do Jonaha i położył mu rękę na ramieniu. - Aha, jeszcze jedno - dodał, kiedy ruszyli razem w kierunku drzwi. - Jeśli ją zranisz, ja cię sprzątnę. Nigdy nie odnajdą twoich zwłok.

- No cóż, teraz jestem spokojniejszy.

- Doskonałe. A zatem, z czym chcesz dostać stek?

Ally ujrzała z tarasu, że wyłaniają się z warsztatu, i poczuła ulgę po raz pierwszy od chwili, gdy zniknęli za drzwiami. Ojciec przyjacielsko obejmował ramiona Jonaha. Sprawiali wrażenie ludzi, którzy po prostu napili się piwa i wymienili uwagi na temat zalet elektrycznych narzędzi.

Jeśli nawet ojciec nawiązał w rozmowie do jej związku z Jonahem, najwidoczniej nie poruszył żadnych drażliwych kwestii. Rodzina odgrywała w jej życiu ogromną rolę i, choć szła za głosem serca, nie zaznałyby pełnego szczęścia z człowiekiem, którego jej rodzina by nie pokochała.

Wypuściła z rąk miskę z sałatką z kartofli, Cilla jednak chwyciła ją i uratowała.

- Niezguła.
- Cilia postawiła naczynie na stole.
- Mamo?
- Tak Znów kończy się lód.
- Kocham Jonaha.
- Wiem, dziecko. Kto jest wolny? Potrzebuję kogoś, kto zrobiłby lód.
- Skąd wiesz? - Ally chwyciła matkę za rękę, zanim ta zdążyła ruszyć w kierunku poręczy i zawołać kogoś do pomocy. - Ja sama zdałam sobie z tego sprawę dopiero w tym momencie.
- Znam cię i widzę, jak na siebie patrzycie. - Pogładziła Ally po włosach. - Przerazona czy szczęśliwa?
- Jedno i drugie.
- To dobrze. - Cilla westchnęła i pocałowała Ally w policzek. - Tak jest najlepiej. - Objęła córkę.
- Lubię go.
- Ja też. Naprawdę podoba mi się to, kim jest. Cilla nachyliła do niej głowę.
- Jest bardzo miło, prawda? Mieć tu razem całą rodzinę.
- Jest wspaniale. Kłóciliśmy się z Jonahem, nie chciał przyjechać.
- Rozumiem, że wygrałaś.
- Będzie kolejna kłótnia, kiedy mu powiem, że bierzemy ślub.
- Jesteś córką swojego ojca. Obstawiam twoje zwycięstwo.
- Lepiej obstaw po równo - poradziła Ally.

Zbiegła po schodach i przecięła trawnik. Wykal-
kułowane posunięcie. Nie miała nic przeciwko kal-
kulacjom. Nie wtedy, gdy zamierzała coś osiągnąć.

Podeszła do ojca i Jonaha, chwyciła głowę Black-
hawka i mocno przywarła wargami do jego ust.
Syknał, co przypomniało jej o rozciętej wardze.
Zaśmiała się jednak tylko i ruchem głowy odrzuciła
włosy do tyłu.

- Nie sykaj mi tu, twardzielu - zganiła go i pono-
wnie pocałowała.

Objął ją i uniósł na palce.

- Tato? - Przekręciła głowę. - Mama znów
potrzebuje lodu.

- Powtarza to nieustannie po to, żeby mnie
rozzłościć. - Obrzucił wzrokiem ogród i wyłuskał
z tłumu ofiarę. - Keenan! Przynieś matce lodu!

- A więc... - Kiedy Boyd ruszył za jej bratem,
Ally splótła dłonie na karku Jonaha. - O czym
rozmawialiście z ojcem?

- Takie tam męskie sprawy. Co ty wyprawiasz? -
zapytał, gdy znów przywarła do niego ustami.

- Skoro musisz pytać, widocznie nie robię tego
dobrze.

- Macie tu liczebną przewagę, Allison. Próbu-
jesz sprowokować braci i wujów, żeby wdeptali
mnie w trawnik?

- Nie przejmuj się. Jesteśmy przyzwyczajeni do
całowania.

- Zauważyłem, a jednak...

Odsunął ją.

- A tak w ogóle, dobrze się bawisz?

- Poza nielicznymi drobnymi incydentami - odparł, wskazując kącik ust. - Jesteście sympatyczną rodziną.

- Są wspaniali! Niekiedy zapominam, jak dobrze mieć w takiej rodzinie oparcie, jak często pomagają mi w załatwieniu mnóstwa drobnych spraw. - Ścisnęła jego dłoń, zamknęła oczy i pozwoliła, by elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. - Zawsze się powraca - ciągnęła - do miejsc, w których było się szczęśliwym z ważnymi dla nas osobami. Właśnie dlatego ludzie często odwiedzają rodzinne miasta albo wybierają drogę, z której mogą zerknąć na rodzinny dom. - Urwała, gdyż uderzyła ją nowa myśl. Gdzie on dorastał? Gdzie mieszkał razem z siostrą? Czy był tam szczęśliwy? Musiał dokądś pojechać, gdzieś się ukryć. W swoich rodzinnych stronach. To oczywiste.

Obróciła się na pięcie i ruszyła sprintem w kierunku domu.

Trzymała już słuchawkę telefonu, kiedy dogonił ją Jonah.

- Co robisz?

- Pracuję. Jaka byłam głupia, że wcześniej na to nie wpadłam! - Rzuciła do słuchawki: - Carmichael? Tu Fletcher. Musisz coś dla mnie sprawdzić. Potrzebuję adresu. Starego adresu Matthew Lyle'a, może więcej niż jednego. Z czasów, kiedy był dzieckiem. - Skupiła się. - Urodził się w Iowa, potem gdzieś się przeprowadzili. Nie pamiętam,

kiedy przyjechali do Denver. Rodzice nie żyją. Tak, zastaniesz mnie pod tym numerem. - Podała numer.

- Możesz dzwonić na komórkowy. Dziękuję.

- Uważasz, że wrócił do rodzinnego domu?

- Musi czuć, że jest blisko siostry. - Allison krążyła po kuchni, usiłując przypomnieć sobie jak najwięcej informacji z akt. - Z charakterystyki psychologicznej wynika, że był od niej zależny, mimo że uważał się za jej obrońcę. Ona jest jedynym stałym elementem w jego życiu. Rodzice się rozwiedli, dzieci mieszkają to tu, to tam. Matka wyszła ponownie za mąż, zmieniała miejsca pobytu. Ojczym był... cholera. - Przycisnęła pałce do skroni, jakby ponaglała pamięć. - Byłem komandosem. Chojrak, zapewne krótko trzymał tłustawego głupka i jego oddaną siostrzyczkę. Ten kompleks władzy wziął się częściowo z niestabilności życia rodzinnego. Bezradny ojciec, bierna matka, surowy ojczym. Jak z podręcznika - dodała, nadal przemierzając kuchnię. - Lyle jest inteligentny. Wysoki współczynnik IQ, ale emocjonalnie i społecznie nieporadny poza relacjami z siostrą. W największe kłopoty z prawem wpadł od razu po jej ślubie. Stał się lekkomyślny, nieudolny, o nic nie dbał. Zrobił się także zły. - Zerknęła na zegarek, modląc się w duchu, by Carmichael się pospieszył. - Ona stała po jego stronie. Jeśli nawet były pomiędzy nimi jakies różnice, to zniknęły.

Na dźwięk dzwonka rzuciła się do telefonu.

- Fletcher. Co masz? - Chwyła ołówek, noto-

wała na bloczku umieszczonym przy aparacie.
- Nie, nie poza stanem. Musi trzymać się dość blisko. - Zaczekaj. - Przykryła dłonią mikrofon.
- Wyświadczyć mi grzeczność, Blackhawk. Mógłbyś uprzedzić ojca, że za minutę muszę z nim porozmawiać?

Potrwało dłużej niż minutę. Ally wpadła do pokoju Boyda i włączyła jego komputer. W towarzystwie Boyda i Carmichaela po drugiej stronie linii telefonicznej odtwarzała historię życia Matthew Lyle'a.

- Dziesięć lat temu jako swój adres zaczął podawać skrzynkę pocztową. I tak przez sześć lat, pomimo że miał już dom nad jeziorem. Kupił go dziewięć lat temu, w tym samym roku, w którym jego siostra wyszła za Fricksa. Ale nie zrezygnował ze skrzynki. W tym samym czasie siostra też podawała tę samą skrzynkę jako swój adres. Gdzie mieszkali? Muszę o to zapytać Fricksa. - Wydeła wargi, zastanowiła się. - Carmichael, mógłbyś jeszcze trochę poszperać? Sprawdź, czy istnieje dom lub mieszkanie w obrębie miasta Denver, należące do Madeline Lyle albo Madeline Matthews. Sprawdź też Matthew i Lyle Madeline.

- Dobry ruch - pochwalił Boyd. - Prawidłowe rozumowanie.

- Lubi być właścicielem - zauważyła Ally. - Posiadanie jest dla niego bardzo ważne. Jeśli przebywał w tym samym miejscu przez mniej więcej sześć lat, to chciał mieć własne mieszkanie albo należące

do siostry. - Wyprostowała się na krześle. - Powiedziałaś „bingo”? Carmichael, kocham cię. Aha, w porządku, mam. Dam ci znać. Dziękuję.

Ally odłożyła słuchawkę i zerwała się na nogi.

- Lyle Madeline figuruje w księdze wieczystej jako właścicielka mieszkania w apartamentowcu w centrum.

- Dobra robota, detektywie. Skontaktuj się z porucznikiem i zbiez zespół. Ally - dodał Boyd - mnie też włącz do tego zespołu.

- Komisarzu, jestem pewna, że znajdziemy dla pana miejsce.

W ciągu dwóch godzin budynek został otoczony, klatki schodowe i wyjścia zablokowane. Dając sobie znaki rękoma, dwunastu policjantów w hełmach i kamizelkach kuloodpornych zajęło stanowiska w korytarzu przy dwupoziomowym mieszkaniu Matthew Lyle'a.

Ally miała plan piętra w głowie, każdy centymetr przestudiowanej starannie odbitki. Skinęła głową i dwaj funkcjonariusze wyłamali drzwi.

Skoczyła pierwsza, skulona, za nią mężczyźni. Wbiegli jednocześnie do pokoiów na pierwszym poziomie i na górę po schodach. W ciągu kilku minut stwierdzili, że w mieszkaniu nikogo nie ma.

- Mieszkał tu. - Ally wskazała talerze w zlewie. Wbiła palec w ziemię w doniczkę z ozdobnym drzewkiem cytrynowym na oknie w kuchni. - Podlane. Dbaj o dom. Wróci.

W sypialni na górze znaleźli trzy sztuki broni krótkiej, wojskowy karabin bojowy, skrzynkę amunicji i futerał.

- Trzeba uważać - ostrzegła Ally. - Widzę uchwyty do rewolweru kaliber dziewięć, ale nie widzę rewolweru kaliber dziewięć. Jest uzbrojony.

- Detektywie Fletcher? - Policjant z zespołu wyłonił się z garderoby, trzymając ręką w rękawiczce nóż o długim ostrzu.

- Wygląda jak broń użyta do zabicia Janet Norton.

- Wrzuć do torby. - W szufladzie komody znalazła czarno-srebrne pudełko zapalek. - Z klubu Blackhawk. - Uniosła wzrok na ojca. - To jego cel. Pytanie tylko, kiedy uderzy.

Zapadł zmrok, gdy Ally wpadła do gabinetu Jonaha. Uparty jak osioł, pomyślała. Sam prosi się o nieszczęście.

- Zamkniesz klub na dwadzieścia cztery godziny. Z możliwością przedłużenia do najwyżej czterdziestu ośmiu.

- Nie.

- W takim razie ja go zamknę.

- Nie możesz, a jeśli się uprzesz, zajmie ci to więcej niż czterdzieści osiem godzin i kwestia stanie się nieaktualna.

Opadła na fotel. Grunt to zachować spokój, powtarzała sobie.

- Posłuchaj mnie...

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Mogę zrobić to, o co prosisz. Ale co mu przeszkodzi czekać? Zamknę klub, on się przyczai, otworzę, zaatakuję. Możemy się tak bawić w nieskończoność. Wolę grać na własnym boisku.

- Nie zamierzam twierdzić, że nie masz racji, ale my go schwytamy w ciągu dwóch dni. Obiecuję. Wszystko, co musisz zrobić, to zamknąć lokal i wziąć sobie trochę wolnego. Moi rodzice mają piękny domek w górach.

- I wyjedziesz tam ze mną?

- Oczywiście, że nie. Muszę dokończyć tę sprawę.

- Ty zostajesz, ja zostaję.

- Nie jesteś policjantem.

- Otóż to! Nie muszę wykonywać rozkazów i mam prawo prowadzić lokal oraz wchodzić do niego i wychodzić, wedle woli.

- Moja praca polega na zachowaniu cię przy życiu, żebyś mógł prowadzić ten swój klub.

Wstał.

- Tak rozumiesz? Uważasz, że mnie chronisz, Ally? To dlatego nieustannie nosisz broń? Nawet tutaj kładziesz ją w zasięgu ręki? - Podszedł do biurka, a ona przeklęła się w duchu za to potknięcie.

- Wcale mi się to nie podoba.

Stanęła przed nim, twarzą w twarz.

- On na ciebie poluje.

- Tak samo jak na ciebie.

- Tracimy czas.

Odwrocił ją do siebie, zanim zdołała ruszyć w kierunku windy.

- Nie będziesz mnie sobą zasłaniać. - Wypowiedział te słowa powoli, wyraźnie. - Zrozum to.

- Nie pouczaj mnie.

- A ty mnie nie pouczaj, jak mam żyć.

- W porządku, zapomnij o tym. Przeprowadzimy to w trudniejszy sposób. Układ jest taki: na zewnątrz obstawa, policjanci w cywilu w barze i klubie, też przez cały czas. Przyjmiesz funkcjonariuszy do pomocy w kuchni i przy stolikach.

- Nie podoba mi się ten układ.

- Trudno. Przyjmujesz go albo się pogniewamy. Wtedy ja pociągnę za sznurki i znajdziesz się w areście prewencyjnym tak szybko, że nawet taki spryciarz jak ty, nie zdąży się wyślizgnąć. Mogę to zrobić, Blackhawk. Ojciec mi pomoże, ponieważ lubi cię i chce, abyś żył długie lata. Proszę, zrób to dla mnie.

- Dobrze, ale tylko na czterdzieści osiem godzin. A tymczasem szepnę na ulicy słówko, że go szukam.

- Nie...

- Taki jest układ. Uczciwy.

- Niech będzie.

- Założysz się o wynik? Zejdę na dół i wskażę wszystkich gliniarzy, których dotychczas tam umieściłaś.

- Nie zakładam się. Zresztą... zdołam cię przekonać, żebyś dziś w nocy został tu, na górze?

Dotknął palcem jej brzucha i zjechał nim nieco niżej.

- Tylko wtedy, gdy będziesz tu nocować.

- Tak przypuszczałam. - Niekiedy kompromis, choć irytujący, stanowił jedyne wyjście. - Pamiętaj o tym przez cały czas.

- Z tym nie będzie problemu. - Nacisnął guzik windy. - Dziś w nocy albo jutro w nocy, wóz albo przewóz.

- Jest zresztą równie prawdopodobne, a nawet bardziej, że zdejmą go w mieszkaniu. Jeśli jednak wyślizgnie się albo coś wyczuje, przyjdzie tutaj. I to wkrótce.

- Will ma dobre oko i wie, kogo wypatrywać.

- Nie chcę, żebyś ty ryzykował i narażał swoich ludzi. Jeżeli ktoś go zauważy, natychmiast mnie poinformuj. - Spostrzegła, że się jej przygląda. - Co?

- Nic. - Dotknął palcem jej policzka. - Jak ta sprawa się skończy, dadzą ci trochę urlopu?

- To znaczy ile?

- Kilka dni.

- Myślisz o jakimś konkretnym miejscu?

- Nie, ty wybierz.

- Taki bystry chłopak, a sam nie ma żadnego pomysłu? Dobrze, zastanowię się.

Kiedy opuścili windę, ujął ją pod ramię.

- Ally?

- Tak?

Miał jej tyle do powiedzenia. Nie wystarczy

czasu, żeby wyłożyć wszystko szczerze i uczciwie.

- Wrócimy do tego później.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niedziele należały w klubie do dni spokojniejszych. Brakowało muzyki na żywo jako wabika, a perspektywa rychłego nadejścia poniedziałku studziła zapały.

Ally pomyślała, że poza tym wielu mieszkańców Denver postanowiło skorzystać ze wspaniałej pogody i ciepłego wieczoru. Ci natomiast, którzy wpadali do klubu, nie planowali zabawy do rana, a spędzali godzinę czy dwie nad drinkiem albo miseczką guacamole i frytek.

Obserwowała główne drzwi, zaglądała do sali klubowej w głębi, studiowała twarze i liczyła przybywających. Co pewien czas, telefonując z zaplecza, kontaktowała się z kolegami obstawiającymi mieszkanie Lyle'a.

Do zamknięcia pozostawała godzina, a Lyle nadal nie dawał znaku życia.

Niespokojna, krążyła po klubie, bacznie obserwując ludzi i drzwi. Goście w większości opuszczali

lokal i uznała, że przed samym zamknięciem pozostanie tylko garstka klientów.

Zadawała sobie pytania. Gdzie on jest? Gdzie on, u diabła, jest? Kryjówki już mu się skończyły.

- Detektywie. - Poczowała na ramieniu palce Jonaha. - Chyba zainteresuje cię pewna informacja. Człowiek odpowiadający opisowi Lyle'a wypytywał o mnie.

- Kiedy? - Chwyciła go za rękę i zaciągnęła do wnęki przy windzie. - Gdzie?

- Dziś wieczorem. W innym, należącym do mnie lokalu.

- Fast Break? - Zakłęła i wyszarpnęła z kieszeni telefon. - Nikogo tam nie mamy. Nigdy tam nie działali. To nie w jego stylu.

- Być może. - Przytrzymał jej dłoń, zanim zdążyła wybrać numer. - Właśnie zadzwonił barman. Najwidoczniej Lyle - zakładam, że to Lyle, chociaż miał okulary i brodę - wpadł parę godzin temu do Fast Break, posiedział przy barze i zapytał, czy ja tam w ogóle bywam.

- Chwileczkę. - Ally uwolniła dłoń i zadzwoniła. - Balou? Zdejmij dwóch umundurowanych z apartamentowca. Niech porozmawiają z barmanem w Fast Break. Adres... - Spojrzała pytająco na Jonaha i powtórzyła po nim. - Dzisiaj po południu był tam Lyle. Miał brodę i okulary. Potem niech pilnują, czy przypadkiem nie wróci.

Rozłączyła się i uniosła wzrok na Jonaha.

- Barman początkowo nie zwrócił na niego uwa-

gi - kontynuował Jonah. - Zorientował się dopiero po pewnym czasie. Mówi, że Lyle był zdenerwowany. Po mniej więcej trzydziestu minutach poprosił, aby mi powtórzyć, że się za mną rozejrzy.

- Jego świat się wali. Przygotowuje się psychicznie do wykonania ruchu. - Postanowiła usunąć mu Jonaha z drogi. - Posłuchaj, wjedź na górę, zadzwoń do tego barmana. Uprzedź go, że jedzie tam dwóch gliniarzy.

- Czy ja wyglądam aż na takiego frajera, żeby się na to nabrać?

Oddalił się, aby pożegnać stałych klientów, szykujących się do opuszczenia lokalu.

W tym momencie w kuchni wybuchła wrzawa, trzasnęły tłuczone talerze. Ally wydobyła broń i rzuciła się w kierunku drzwi na zaplecze. Zanim do nich dopadła, gwałtownie się otworzyły.

Nie miał okularów, a sztuczna broda przekręciła się na bok. Ally dostrzegła, że jej przypuszczenia okazały się słuszne. Przygotował się psychicznie. W szeroko otwartych oczach błyszczał obłąd.

Wcisnął lufę rewolweru w podbródek Beth.

Ponad zgiełkiem okrzyków przerażenia i odsuwanych raptownie krzesel, wrzasnął:

- Nie ruszać się! Niech nikt nawet nie drgnie!

- Proszę wszystkich o spokój - powiedziała głośno Ally. Cofnęła się, wycelowała w Lyle'a, skupiła spojrzenie na jego twarzy. Zmusiła się, by nie zwracać uwagi na Beth. - Lyle, przecież chcesz ją puścić.

- Zabiję ją! Odstrzelę jej głowę!

- Zrobisz to, a ja odstrzelę twoją. Pomyśl, dokąd cię to zaprowadzi?

- Odłóż broń. Upuść i kopnij w moim kierunku albo ona zginie.

- Ani mi się śni. Żaden z innych obecnych tu gliniarzy tego nie robi. Wiesz, ilu w tej chwili do ciebie mierzy? Rozejrzyj się, policz. Już po wszystkim. Pomyśl o ratowaniu siebie.

- Zabiję ją. - Powiódł wzrokiem po sali, zobaczył wycelowane w siebie lufy. - Potem zabiję ciebie. To mi wystarczy.

Jakaś kobieta załkała. Ally dostrzegła kątem oka zbitych w ciasną grupkę przerażonych gości klubu.

- Chcesz przecież żyć, prawda? Madeline też by chciała, żebyś żył.

- Nie wymieniaj jej imienia! Nie wymawiaj imienia mojej siostry!

Wcisnął mocniej lufę w podbródek Beth, aż krzyknęła.

Nie ma dokąd uciec, pomyślała Ally. Jego siostra też nie miała, a jednak odwróciła się i strzeliła.

- Ona cię kochała. - Ally postąpiła krok do przodu, celowo skupiając na sobie uwagę Lyle'a. Gdyby udało się skłonić go do opuszczenia broni... Wystarczy kilka centymetrów. - Zginęła za ciebie.

- Była wszystkim, co miałem. Teraz nie zostało mi nic do stracenia. Chcę dostać gliniarza, który ją

zabił i chce Blackhawka. Rzuć broń! Inaczej ona zginie!

Kątem oka Ally dostrzegła, że Jonah rusza na-przód.

- Patrz na mnie! - krzyknęła. - To ja zabiłam twoją siostrę!

Lyle zawył i skierował lufę rewolweru na Ally. Huknęły strzały, w sali się zakotłowało, rozległy się krzyki.

Ally skoczyła do miejsca, w którym leżeli splece-ni Jonah i Lyle. Krew pokrywała obu.

- Cholera! Zwariowałeś!

Opadła na kolana, gorączkowo szukała ran. Jonah rzucił się na rewolwer. Na wylot lufy. Oddycha. Uczepiła się tej myśli. Oddycha, a ona nie pozwoli mu przestać.

- Jonah. Och, Boże.

- Nic mi nie jest. Przestań mnie szturchać.

- Nic? Byłeś na linii ognia, otarłeś się o śmierć.

- Ty też.

Wskazał oczami posadzkę. Roztrzaskaną płytkę o cal od miejsca, w którym stała.

- Mam kamizelkę kuloodporną.

- A drugą założyłaś na głowę? Nie zauważyłem.

Usiadł, gdy jeden z policjantów odwrócił Lyle'a.

- Nie żyje.

Jonah zerknął na twarz zabitego, a potem spojrzął Ally w oczy.

- Zamierzam uspokoić moich klientów.

- Nikogo nie będziesz uspokajać. - Ally wstała

wraz z Jonahem. - Jesteś cały we krwi. Na pewno tylko jego?

- W zasadzie tak.

- Co to znaczy „w zasadzie”?

- Muszę porozmawiać z moimi klientami i z personelem. - Odsunął Ally ramieniem, zanim zdołała się w niego wczepić. - Rób to, co do ciebie należy, i pozwól mi zająć się moimi obowiązkami.

Odwrócił się do Beth, którą podtrzymywała policjantka w cywilu.

- Beth, chodź ze mną. Już wszystko dobrze.

- Wślizgnął się tylnymi drzwiami - poinformował Hickman, kiedy klub już niemal opustoszał. Klienci wyszli, ciało zabrano do kostnicy, a technicy zwijali manatki.

- Przestał być sprytny - zauważyła Ally. - Przestał myśleć.

- Wykombinował skądś biały kuchenny fartuch, założył sztuczną brodę i okulary. Zanim policjant, który go jednak wypatrzył, zdążył go dopaść czy chociaż zawołać, rozpętało się piekło.

- Nie przewidział, że jesteśmy na tyle inteligentni, by go tutaj oczekiwać. Widziałam, jaki był zaszokowany, kiedy dostrzegł wszystkich policjantów. Co zamierzał? Moim zdaniem, chciał zabić Jonaha, potem mnie, gdybym tam była. Następnie wziąć zakładników i zażądać wydania policjanta,

który zabił jego siostrę. Naprawdę mu się wydawało, że to zrobimy i że po tym wszystkim zdoła zbiec.

- Skoro już o tym mowa, zagrałaś dość ryzykownie, informując go, że jesteś najważniejszym celem.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie od razu nie skojarzył.

- Dlatego, że wyglądasz inaczej. - Hickman zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Zupełnie nie jak Fletcher.

- Wyglądam, jak wyglądam. Powiem ci, jak to było. Przyszedł tu po Jonaha. Kiedy na mnie spojrział, zobaczył rewolwer. Nie twarz, nie postać, tylko funkcjonariuszkę z bronią. Nie skojarzył mnie z osobą, która pracowała w klubie.

- Być może. - Hickman wstał. - Tego się nie dowiemy. Od razu go zdjęliśmy, ale mimo to zdążył nacisnąć spust. A z tej odległości kamizelka prawdopodobnie nie zatrzymałaby kuli. Tak czy inaczej, gdyby Blackhawk nie pozbawił go równowagi, porządnie byś oberwała.

Ally odruchowo przyłożyła dłoń do piersi.

- Dostałaś kiedyś w kamizelkę?

- Nie, ale Deloy dostał. Miał siniaka jak piłka do softbola. - Hickman uniósł ręce, pokazał w powietrzu rozmiar. - Poza tym rzuciło go na ziemię jak szmacianą lalkę. Uderzył głową o chodnik i miał wstrząs mózgu.

- Lepiej to, niż dać się zastrzelić.

- Jasne. Do zobaczenia jutro, przepraszam, to już dzisiaj.

- Aha, masz fajną pracę.
- Ty również. A, omal zapomniałem/Twój facet jest w kuchni, łątaja go.
- Co to znaczy łątaja?
- Oberwał trochę od naszych. Nic wielkiego, draśnięcie.
- Dostał?! Jest ranny?! Dlaczego nikt mi nie powiedział?

Hickman nie zawracał sobie głowy wyjaśnieniami, bo już jej nie było.

Ally wpadła do kuchni. Rozebrany do pasa Jonah siedział na stole i spokojnie popijał brandy, podczas gdy Will zaczynał właśnie owijać bandażem przyłożoną do ramienia gazę.

- Zaczekaj. Muszę to obejrzeć.

Odepchnęła Willa, oderwała gazę i badała długie, płytkie rozcięcie.

- Odstaw kieliszek, jedziemy do szpitala - powiedziała.

Nie odrywając od niej wzroku, pociągnął łyk.

- Nie.

- Co znaczy nie? Co to ma być? Idiotyczne męskie wygłupy? Jesteś ranny.

- Niezupełnie. Słowo „zadrapany” lepiej oddaje istotę rzeczy. A teraz, jeśli wybaczysz, Will zrobi to delikatniej od ciebie. Chciałbym, żeby dokończył i mógł wracać do domu.

- Może wdać się infekcja.

- I może mnie przejechać ciężarówka, ale nie sądzę, by jedno czy drugie było prawdopodobne.

- Jest w porządku, Ally, naprawdę. - Will po-
klepał ją po ramieniu i odciął nowy kawałek gazy.
- Bardzo starannie przemyłem ranę. W dawnych
czasach bywało gorzej, prawda, Jonah?

- Jasne.

Ally chwyciła niemal pełny kieliszek i jednym
ruchem wlała sobie do gardła jego zawartość.

- Sądziłem, że nie znosisz brandy.

- Bo nie znoszę.

- A może kieliszek wina? - zaproponował Will.
- Już prawie skończyłem.

- Nie, dziękuję. - Ally odetchnęła głęboko. Te-
raz, po wszystkim, ręce zaczęły jej drżeć. - Cholera,
Blackhawk. To prawdopodobnie ja cię trafiłam.

- Prawdopodobnie. Zważywszy na okoliczności,
postanowiłem nie wyciągać wobec ciebie konsekwencji
prawnych.

- Bardzo szlachetnie. Teraz posłuchaj...

- Beth wróciła do domu z Frannie - poinformowa-
łem, żeby jej przerwać. - Już dobrze się czuje.
Chciała ci podziękować, ale byłaś zajęta.

- Skończyłem. - Will cofnął się o krok. - Ramię
jest w znacznie lepszym stanie niż koszula. Właś-
ciwie do wyrzucenia. - Uniósł przesiąknięty krwią
materiał. - Chcesz, żebym ci przyniósł jakąś z góry?

- Nie, dziękuję. - Jonah uniósł rękę, popróbo-
wał, jak się nią rusza w bandażu. - Dobra robota. Nie
wyszędłeś z wprawy.

- Cóż, długo się tego uczyłem - Will podniósł
rzuconą na krzesło marynarkę. Świetnie sobie

poradziłaś, Ally. Mieliliśmy tu dziś niezłe zamieszanie, ale sobie poradziłaś.

- Ja też długo się uczyłam.

- Pozamykam. Dobranoc.

Ally usiadła na stole, zaczekała, aż kroki Willa ucichły.

- No dobrze, cwaniaczku, co ty sobie, u diabła, wyobrażasz? Zakłóciłaś akcję policyjną.

- Może sobie ubzdurałem, że ten czubek chciał cię zabić. - Uniósł kieliszek. - Nie dołałabyś? Nic mi nie zostawiłaś.

- Doskonale. Siedź sobie tutaj, żłop brandy i udawaj nieporuszonego. - Chwyciła kieliszek, rozmyśliła się jednak i odstawiła na stół, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Nigdy więcej mnie tak nie strasz!

- Obiecuję pod warunkiem, że ty mnie nie przestraszysz. Nie, zostań tak przez minutkę. - Wtulił twarz w jej włosy i głęboko odetchnął. - Nie pozbędę się łatwo tego obrazu: jak on w ciebie celuje. To ciężkie przeżycie.

- Wiem, że tak jest.

- Poradzę sobie, Ally, bo tak to już bywa. - Cofnął głowę, patrzył jej w oczy. - Są pewne sprawy, o których musisz wiedzieć, żeby sobie poradzić, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Jakie?

Wstał, nalał sobie brandy i odstawił butelkę na stół.

- Czy są tu jeszcze policjanci?

- Poza mną?
- Aha, poza tobą.
- Nie, jesteśmy sami.
- No to usiądź.
- Zabrzmiało poważnie. - Przyciągnęła sobie krzesło. - Już siedzę.

- Moja matka odeszła, kiedy miałem szesnaście lat. - Nie wiedział, dlaczego zaczął akurat od tego.
- Nie mogłem jej za to winić. Nadal nie winię. Ojciec był trudnym człowiekiem, miała tego dość.

- Zostawiła cię z nim?
- Ja byłem już samodzielny.
- W wieku szesnastu lat?
- Tak, wcześniej wydorostałem, ale miałem oparcie w twoim ojcu.

Ogarnęło ją wzruszenie.

- Bardzo miło, że coś takiego mówisz.
- Po prostu taka jest prawda. Zmusił mnie, żebym poszedł do szkoły. Rugał, kiedy najbardziej tego potrzebowałem, to znaczy niemal nieustannie. Był pierwszą osobą w moim życiu, która mi powiedziała, że jestem coś wart. Która to dostrzegła. On... nie znam nikogo, kto mógłby się z nim równać.

Ujęła jego dłoń.

- Ja też go kocham.
- Pozwól mi dość do sedna. - Ścisnął jej dłoń i cofnął swoją. - Nie rozpocząłem studiów, nawet Fletcher nie zdołał mnie do tego zmusić. Ukończyłem kilka kursów biznesu, bo to mi odpowiadało. Kiedy miałem dwadzieścia lat, zmarł mój ojciec.

Wypalał trzy paczki papierosów dziennie, jakby na złość całemu światu. Umierał długo i ciężko. Gdy nadszedł koniec, czułem tylko ulgę.

- Czy mam z tego powodu uznać, że jesteś nikczemny?

- Jest między nami zasadnicza różnica i na pewno dostrzegasz to tak samo wyraźnie jak ja.

- Aha, miałeś kiepskie dzieciństwo, a ja wspinałam. Mimo to los sprawił, że oboje mamy Boyda za ojca. Nie patrz tak na mnie. Właśnie tym dla ciebie jest.

- Chciałbym ci coś wyjaśnić, zanim sprawy zajdą za daleko. Nie byłem ofiarą, Allison. Byłem rozbitkiem i korzystałem ze wszystkich metod, byle działały. Kradłem i oszukiwałem. Wcale tego nie żałuję. Sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdyby twój ojciec mnie nie przypilnował.

- Zgoda. Co z tego wynika?

- Nie przerywaj. Teraz jestem biznesmenem. Nie kradnę i nie oszukuję dlatego, że nie muszę. To nie oznacza, że nie rozgrywam spraw na swój sposób.

- Twardy facet, zimne spojrzenie. Tylko to wielkie, miękkie serce. Miękkie? Za mało powiedziane. Z tkliwości aż się rozpływa. - Rozbawiona jego bezgranicznym zdumieniem, wstała i wydobyła z lodówki butelkę białego wina. Z zaskoczeniem stwierdziła, że nie czuje już zmęczenia. - Myślisz, kolego, że nic o tobie nie wiem? Że nie wydusiłam z twoich przyjaciół żadnych informacji? Zgromadziłeś tu ka-

lekich i chorych jak kwoka kurczęta. - W znakomitym humorze, znalazła korkociąg i otworzyła wino, wzięła z szafki kieliszek. - Frannie. Zabrałeś ją z ulicy, dałeś pracę. Will. Wyprostowałeś go, spłaciłeś jego długi, zanim przestrelili mu kolana, ubrałeś w garnitur i godność.

- To wszystko nie ma nic do rzeczy.

- Jeszcze nie skończyłam. - Nalała sobie wina.

- Zimny zbir umieścił Beth w schronisku dla kobiet, kupował jej dzieciakom prezenty od świętego Mikołaja, kiedy nie miała na to pieniędzy albo energii. Jonah Blackhawk kupował lalki Barbie.

- Nie kupowałem lalek. - Uznał, że Ally posuwa się za daleko. - Frannie kupowała. I to nie ma nic do rzeczy - powtórzył.

- Racja. Jest jeszcze Maury, kucharz. - Usiadła na krześle, przekręciła się i położyła nogi na drugim.

- I forsa, którą mu pożyczyłeś, w cudzysłowie pożyczyłeś, żeby pomóc jego matce przetrwać złą passę.

- Zamknij się.

Zamoczyła palec w winie i oblizała.

- Sherry, ta mała pomocnica kelnerki, która jednocześnie studiuje. Kto zapłacił chesne za poprzedni semestr, bo nie zdołała na nie uciułać? Uważam, że ty. A co z małym problemem Pete'a w zeszłym roku? Wtedy, gdy nieubezpieczony kierowca skasował mu samochód?

- Inwestowanie w ludzi to dobry interes.

- Wymyśliłeś tę bajeczkę i się jej trzymasz?

Irytacja staczała w nim bój z zakłopotaniem. Postanowił ratować się tym pierwszym.

- Denerwujesz mnie, Allison.

- O, doprawdy? Dalej, twardzielu, zmusz mnie, żebym się zamknęła.

- Uważaj - ostrzegł i wstał. - To nieistotne i nigdzie nas nie zaprowadzi.

Odstawiła kieliszek, pomachała rękami jak skrzydłami i zagdakała.

- Naprawdę, sama się o to prosisz.

- Cała trzęsę się ze strachu.

Uniósł ją prosto z krzesła.

- Jeszcze słowo, przyrzekam, powiedz choć jedno słowo...

- Mięczak.

Postawił ją i ruszył w kierunku drzwi.

- Dokąd się wybierasz?

- Włożyć cholerną koszulę. Nie mogę z tobą rozmawiać.

- I tak ją z ciebie zedrę. Mam słabość do twardzieli z tkliwym sercem. - Ze śmiechem dogoniła go i wskoczyła mu na plecy. - Szaleję za tobą, Blackhawk.

- Odejdź. Idź sobie kogoś aresztować. Mam już dość policjantów jak na jeden dzień.

- Nigdy nie będziesz miał mnie dość. Spróbuj mnie z siebie strząsnąć.

Powiedział sobie, że zrobiłby to. Miał pecha, gdyż spojrzał przypadkiem na zniszczoną płytkę posadzki. Roztrzaskaną przez kulę przeznaczoną dla Ally.

Okręcił ją wokół siebie, przycisnął mocno i pocałował, aż zabrakło jej tchu.-

- Lepiej, znacznie lepiej. Tutaj, Jonah. Teraz. Musisz mnie kochać, jakby od tego zależało nasze życie.

Był już z nią na podłodze, chciał sobie udowodnić, że Ally naprawdę jest pod nim cała i zdrowa. Nic się nie liczyło poza tym, że go obejmowała.

Cały strach, napięcie, szpetota przeżyć uciekały z niej, kiedy jej dotykał. Gdy ją wypełnił, wróciły pasja i pożądanie.

Ally sięgnęła po swoją garderobę i zaczęła się ubierać.

- Nie płacz. To nie fair.

- Nie płaczę.

Poczuł, że serce забиło mu mocniej, starł kciukiem łzę z jej policzka.

- Kochasz mnie. - Przyłożyła mu pięść do piersi. - Nie chcesz się do tego przyznać. To nie oznacza, że jesteś twardy. A tylko to, że masz zakuty łeb.

- Nie wysłuchałaś mnie.

- Ty mnie też nie wysłuchałeś, jest remis.

- Posłuchaj teraz. - Ujął jej twarz w dłonie. - Masz cenne koneksje.

- Co? - Odebrało jej oddech. - Śmiesz mnie obrażać, wspominając w takiej chwili o pieniądzach mojej rodziny?

- Nie mówię o pieniądzach. - Zmusił ją, by

stała na palcach i po chwili rozluźnił uścisk, tak że na powrót dotknęła posadzki piętami. — Kto jest teraz głupi? Pieniądze nic nie znaczą. Mówię o związkach emocjonalnych. O fundamentach, korzeniach.

- Ty także je masz. Frannie. Will. Beth. Mój ojciec. - Pomachała ręką, uspokoiła się. - Rozumiem, co masz na myśli. Twierdzisz, że osoba taka jak ja, wywodząca się stamtąd, skąd pochodzę, powinna związać się z mężczyzną z dobrej, prawej rodziny, najlepiej z wyższej klasy średniej. On powinien mieć wykształcenie i być prawnikiem albo lekarzem. Czy właśnie o to ci chodzi?

- Mniej więcej.

- Interesujące. Tak, to bardzo interesujące - powtórzyła, kiwając z namysłem głową. - Dostrzegam w tym logikę. Hej, wiesz, kto spełnia te kryteria? Dennis Overton. Pamiętasz go? Łaził za mną, przebijął opony. Jeśli mi tu zaraz nie oświadczysz, co do mnie czujesz i czego dla nas pragniesz, to nawet nie szukaj wymówek, Blackhawk. Ja już swoje zrobiłam. Do zobaczenia kiedyś.

Dopadł do drzwi pierwszy. Był w tym dobry. Tym razem jednak, zamiast przez nie uciec, przytrzymał je ręką. Ona na niego patrzyła.

- Nie wyjdiesz stąd dopóty, dopóki nie skończymy.

- Ja już skończyłam.

Szarpnęła klamkę.

- A ja nie. Nigdy nie kochałem żadnej innej

kobiety. Przestań ciągnąć za tę klamkę i pozwól mi się wypowiedzieć.

Serce zabiło jej mocniej, radośnie. Skinęła tylko głową i odstaąpiła od drzwi.

- W porządku. Mów.

- Trafiłaś mnie między oczy od razu, kiedy wtedy weszłaś do gabinetu ojca.

- Dobrze. - Usiadła na stołku. - Na razie mi się podoba. Kontynuuj.

- Widzisz siebie? O, to spojrzenie. - Wycelował w nią palcem. - Każdy inny chciałby cię spruć.

- Ale nie ty. Ty mnie uwielbiasz.

- Najwidoczniej. - Zbliżył się, oparł ręce o stół po obu jej stronach. - Kocham cię i to wszystko.

- Och, wcale nie wszystko. Złóż jakieś zapewnienie.

- Chcesz zapewnienia? Oto ono. Pozbądź się mieszkania i wprowadź tutaj. Oficjalnie.

- Z prawem do korzystania z sali gimnastycznej i sauny?

Zaśmiał się.

- Tak.

- Jak na razie, może być. Co jeszcze oferujesz?

- Nikt nigdy nie będzie kochał cię tak jak ja. Gwarantuję. I nikt inny by z tobą nie wytrzymał. A ja tak.

- W porządku, ale to nie wystarczy.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Czego ty właściwie chcesz?

- Małżeństwa.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Mówię, co myślę. Mogłabym ci się oświadczyć, ale pomyślałam, że facet, który zawsze otwiera przed kobietą drzwi i który kupuje prezenty dzieciom...

- To sobie daruj.

- Dobrze. - Wyprostowała się, pogłaskała kciukiem jego policzek. - Pomyślałam sobie, że ktoś o tak staroświeckich manierach jak twoje, sam mógłby się oświadczyć. Splotła dłonie na jego karku. - Czekam.

- Właśnie się zastanawiam. Środek nocy. Jesteśmy w barze i z ramienia cieknie mi krew.

- I z wargi.

- Aha. - Otarł usta wierzchem dłoni. - Coś mi się wydaje, że dla ciebie i dla mnie to wymarzona sytuacja.

- Tak, to na mnie działa. Jonah, ty na mnie działasz.

Wyciągnął jej z włosów spinkę i odrzucił na bok.

- Najpierw powiedz, że mnie kochasz. Użyj koniecznie mojego imienia.

- Kocham cię, Jonah.

- To wyjdź za mnie i zobaczmy, dokąd to nas zaprowadzi.

- Dobrze, taki jest układ.

EPILOG

Z okrzykiem gniewu Ally zerwała się z kanapy.

- Spalony! Czy ci sędziowie są ślepi? Widziałeś?

Zamiast kopnąć telewizor, co się jej nieraz zdarzało, poprzestała na szarpaniu Jonaha za ramię.

- Jesteś zła, bo twoja drużyna przegrywa, a tym samym ja wygram zakład.

- Nie wiem, o czym mówisz. Moja drużyna nie przegrywa, wbrew wysiłkom niedowidzącego i skorumpowanego sędziego. - Wygłosiła tę kwestię już z mniejszym przekonaniem. Wzięła się pod boki. - Poza tym muszę ci przypomnieć, że wcale się nie założyliśmy, bo nie masz zezwolenia na hazard.

Obrzucił wzrokiem jej długi, czarny szlafrok.

- Nie przypięłaś odznaki.

- Metaforycznie, Blackhawk - nachyliła się i złożyła na jego czole pocałunek. - Zawsze noszę odznakę. - Zerknęła na niego podejrzliwie. - Przysięgasz, że nie znasz wyniku?

- Absolutnie nie.

Opuścili niedzielną transmisję i oglądali zmagania futbolistów z kasyety wideo.

- Nie wierzę ci. Jesteś podejrzanym typem.

- Zawarliśmy układ. - Wsunął dłoń do rękawa szlafroka i pieścił jej rękę. Sięgnął po pilota i zatrzymał taśmę. - Skoro już stoisz... - Wyciągnął pustą szklankę. - Może byś mi dołała?

- Poprzednio też ja dolewałam.

- Bo poprzednio też stałaś. Gdybyś spokojnie siedziała, nie wypadałoby ciągle na ciebie.

Zgodziła się z tym i wzięła od niego szklankę.

- Nie włączaj meczu, póki nie wrócę.

- Gdzież bym się ośmielił?

Ruszyła do kuchni. Niekiedy tęskniła za mieszkaniem nad klubem, ale nawet para zatwardziałych mieszczuchów nie lubi ciasnoty. Dom im odpowiadał. Tak samo jak małżeństwo, dodała w duchu. Radośnie westchnęła, nalewając wodę do szklanki, do której przed chwilą wrzuciła lód.

W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy zaszło wiele zmian. Budowali swoje życie na solidnych, mocnych podstawach.

Popijając jego wodę, wróciła do salonu i stwierdziła, że Jonah zniknął. Pokręciła głową i odstawiła szklankę. Wiedziała, gdzie go znajdzie.

Przemierzyła cicho korytarz i zatrzymała się przed drzwiami sypialni.

Kiedy je otworzyła, przez okna wlewało się światło zimowego księżycy, wydobywając z mroku

Jonaha i dziecko, które trzymał na rękach. Ally ogarnęła fala czułości.

- Obudziłeś ją.

- Nie spała.

- Obudziłeś ją - powtórzyła, podchodząc - bo nie możesz wytrzymać.

- A dlaczego miałbym wytrzymać? - Pocałował głowę córeczki. - Jest moja.

- Wcale tego nie kwestionuję. - Ally pogłaskała palcem miękkie ciemne włosy niemowlęcia. - Będzie miała twoje oczy.

Ta uwaga nim wstrząsnęła. Spojrzał na maleńką twarzyczkę o ciemnych, tajemniczych oczach istoty niedawno urodzonej. W oczach malutkiej Sarah widział całe swoje życie.

- Koloru oczu nie można przewidzieć po dwóch tygodniach. W podręcznikach piszą, że się zmienia.

- Będzie miała twoje oczy - powtórzyła Ally. Objęła męża w pasie i oboje przyglądali się swojemu cudowi. - Jak uważasz, jest głodna?

- Nie. Jest tylko nocnym stworzeniem.

Odwrocił głowę, gdy Ally wysunęła usta. Kiedy pogłębił pocałunek, niemowlę się poruszyło. Ułożył sobie główkę Sarah na ramieniu z naturalną zrzecznością, która zawsze przyprawiała jego żonę o uśmiech.

Okazał się urodzonym ojcem. Z tym że, pomyślała, przypominając sobie własnego, miał dobrego nauczyciela.

Z przechyloną głową przyglądała się im obojgu.

- Chyba chciałyby teraz oglądać mecz.

Jonah potarł policzkiem włosy córeczki.

- Wspomniała o tym.

- Zaraz zaśnie.

- Ty też.

Ze śmiechem Ally wyjęła z łóżeczka kocyk.

- Daj mi ją - poprosiła, wyciągając ręce.

- Nie.

- Zrobimy tak. Trzymasz ją do przerwy, a ja po przerwie.

- Zgoda.

Z dzieckiem na ramieniu i dłonią splecioną z dłonią kobiety, którą kochał, Jonah opuścił sypialnię, by cieszyć się nocą.

KONIEC